

W poniedziałek magazyn

● Nie ma rzeczy niemożliwych, jeśli ma się odpowiednie nastawienie – mówi Zosia Jastrzębska. Aktorka opowiada, jak aktorstwo stało się dla niej terapią

Zamów prenumeratę

Polska Metropolia Warszawa ☎ 22 230 20 38
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

Arlena Sokalska
redaktor naczelna „Polski”



NIESTETY, TO NIE JEST FIKCJA

Ten wątek często pojawia się w książkach sensacyjnych czy kryminałach: śledztwo w sprawie siatki pedofilskiej czy dotyczącej handlu ludźmi, na dodatek dotycząca elit albo wręcz szczytów władzy. Tylko że tym razem to nie jest fikcja. Ujawnione akta sprawy Jeffreya Epsteina są porażające i przerażające. O wielu rzeczach wiedzieliśmy wcześniej, bo pierwsze śledztwo rozpoczęło się 20 lat temu, w roku 2005. Wtedy wydawał się tylko groźnym przestępcą seksualnym. Teraz więcej wiemy o siatce jego wpływów sięgającej nie tylko świata celebrytów, ale i ludzi władzy i biznesu. Bardzo dobrze, że premier Donald Tusk zdecydował o powołaniu zespołu śledczego w tej sprawie. Bo macki tej osmiornicy sięgały naprawdę daleko.

CZYM PRZED LATY WYPEŁNIALIŚMY WIECZORY?

Jedną z licznych złych stron okresu zimowego są bardzo długie wieczory. Niechętnie po pracy wychodzimy, bo zimno, ciemno, wieje... Jak ten czas wypełnić w domu?

Ja kiedyś uwielbiałem siałdać zimą w ciepłym kręgu światła stojącej lampy z dobrą książką w ręce i cały świat po chwili przestawał dla mnie istnieć. Ale obecnie książek czyta się mało, bo chętniej oglądamy filmy. Łatwiejsze jest ich przyswajanie, atrakcyjniejsza forma, bogatsza oferta.

Obecnie chcąc obejrzeć jakiś film ma do wyboru bardzo szeroki wachlarz możliwości. Może skorzystać z YouTube, może używać Netflix, może coś znaleźć na Facebooku... Możliwości jest dużo.

Dawniej jednak tego nie było i warto to sobie przypomnieć. Do dyspozycji była tylko telewizja z jednym programem, w dodatku nadawanym tylko w określonych godzinach, więc jak już coś „rzucili” do tej telewizji, to wszyscy (chcąc nie chcąc) to właśnie oglądali, a potem było to tematem rozmów

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



towarzyskich w pracy i w rodzinie. Właśnie dziś jest okrągła rocznica pierwszego takiego „rzucenia” - otóż przed 70 laty, dokładnie 6 lutego 1956, po raz pierwszy w telewizji polskiej pojawił się teatr sensacji nazwany „Kobra”. W owym pierwszym spektaklu widzowie mogli obejrzeć sztukę „Zatrute litery” Agathy Christie. Potem „Kobra” (z kolejnymi spektaklami) była nadawana co tydzień, zawsze w czwartki, przy czym, gdy ją wyświetlano, to pustoszały ulice, a okna wszystkich domów wypełniała błękitna poświata (takie oświetlenie pomieszczeń dawały czarno-białe telewizory z dużymi, niezdrowymi kineskopami).

Wiadomo - „Kobra”! Ofertę dla widzów uzupełniały serialy. Najpierw były to cykliczne programy tworzone

na żywo dla dzieci - od 1962 roku codziennie na dobranoc prezentowany był program „Jacek i Agatka”, potem - od 1957 roku - „Miś z okienka”.

Natomiast brak typowych seriali telewizyjnych sprawił, że powstał unikatowy program „Kabaret Starszych Panów”, będący też swoistym serialem, tylko w formule teatralnej. Były to bez wyjątku wydarzenia artystyczne najwyższego lotu.

Warto pamiętać, że lata 50. i 60. XX wieku to był okres, kiedy władze wszędzie bardzo ograniczały możliwość zakupów zagranicznych (wszelkich), więc program telewizyjny głównie opierał się na produktach tworzonych w kraju. Dlatego pierwszy serial przeznaczony dla polskiej telewizji, zatytułowany „Barbara i Jan”, wyprodukowano w kraju w 1964 roku i emitowano go w 1965 r. Nie został jako szczególnie zapamiętany, ale warto o nim wiedzieć, bo przecież był pierwszy.

Potem jednak filmy od razu kręcone jako seriele stały się naprawdę znakomitymi osiągnięciami artystycznymi i choćby „Czterdziestolatek” (1969 - 1971). W 1963 roku władze dopuściły wreszcie możliwość zakupowania dla polskiej telewizji seriali zagranicznych i jako pierwszy pojawił się 30 czerwca 1963 roku „Doktor Kildare”.

Polki oczarował przystojny Richard Chamberlain! Potem była „Bonanza”. Serial był początkowo emitowany w niedziele po wieczornym wydaniu Dziennika Telewizyjnego jako swoista nagroda dla tych, którzy przełknęli przydziałową porcję komunistycznej propagandy.

No a potem ruszyła lawina. Pani zachwycała amerykańska „Dynastia”, panów dający ludzką twarz nieulubianej milicji „O7 zgłoś się”, wszystkich czeski „Szpital na peryferiach” no i znakomita „Kariera Nikodema Dyzmy”. Ech, łażą się w oku kręci!

0011473933

Spółeczność AGH w Krakowie
z głębokim smutkiem
przyjęła wiadomość o śmierci

ś†p

Prof. Jana Szmidta

Rektora Politechniki Warszawskiej
(w latach 2012-2020),

Przewodniczącą Konferencji
Rektorów Akademickich Szkół Polskich
(w latach 2016-2020),

Honorowego Przewodniczącą KRASP
(w latach 2020-2024),

wybitnego badacza,
nauczyciela akademickiego i autora prac
z zakresu mikroelektroniki i optoelektroniki,
oddanego sprawom środowiska akademickiego.

Dla wielu pozostanie w pamięci
jako oddany pracy, o silnym poczuciu
odpowiedzialności i zaangażowaniu
w sprawy wspólnoty akademickiej.

Wyrazy głębokiego współczucia
Rodzinie i Bliskim Zmarłego
oraz
społeczności
Politechniki Warszawskiej

składają
Rektor i Senat
Akademii Górniczo-Hutniczej
im. Stanisława Staszica w Krakowie

JEST ZIMA, TO MUSI BYĆ ZIMNO. I ŚLISKO

No i mamy tańców na lodzie ciąg dalszy. A właściwie ten swoisty taniec pingwinów na szkle trwa już nieprzerwanie od kilkunastu dni. Popada, zamarznie, odtaje i znów przymrozi. Dziś ma być też lekka odwilż, to trochę odpuści, ale wieczorem przyjdzie mroziak i znów zetnie się w lód. Kto zaliczył już bliskie spotkanie z tym lodem, ręka w górę? Niestety, muszę też ją podnieść. Kilka dni temu wywinęłam orła tuż pod samym domem. I zbiłam sobie cztery litery. Oj, bolało! Choć te wygibas na oblodzonych chodnikach mogą z boku wyglądać zabawnie, to nie ma żartów. Szpitale przyjmują po kilkadziesiąt pacjentów dziennie: ze złamaniami, a nawet urazami kręgosłupa i głowy. Część pacjentów koń-

Beata Busz
publicystka



czy na operacyjnym stole. Z tego też powodu przekładane są na ortopedii planowe zabiegi i operacje, na które i tak trzeba było odstać swoje w kolejce.

Dla tych, którzy mają już dość, dobrych wieści nie mam. Zima nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Jak zapowiada meteorolog Bogdan Bąk, w drugiej połowie przyszłego tygodnia przez Polskę przetoczy się układ niżowy, który przyniesie dużą porcję wilgotnego powietrza, a wraz z nim sypnie śniegiem. Na dodatek, odchodzący na wschód niż

zwiększy prędkość wiatru. Meteorolog ostrzega, że lokalnie mogą tworzyć się zaspasy. I dodaje: To zjawisko prawie zapomniane.

Żyję tyle lat na tym świecie, że zaspasy doskonale pamiętam. I mroźne zimy też. Jednak przez ostatnie lata przyzwyczailiśmy się do łagodnej aury. Pochowaliśmy głęboko do szafy futra i śniegowce. Teraz, zamiast narzekać na wszechobecne lodowiska, przestawmy myślenie i zainwestujmy np. w raki na buty, można je kupić już za kilkana-

ście złotych w internecie. O oponach zimowych nawet nie wspomnę, bo to powinna być jazda obowiązkowa. Nie dajmy się tak zaskakiwać zimą, jak drogowcy.

Na koniec polecę klasykiem, czyli cytatem z kultowej polskiej komedii Stanisława Barei: „Jak jest zima - to musi być zimno, tak? Pani kierowniczko, takie jest odwieczne prawo natury”. No właśnie, nie ma co się obrażać. Bo jak mawiała inna pani klasyk: Sorry, taki mamy klimat.

Dla tych, którzy mają już dość mrozów i śniegu, dobrych wieści nie mam. Zima nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa

Z czego jutro ...? JAK RZĄD MOŻE STWORZYĆ RESPONSYWNE NA REWOLUCJĘ CYFROWĄ PAŃSTWO NIE ZOSTAJĄC KORPORACJĄ TECHNOLOGICZNĄ?

WSzwajcarii równolegle w tym samym czasie doszło do niecodziennych przełomów pod Genewą oraz w Davos. Fizykom w CERN, którzy szukają odpowiedzi, dlaczego Wszechświat zbudowany jest z materii udało się uchwycić moment innego zachowania materii i antymaterii, która przestała być fantastyką, a jest wersją materii z przeciwnym znakiem. Istnienie planet i gwiazd dowodzi, że w czasie Wielkiego Wybuchu, kiedy materia i antymateria spotkały się nie doszło do ich pełnej wzajemnej anihilacji, gdyż materia uzyskała nad nią jednak przewagę.

Kancelarz Niemiec również dokonał zaskakującego w świecie polityki i ideologii odkrycia przed zgromadzonymi w Davos zadeklarowanymi mesjaszami i wyznawcami nowego ustroju klimatystycznego znanego jako tzw. kapitalizm inkluzywny, który skokowo przeistacza się w „kapitalizm inwigilacji”, że doprowadził on do wytrącenia jego państwa z wielodekadowej ścieżki wzrostu gospodarczego i tym samym do utraty

Andrzej Sadowski
Centrum. im. Adama Smitha



potęgi gospodarczej i politycznej. W wyniku biurokratycznego obłądzenia regulowania spontanicznego ładu społecznego i ekonomicznego w przeciwnieństwie do procesu powstawania świata według teorii Wielkiego Wybuchu efektem nie było uzyskiwanie przewagi materii nad antymaterią tylko odwrotnie. Wzrost gospodarczy Niemiec na poziomie 0.2% w roku 2025 ociera się o granice błędów statystycznego i oznacza, że anihilacja sfery wytwórczej przez oderwane od życia regulacje tzw. zielonego ładu i innych polityk ordynowanego społeczeństwu ustroju klimatystycznego przyniosły efekt odwrotny od wcześniej przyjętego na wiarę. Na skutki w tym przypadku nie trzeba było tak długo czekać jak na upadek Związku Sowieckiego, bowiem dotarcie na skraj bankructwa nastąpiło znacznie szybciej

i u wszystkich, którzy zawieźli nowemu wspaniałemu światu elektromobilności, jak pani prezes General Motors. Jeszcze dwa lata temu wyznawała, że „wierzymy w całkowitą elektryczną przyszłość”, a tymczasowe przeszkody na drodze do osiągnięcia zero-emisji netto to wyzwania dla jej firmy na rynku pojazdów elektrycznych. Według doniesień New York Post z 1 lutego w artykule „US, European car brands have lost \$114B on EVs – as idiots abound in electric market”, „GM ogłosił, że ponieśli 7,1 miliarda dolarów strat z tytułu obciążenia zysków, z czego 6 miliardów dolarów wynika z nieudanej strategii Barry (prezes GM) dotyczącej pojazdów elektrycznych. W dokumentach złożonych w Komisji Papierów Wartościowych i Giełd (SEC) firma ostrzegła również, że w tym roku dokona

kolejnych odpisów aktualizujących w ramach „strategicznego wdrażania potencjału pojazdów elektrycznych”. Firmy samochodowe wyprodukowały 5,4 miliona pojazdów elektrycznych w ciągu trzech lat – i poniosły zdumiewającą stratę w wysokości 20 887 dolarów na każdym z nich”.

Nawet, gdyby nie doszło do zwrotów w strategiach koncernów motoryzacyjnych dotyczących produkcji samochodów elektrycznych to i tak okazałoby się wkrótce, że nie ma wystarczającej mocy energetycznych do ich zasilania, a nie tylko infrastruktury. Wyjątkiem pod tym względem jest korporacja Google, która kupiła na własne potrzeby za 4,75 miliarda dolarów spółkę energetyczną Intersect Power. Według jej prezesa „Intersect pomoże nam zwiększyć przepustowość, sprawniej budować źródła energii nowej generacji zgodnie z nowym obciążeniem centrów danych”. Wydawałoby się, że dla wszystkich podejmujących strategiczne decyzje w korporacjach i państwach kwestia dostępności energii powinna być jednym z najważ-

niejszych imperatywów działania. Zaskakujące jest, że w historii ostatnich kilkudziesięciu lat Polski tylko rządy I Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edwarda Gierka wykazały się strategicznym myśleniem i działaniem dotyczącym energii i po dzień dzisiejszy korzystamy z mocy wybudowanych w tamtym okresie. Industrializacja nawet po socjalistycznemu nie dokonałaby się, gdyby nie inwestycje w energię, która dalej nam służy.

Nie będzie w Polsce rozwoju ani mega portów lotniczych, ani AI, jeżeli produkcja energii nie zostanie uwolniona oraz zdecentralizowana wraz z adopcją rozwiązań cyfrowych, w tym technologii blockchain. Publiczne sieci energetyczne budowane jeszcze na potrzeby socjalistycznej gospodarki planowej są w czasach rewolucji cyfrowej jak byłyby z epoki rewolucji przemysłowej. O wygranej nie decydują same algorytmy i dostęp do GPU jak myślenie uważano, ale dostęp do mocy. Rząd w Polsce zamiast stawiać się firmą technologiczną narzucającą m.in.

KSeF oraz inne jedyne i słuszne rozwiązania jak w czasach socjalistycznego autorytarnego ancien regime powinien wprowadzić akceptowalne moralnie i logicznie zasady oraz zagwarantować i egzekwować ich nie-naruszalność. Znakomita większość problemów, z którymi rządzący bez wyraźnych pozytywnych efektów zmagają się w Trzeciej Rzeczypospolitej została dzięki temu rozwiązana.

Zmniejszenie nie tylko fizycznych rozmiarów rządu, które są nieadekwatne nawet biorąc za punkt odniesienia quasi orwellowskie państwo jakim był PRL, ale przede wszystkim ograniczenie głębokości jego penetracji spontanicznego ładu społecznego i gospodarczego stanie się początkiem responsywnej państwowości polskiej w epoce nie do odgadnięcia przyszłości rewolucji cyfrowej i technologicznej.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989.

REKLAMA

0011470392



Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



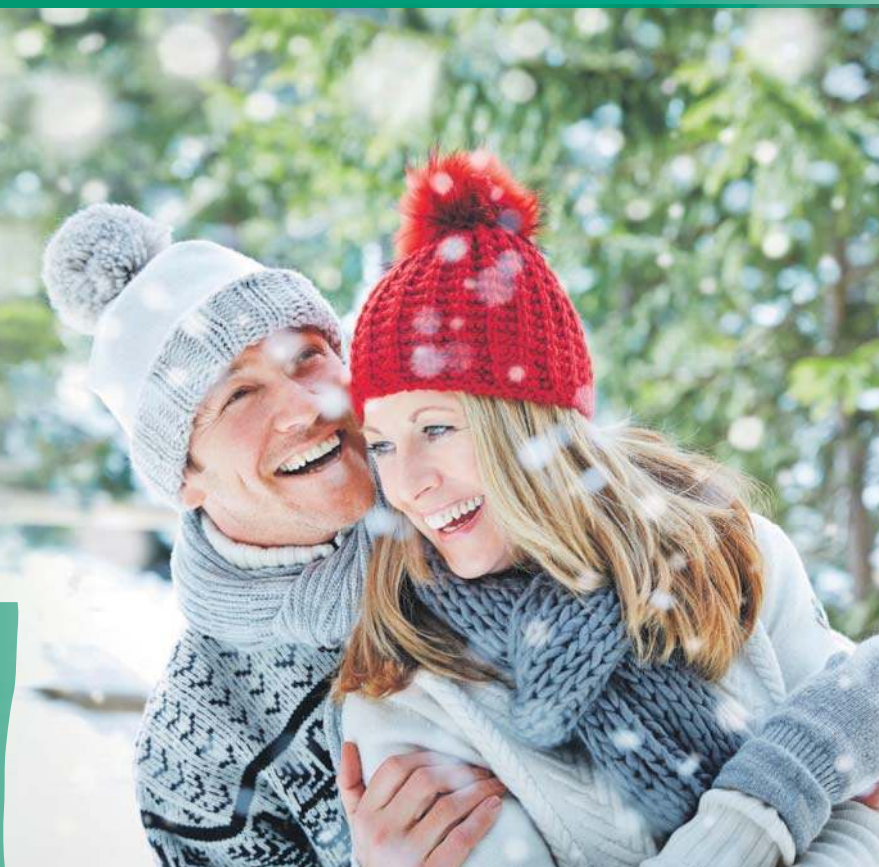
52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicals@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



GRA NA ZNISZCZENIE CZARZASTEGO

Wydaje się, że prezydent Nawrocki, zwołując Radę Bezpieczeństwa Narodowego na 11 lutego i pytając o przeszłość Włodzimierza Czarzastego, chciał upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: uderzyć w marszałka Sejmu i „przykryć” expose ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego planowane na ten właśnie dzień. Nie wszystko mu się udało

Dorota Kowalska

Prezydent Nawrocki nie zamierza odpuszczać Włodzimierzowi Czarzastemu. Konflikt między panami tli się od tygodni. Prezydent nie ukrywał, że nie podoba mu marszałek Sejmu z taką przeszłością - przeszłością, dodajmy, o której wiedzieli wszyscy - potem na stronie prezydenta pojawiła się informacja o „sejmowej zamrażarce” wstrzymującej projekty głowy państwa. Wtedy marszałek Czarzasty odpowiedział nagraniem skierowanym specjalnie do Karola Nawrockiego. I wymienił ustawy, które zawetował prezydent.

- Po co pan to robi? Za co pan się mści na tych ludziach? - zapytał.

Uszczypliwości i kuksańców było zresztą między panami dużo więcej. Teraz otoczenie prezydenta Nawrockiego postanowiło „wciągnąć” Czarzastego w przepychankę polityczną, poprzez kwestię niewypelnienia ankiety bezpieczeństwa.

Ale po kolei: na 11 lutego Karol Nawrocki zwołał Radę Bezpieczeństwa Narodowego, wśród omawianych tematów miał się znaleźć ten o „podjętych przez organy państwa działaniach, mających na celu wyjaśnienie wszelkich okoliczności wschodnich kontaktów towarzysko-biznesowych Marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego”. O jakie kontakty chodzi?

Otóż „Gazeta Polska” i TV Republika podawały, że „przez dwa lata obecny marszałek Sejmu zasiadał w sejmowej komisji ds. służb specjalnych, mimo że nie poddał się sprawdzeniu przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego”.

„Gdyby to zrobił, służby musiałyby prześwietlić relacje Włodzimierza Czarzastego oraz jego żony z Rosjanką handlującą dziełami sztuki, zatrudnioną w domu aukcyjnym związanym z największym rosyjskim bankiem kontrolowanym przez Kreml. Kobieta posiada udziały w hotelowej spółce, której wiceprezesem jest Małgorzata Czarzasty. Zarówno ona, jak i jej mąż Włodzimierz Czarzasty są akcjonariuszami większościowego udziałowca tego podmiotu” - napisał jeden z prawicowych tygodników.

Więc teraz politycy PiS, także ci w otoczeniu prezydenta, ale też sam prezydent podnoszą, że



Prezydent i jego ludzie podnoszą, że marszałek Czarzasty ma niejasne powiązania z Rosjanami

Czarzasty jako druga osoba w państwie ma dostęp do największych tajemnic, w tym najtajniejszych dokumentów dotyczących polskiego bezpieczeństwa, trzeba więc wyjaśnić wszelkie kontrowersje w tej sprawie.

- W mediach pojawia się bardzo dużo niepokojących informacji, że pan Włodzimierz Czarzasty ma kontakty z panią Świętlaną Czesny, jakąś bizneswoman, która jest powiązana także z ośrodkami decyzyjnymi w Rosji. Pan Czarzasty się do tego tematu nie chce odnosić - mówił w Polsat News prezydencki minister Marcin Przydacz, odpowiadając na pytanie o rzekome „wschodnie kontakty” marszałka Sejmu. - Czego się wstydzi pan marszałek Czarzasty, co chce ukryć przed opinią publiczną? Prezydent jako zwierzchnik sił zbrojnych, ale jako też gwarant stabilności ustroju, musi wiedzieć, co się kryje za tymi znakami zapytania w życiorysie drugiej osoby, co by nie było, w państwie - pytał.

Politycy Nowej Lewicy o rzetelności prawicowych mediów mają jednoznaczne zdanie, podobnie jak o oskarżeniach kierowanych w stronę marszałka Czarzastego.

- Reportaż wyemitowany przez Telewizję Republika opiera się wyłącznie na niedopowiedzeniach i insynuacjach. Należy podkreślić, że marszałek Czar-

sty posiada wszelkie niezbędne poświadczenia bezpieczeństwa i dostęp do informacji niejawnych o najwyższych klauzulach - mówił w rozmowie z Wirtualną Polską rzecznik formacji Łukasz Michnik.

Co więcej, jak dodał, „jako osoba na tak wysokim stanowisku, podlega on stałej osłonie kontrwywiadowczej”.

- Gdyby jakkolwiek relacja z jego przeszłości stanowiła realne ryzyko, odpowiednie służby podjęłyby stosowne kroki. Marszałek nigdy nie otrzymał żadnych sygnałów o potencjalnym zagrożeniu. Jeśli prezydent lub powiązana z jego obowiem redakcja TV Republika mają jakiegokolwiek wątpliwości, właściwym adresatem pytań jest minister Tomasz Siemoniak, nadzorujący służby specjalne. Marszałek nie ma w tej sprawie absolutnie nic do ukrycia - podkreślał Łukasz Michnik.

Z kolei wiceminister cyfryzacji Dariusz Standerski z Nowej Lewicy stwierdził, że „prezydent boi się marszałka i wpada w te same odmęty teorii spiskowych, co Antoni Macierewicz”.

O ci chodzi w tej odsłownie wojny prezydent-marszałek Sejmu? Jak piszą media, Pałac Prezydencki specjalnie zdecydował się uderzyć w Czarzastego i spróbować podważyć jego wiarygodność nie tylko jako lidera jednej z partii koalicyjnych, ale przede wszystkim jako drugiej



- Proszę państwa, panie prezydencie, ja jestem czysty, a pan? - pyta retorycznie marszałek

osoby w państwie - marszałka Sejmu. W nieoficjalnych rozmowach z Wirtualną Polską niektórzy politycy PiS przyznają, że Czarzasty sam prosił się o kłopoty, „atakując od miesięcy prezydenta”. Chodzi chociażby o bardzo krytyczne wobec głowy państwa wypowiedzi, a także „pozakonstytucyjne metody”, jak zapowiedzi „marszałkowskiego weta”. Arleta Zalewska i Konrad Piasecki, autorzy „Podcastu politycznego” uważają z kolei, że otoczenie prezydenta Nawrockiego próbuje pokazać, że marszałek Sejmu ma „problemy” z dostępem do tajemnic państwowych na tej samej zasadzie, co szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Sławomir Cenciekiewicz.

Ale Włodzimierz Czarzasty nie został Nawrockiemu dłużny.

- Proszę państwa, panie prezydencie, ja jestem czysty, a pan? Porozmawiamy o tym na Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Chciałem panu powiedzieć, panie prezydencie, że po pierwsze, nie dam się zastraszyć. Po drugie, czekam na oświadczenie w sprawie pana przeszłości, bo to trzeba moim zdaniem zrobić - oświadczył na konferencji prasowej. - Po trzecie, nie zmienię linii postępowania w stosunku do pana. Nie zejść z linii rozsądku i dystansu, i spokojnej oceny wszystkiego tego, co pan robi. Po czwarte, mam taką prośbę - może zajmie się pan rozwiązywaniem proble-

w mediach społecznościowych, że wyznaczanie agendy Rady leży w gestii prezydenta, „gospodarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego”, nie marszałka Sejmu.

„Proszę przekazać Panu Marszałkowi Czarzastemu, że w sprawie decydowania o przedmiocie i tematyce posiedzenia RBN brakuje mu 10 584 545 głosów, jakie winien otrzymać w wyborach prezydenckich” - napisał Cenciekiewicz do Marka Siwca na X.

Do słów Czarzastego odniósł się także rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz.

„Prezydent RP Karol Nawrocki w przeciwieństwie do Pana Włodzimierza Czarzastego kilkakrotnie przeszedł pozytywnie procedurę dostępu do informacji niejawnych, w trybie poszerzonego postępowania sprawdzającego. W 2009, 2014 i 2021 roku” - napisał na X.

Jak dodał, „służby specjalne prześwietliły dokładnie obecne Prezydenta RP. Karol Nawrocki nigdy nie miał nic do ukrycia, więc bez żadnych obaw poddawał się gruntownym sprawdzeniom”.

Jednocześnie zaapelował do Czarzastego. „Poddanie się tej procedurze przez Pana Marszałka Czarzastego zamknęłoby sprawę. Czy starczy Panu odwagi, Panie Marszałku?” - pytał Leśkiewicz.

Tyle tylko że Jacek Dobrzyński, rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych przekazał w serwisie X, że Czarzasty posiada dostęp do informacji o najwyższej klauzuli tajności i służby specjalne „nie mają w tym zakresie żadnych zastrzeżeń i bezwzględnie realizują przepisy obowiązujące w tym zakresie”.

Wydaje się też, że prezydent Nawrocki, zwołując na 11 lutego Radę Bezpieczeństwa Narodowego i pytając o przeszłość Włodzimierza Czarzastego, chciał upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: uderzyć w marszałka Sejmu i niejako „przykryć” wystąpienie Radosława Sikorskiego, z którym także jest mocno skonfliktowany. Na 11 lutego planowane było bowiem expose ministra spraw zagranicznych. Czarzasty poinformował jednak, że zostanie ono przełożone na następne posiedzenie Sejmu, które zostało zaplanowane na 25-27 lutego. Więc, nie wszystko udało się prezydentowi.

Jak wymienił w piśmie, z adresowanym do szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego Sławomira Cenciekiewicza, są to „wyjaśnienia charakteru kontaktów prezydenta Karola Nawrockiego ze środowiskami pseudokibiców” oraz „wyjaśnienia przeszłej pracy prezydenta w charakterze ochrony w Grand Hotel Sopot, który w latach 90. i na początku XXI wieku był miejscem spotkań przedstawicieli świata przestępczego oraz ewentualnej nielegalnej działalności”.

Wywołany do tablicy Sławomir Cenciekiewicz odpowiedział

Premier Tusk w Kijowie o dronach i odbudowie

Premier Donald Tusk spotkał się w Kijowie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zeleńskim. Cel wizyty – wsparcie podczas kryzysu energetycznego, rozmowy o współpracy zbrojeniowej i przyszłej odbudowie Ukrainy

oprac. Karolina Wrońska

Premier Donald Tusk odwiedził w czwartek Kijów, gdzie spotkał się z prezydentem Zeleńskim. Wizyta polskiego premiera odbyła się w czasie dużych mrozów, jednocześnie ukraińskie miasta nękane nieustannymi rosyjskimi nalotami są w dużej mierze pozbawione dostępu do elektryczności i ogrzewania.

Podczas wspólnej konferencji po spotkaniu Zeleński podziękował Polsce za wszelkiego rodzaju wsparcie, jakie Ukraina otrzymała przez ostatnie lata - nie tylko w trakcie wojny, ale też wcześniej - od momentu uzyskania niepodległości.

Z kolei premier Tusk podkreślił, że w momencie, kiedy zmierzał do Kijowa, Rosja zaatakowała Charków, uderzając w infrastrukturę krytyczną. Oceniał, że jest to dramatyczny symbol sytuacji w naszej części świata. - Wspierając Ukrainę w jej heroicznym oporze przeciwko bezsensownej rosyjskiej agresji, wspieramy wszystko to, co dobre, słuszne i prawdziwe w świecie. (...) Są ludzie i należą do nich Polacy, mój rząd, którzy dobrze rozumieją, że staną po stronie Ukrainy w tej wojnie, znaczy staną po stronie dobra i prawdy - stwierdził polski premier. Podkreślił, że Polska nie musi nikogo zapewniać, że „pomoc Ukrainie to nie tylko oczywisty obowiązek moralny, ale także oczywisty wspólny interes, wspólne doświadczenie historyczne”.

- My naprawdę dobrze wiemy i dlatego tak bardzo czujemy to razem z wami, co zna-

czy przeżyć zimę, kiedy temperatura spada do -30 stopni, bez ogrzewania, prądu, bo barbarzyński agresor postanowił zaatakować ludność cywilną w najbardziej bolesny i dotkliwy sposób - dodał.

Premier podziękował Polakom, którzy „zmobilizowali się na rzecz pomocy Ukrainie w (...) dramatycznym okresie chłodu i ciemności spowodowanej atakami Rosji”.

Jak dodał, polskie firmy i Polacy zmobilizowali się do „zbiórki narodowej na generatory”. Dodał, że Polska jest wciąż do dyspozycji, jeżeli chodzi o pomoc przy problemach energetycznych.

Jak wskazał Zeleński, rozmowa z Donaldem Tuskiem dotyczyła m.in. ukraińskiej energetyki będącej celem nieustannych rosyjskich ataków, szczególnie dotkliwych w okresie dużych mrozów. - Codziennie Rosjanie próbują uniemożliwić życie w naszych miastach, możliwość przetrwania w nich - mówił Zeleński, dziękując m.in. za przekazane Ukrainie generatory. Podkreślił też, że Ukraina i Polska muszą zacieśnić współpracę w dziedzinie energetyki.

Jako kluczową kwestię ukraiński prezydent wskazał też szybkie wzmocnienie ukraińskiej obrony przeciwlotniczej, co pozwoliłoby na ograniczenie skutków rosyjskich ataków. W odpowiedzi premier Tusk zadeklarował, że zaraz po powrocie do Warszawy skonsultuje się z szefem MON i najważniejszymi dowódcami ws. możliwymi dalszego wsparcia ukra-



Premier Tusk i prezydent Zeleński wiele mówili o współpracy w przemyśle obronnym

inich żołnierzy sprzętem przeciwlotniczym.

Zeleński podkreślał m.in., że w walce sprawdziły się przekazane już na początku rosyjskiej inwazji w 2022 roku przeciwlotnicze zestawy Piorun, produkowane przez świętokrzyskie zakłady MESKO.

Obaj liderzy zadeklarowali wzmocnienie i rozwój współpracy polsko-ukraińskiej, jeśli chodzi o produkcję wojskową - w tym dronów czy amunicji - oraz rozwój technologii przydatnych na polu walki; Zeleński i Tusk podpisali w tej sprawie list intencyjny.

Tusk ocenił, że dzięki zebranym podczas obrony przed Rosją doświadczeniom Ukraina to obecnie prawdopodobnie jedyną na świecie partner, dysponujący ekspertyzą ws. faktycz-

nie przydatnych w walce technologii. W trakcie ustalania szczegółów jest też - przekazał Tusk - projekt przekazania Ukrainie kilku polskich myśliwców MiG-29, w zamian za co Ukraina miałaby udostępnić Polsce część swoich technologii dronowych i w zakresie obrony przeciwdronowej.

Zeleński i Tusk zwrócili też uwagę na startujący unijny mechanizm SAFE, w ramach którego państwa UE - ale też i partnerzy tacy jak Ukraina - mogą otrzymać dofinansowanie do zakupów sprzętu wojskowego. Tusk zadeklarował, że część z europejskich pieniędzy, których w postaci niskooprocentowanych pożyczek Polska może otrzymać niemal 44 mld euro, zostanie przeznaczona na wzmocnienie polskiego

i ukraińskiego przemysłu obronnego, a co za tym idzie - obronności obu państw.

Premier Tusk wyraził przekonanie, że przez opór przed rosyjską agresją Ukraina stała się „być może najcenniejszym partnerem dla każdego państwa, które chce się nowoczesnie zbroić i które chce nowoczesnie myśleć o zdolnościach obronnych”. - Mówimy tu nie tylko o amunicji czy wprost sprzęcie, ale też o technologiach, o sposobie używania sztucznej inteligencji w kwestiach obronnych - dodał.

Ponadto, jak dodał polski premier, będzie to w przyszłości „niezły biznes” dla obu państw. Liderzy zwrócili też uwagę na kwestie gospodarcze, w tym na zaplanowaną na czerwiec konferencję dot. odbu-

dowy Ukrainy, której tegoroczna edycja odbędzie się w Gdańsku; m.in. w celu przygotowań do jej organizacji do Kijowa z Tuskiem przyjechał też minister finansów i gospodarki Andrzej Domański.

Ukraiński przywódca powiedział, że poinformował Tuska o stanie rozmów w Abu Zabi z udziałem USA, Ukrainy i Rosji na temat zakończenia wojny. - Powinniśmy skończyć tę wojnę i otrzymać pewne gwarancje bezpieczeństwa. Najważniejsze - Rosja nie powinna otrzymać żadnej nagrody za agresję, tak by nie chciała ponownie wznowić tej agresji przeciwko Ukrainie bądź przeciwko innym krajom. Dziękujemy Polsce bardzo za wsparcie w tym zakresie - podkreślił ukraiński prezydent.

Dodał, że Kijów liczy na to, że Polska dalej będzie wspierała wszystkie sposoby wpływu na agresora. - Bardzo ważne, by kolejny pakiet sankcji europejskich był naprawdę mocny, by to motywowało Rosję do zakończenia wojny - powiedział Zeleński.

Podkreślił, że liczy na to, że Ukraina będzie też uczestnikiem programu SAFE i będzie wspólnie z Polską produkowała drony i inne wojskowe wyposażenie oraz uzbrojenie.

Podczas wizyty w Kijowie premier Tusk wraz z Zeleńskim złożył wieniec pod ścianą upamiętniającą poległych obrońców Ukrainy od 2014 roku, a także odwiedził cmentarz ofiar stalinowskich zbrodni w Bykowni. Po południu spotkał się także z premierem Ukrainy Julią Sywrydenko.PAP

REKLAMA

0011466434

**POLSKA
NATAK**



OGLĄDAJ

TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI



Tak wielkiej afery o podłożu obyczajowym i międzynarodowym zasięgu, w której zamieszanych byłoby tytu polityków, biznesmenów i celebrytów z pierwszych stron gazet, jeszcze chyba nie było. Wygląda na to, że jeden człowiek omotał pół świata. Czy ktoś za nim stał? Tu zdania są podzielone: jedni wskazują na służby rosyjskie, inni izraelskie, jeszcze inni twierdzą, że Jeffrey Epstein działał sam i stworzył sprawnie działającą maszynę pedofilii, handlu ludźmi i wykorzystywania seksualnego, a wszystko pod nosem amerykańskich służb. Co więcej, korzystali z niej wielcy tego świata.

W piątek amerykański Departament Sprawiedliwości opublikował ponad 3 mln stron nowych dokumentów (w tym 180 tys. zdjęć i 2 tys. filmów) na jego temat. Wiele szczegółów zostało jednak ocenzurowanych. Jednocześnie w niedzielę w wywiadzie dla CNN zastępca prokuratora generalnego Todd Blanche powiedział, że postawienie komuników nowych zarzutów w związku z ujawnionymi materiałami jest mało prawdopodobne.

- Nie mogę mówić o żadnych toczących się dochodzeniach, ale mogę powiedzieć jedno: w lipcu Departament Sprawiedliwości poinformował, że przeanalizowaliśmy tak zwane akta Epsteina i nie było w nich niczego, co pozwalałoby nam postawić kogokolwiek w stan oskarżenia - stwierdził. - Następnie upubliczniliśmy ponad trzy i pół miliona dokumentów, które teraz może przejrzeć cały świat i sam ocenić, czy się pomyliliśmy - dodał.

Świat przejrzał i zamarł. Zobaczył powiązania, zależności i ludzi z pierwszych stron gazet stojących obok człowieka oskarżonego o jedno z najohydniejszych przestępstw.

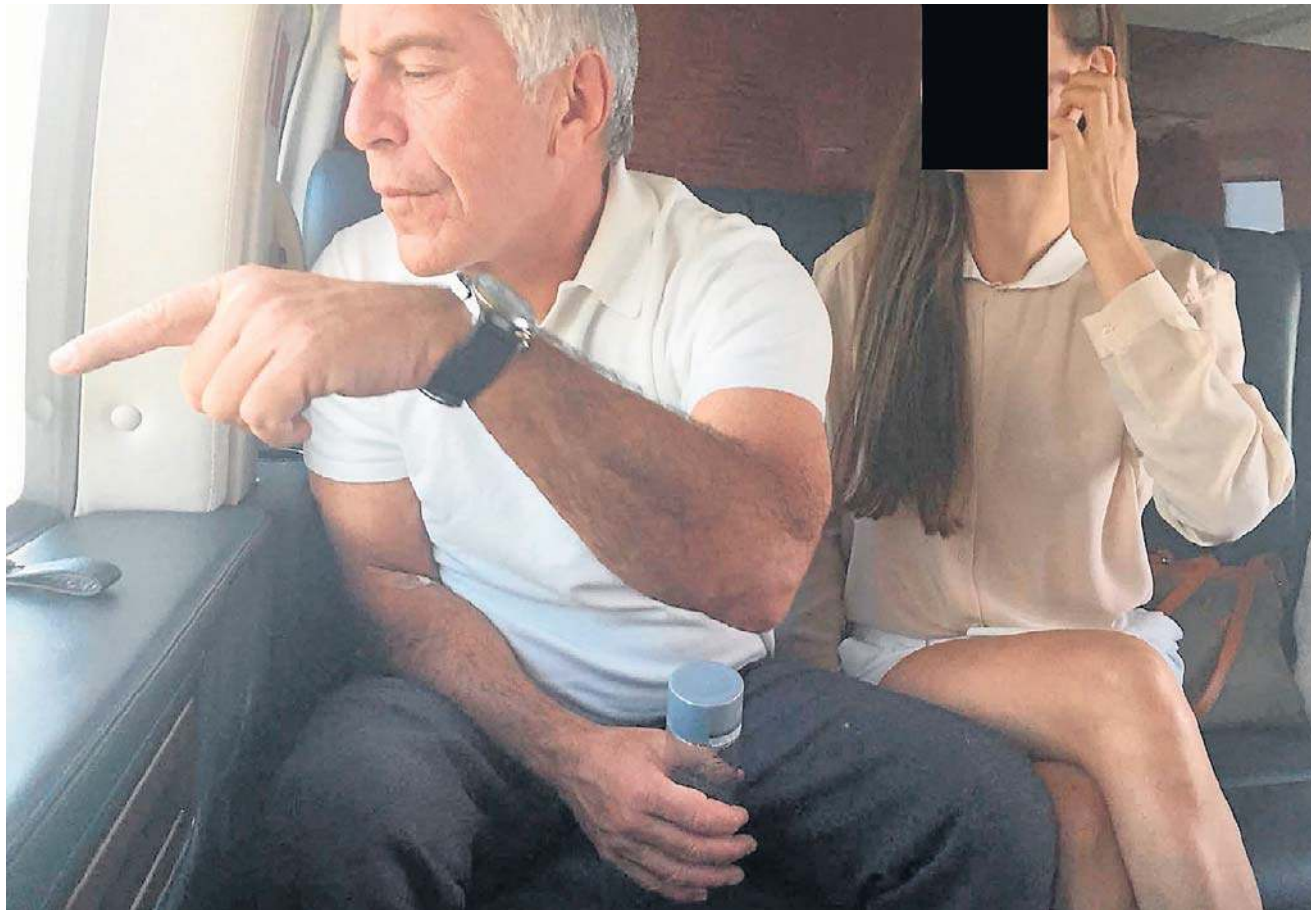
Przypomnijmy, że Jeffrey Epstein przez lata uchodził za wpływowego finansistę i bywalca światowych elit, miał wielu znajomych wśród polityków, miliarderów i celebrytów. W rzeczywistości prowadził międzynarodowy dom publiczny, w którym wykorzystywano nieletnie dziewczyny. Ofiary zeznawały, że system działał latami, był świetnie zorganizowany i oparty na zastraszaniu oraz zależnościach finansowych.

Epstein kupił nawet Little Saint James, wyspę na Wyspach Dziewiczych Stanów Zjednoczonych, nazywaną dzisiaj Wyspą Epsteina, Wyspą Grzechu albo Wyspą Pedofilów.

Little Saint James ma ponad 70 akrów i oprócz głównego kompleksu mieszkalnego i czterech willi dla gości, lądowisko dla helikopterów, prywatną przystań, dwa baseny i trzy prywatne plaże. To tu finansista miał zapraszać swoich wpływowo gości i tu, jak wynika z lic-

Sprawa Jeffreya Epsteina to historia powiązań, zależności, okrucieństwa i poczucia bezkarności. Światowe elity: politycy, celebryci, biznesmeni, książęta i księżne utrzymywały kontakty z człowiekiem oskarżonym o handel nieletnimi w celach seksualnych, niektórzy być może korzystali z międzynarodowego domu publicznego, który stworzył. Kto stał za Epsteinem? – to pytanie zadają sobie dzisiaj nie tylko media, komentatorzy i ludzie służb

Dorota Kowalska



Wśród ujawnionych dokumentów są również zdjęcia: tu Epstein z nieznaną kobietą (twarze zostały zamazane)

AKTA JEFFREYA EPSTEINA. AFERA, KTÓRA ZMROZIŁA ŚWIAT

nych śledztw, dziesiątki młodych kobiet i dzieci były gwałcone, molestowane i przetrzymywane.

W 2019 roku Epstein został aresztowany i oskarżony o handel nieletnimi w celach seksualnych, groziła mu kara dożywocia, kulisy jego kontaktów z wpływowymi osobami mogły

zostać ujawnione. Kilka tygodni później Epsteina znaleziono martwego w celi nowojorskiego więzienia. Oficjalnie popełnił samobójstwo, ale okoliczności jego śmierci do dziś budzą wątpliwości. Ghislaine Maxwell, jego współpracowniczka i partnerka życiowa, została skazana na 20 lat więzienia.

Politycy

Nazwisko urzędującego prezydenta USA pojawia się w ponad czterech tysiącach „dokumentów Epsteina”, to chociażby donosy dotyczące rzekomych przestępstw seksualnych Trumpa, które zostały zgłoszone telefonicznie lub internetowo FBI i nowojorskiej prokuraturze.

Wiele dotyczy orgii, gwałtów i zmuszania nieletnich do seksu przez Epsteina, Trumpa czy Billa Clintona. Jest też zeznanie świadka oskarżającego Trumpa o groźbę śmiercią jednej z uczestniczek orgii, co ważne, zeznanie złożone pod przysięgą. Trump oczywiście zaprzecza zarzutom, formalnie nie został

oskarżony o żadne przestępstwo przez osoby uznawane za ofiary finansisty.

Howard Lutnick, sekretarz handlu w gabinecie Trumpa, tak w „The New York Post” opowiadał o swoich relacjach z Epsteinem: „Kiedyś byliśmy sąsiadami w Nowym Jorku. Pewnego dnia, w 2005 roku, odwiedziłem go, razem z moją żoną, w jego apartamencie. Pokazał nam specjalistyczne łóżko, na którym, jak się przechwalał, codziennie był rączony masażem. Jak dodał, „odpowiednim masażem”. Uznaliśmy wówczas, że nie chcemy mieć styczności z tą odrażającą osobą. Już nigdy się z nim nie spotkałem, nawet nie przebywałem w tym samym pomieszczeniu”.

Potem okazało się, że Lutnick wymieniał maile z Epsteinem, chciał wpaść na wyspę, proponował wspólną kolację. W dokumentach pojawia się też nazwisko Steve’a Bannona, czołowego stratega i doradcy Donalda Trumpa.

„Związek Epsteina z Bannonom, konserwatywnym strategiem politycznym, jest już dobrze udokumentowany, ale nowe dokumenty wskazują, że relacje między tymi dwoma mężczyznami były głębsze, bardziej przyjacielskie i bardziej rozległe, niż wcześniej sądzono” - pisze portal Politico.

Epstein zapraszał Bannona do wspólnego podróżowania jego prywatnym samolotem, pobytów w luksusowych nieruchomościach w Paryżu i Palm Beach.

Ale nazwiska nie tylko amerykańskich polityków pojawiają się w „dokumentach Epsteina”.

Ten setki wiadomości wymieniał z Peterem Mandelsonem, brytyjskim politykiem i dyplomatą, uznawanym za jednego z głównych architektów sukcesów wyborczych laburzystów w erze Tony’ego Blaira. W jednej z wiadomości z 2003 roku Mandelson określił Epsteina jako swojego „najlepszego kumpla”. Powiązania Petera Mandelsona z Jeffreyem Epsteinem kosztowały już tego pierwszego stanowisko brytyjskiego ambasadora w USA, teraz, po opublikowaniu nowych dokumentów, Mandelson złożył na ręce sekretarza generalnej Partii Pracy Hollie Ridley rezygnację z członkostwa w formacji.

Z funkcją doradcy premiera Słowacji Roberta Fico pożegnał się Miroslav Lajczak, były szef słowackiego MSZ. Lajczak, wówczas minister spraw zagranicznych Słowacji, prowadził z Epsteinem swobodną rozmowę na temat kobiet.

BBC opisuje, że po tym, jak Epstein wysłał zdjęcie, którego nie widać w zapisie rozmowy, Lajczak odpowiedział: „Dlaczego nie zaprosisz mnie na te mecze? Wziąłbym dziewczynę „MI””. „Kto by nie chciał. Możesz mieć obie, nie jestem zaborczy. Iich siostry” - miał odpowiedzieć Epstein. I dodał: „Wszyst-

kie mają poniżej 30 lat, więc prawdopodobnie są dla ciebie za młode”. „Nie bądź złośliwy. Nie znasz mnie w akcji” - to znów Lajczak.

Z Epsteinem w kontakcie były norweskie elity, co wywołało w tym kraju prawdziwy szok. Księżna Mette-Marit utrzymywała kontakt z finansistą już po 2011 roku, kiedy to w mediach pojawiły się pierwsze relacje jego ofiar nadużyć seksualnych. W 2013 roku spędziła kilka dni w rezydencji Epsteina w Palm Beach na Florydzie. Z korespondencji mailowej wynika również, że kontaktowała się z nim jeszcze rok później, mimo że norweski dwór królewski zapewniał wcześniej o zerwaniu relacji.

Z ujawnionych dokumentów ma też wynikać, że Thorbjørn Jagland, premier Norwegii w latach 1996-1997, a później sekretarz generalny Rady Europy i przewodniczący Norweskiego Komitetu Noblowskiego, w 2014 roku planował niemal dwutygodniowy wyjazd z rodziną na prywatną wyspę Epsteina na Karaibach.

Børge Brende, były norweski minister spraw zagranicznych, a obecnie dyrektor generalny Światowego Forum Ekonomicznego, jadł kolację z Epsteinem w 2018 i 2019 roku, długo po pierwszych wyrokach skazujących Epsteina za przestępstwa seksualne.

Terje Rød-Larsen i Mona Juul, małżeństwo norweskich dyplomatów, które pomogło w negocjowaniu porozumień pokojowych między Izraelem a Palestyną, również miało powiązania z Epsteinem. Ich dzieci były wśród beneficjentów testamentu Epsteina, a Rød-Larsen pożyczyla pieniądze od finansisty.

„Wszystkie norweskie osobistości żałowały swojego związku z Epsteinem, twierdząc, że nie wiedziały o jego nielegalnym postępowaniu. Jednak te rewelacje zachwiały zaufaniem, szczególnie do norweskiej rodziny królewskiej” - pisze „FT”.

Prezydent Rosji Władimir Putin jest wymieniony w „dokumentach Epsteina” 1055 razy. „Korespondencja mailowa prowadzona niemal co roku aż do 2018 r. sugeruje, że Epstein próbował organizować spotkania, a nawet zapraszać Putina na kolację za pośrednictwem wspólnych kontaktów” - pisze „Independent”.

Biznesmeni i książęta

Elon Musk, założyciel koncernu SpaceX i właściciel platformy X, twierdził, że odrzucał zaproszenia do odwiedzenia Wyspy Grzechu, ale z dostępnej wymiany korespondencji wynika, że dopytywał organizatora orgii, kiedy w jego karaibskiej posiadłości odbędzie się „największa impreza”. Oprócz Muska w dokumentach pojawiają się nazwiska innych biznesmenów, choćby Billa Gatesa (współzałożyciela Microsoftu) czy Sergieja

Brina (współzałożyciela Google). Epstein pisał o rzekomych pozamałżeńskich kontaktach seksualnych Billa Gatesa, twierdził, że pomógł Gatesowi zdobyć leki, „by poradzić sobie z konsekwencjami seksu z rosyjskimi dziewczynami” oraz że aranżował dla niego randki z mężatkami. Przedstawiciel Gatesa wszystkiemu zaprzecza, a zarzuty nazywa „całkowicie absurdalnymi i kompletnie nieprawdziwymi”.

Sergey Brin z kolei, przynajmniej tak wynika z dokumentów, odwiedzał prywatną wyspę Epsteina, planował kolację w jego domu na Upper East Side i korespondował z Ghislaine Maxwell, partnerką i współpracowniczką finansisty.

Epstein wymieniał także maile z osobą określaną w dokumentach jako „Książę”. Chodzi o Andrzeja Mountbattena-Windsora, dawniej księcia Yorku, który w październiku 2025 roku został pozbawiony tytułów królewskich, właśnie z powodu kontaktów z Epsteinem.

Finansista przyznał się przed sądem, że napisał do brytyjskiego księcia wiadomość o treści: „Mam znajomą, z którą - jak sądzę - mógłbyś chcieć zjeść kolację”. Ten odpisał, że byłby „zachwycony” i poprosił Epsteina, by przekazał swojej znajomej jego dane kontaktowe. W kolejnym mailu „Książę” poprosił o więcej informacji na temat kobiety. „Ma 26 lat, Rosjanka, inteligentna, piękna, godna zaufania i tak ma już twój adres e-mail” - odpisał Epstein.

Historyk Andrew Lownie, autor biografii Andrzeja, zatytułowanej „The Rise and Fall of the House of York”, pojawił się w programie Tiny Brown „Fresh Hell” i opowiadał, jak książę i księżna czerpali zyski ze znajomości z finansistą pedofilem.

Zdaniem biografów, nie tylko Andrzej, ale jego była żona - „Fergie” utrzymywała z Epsteinem „bardzo, bardzo bliskie” relacje, Epstein opłacał nawet jej rachunki. Jak tłumaczy Andrew Lownie, Epsteinowi opłacało się trzymać blisko królewskiego dworu. Dzięki księciu i księżnej zyskał szacunek i kilka przydatnych kontaktów.

- A co ciekawe, nikt tak naprawdę nie przyjrzał się kontaktom Sarah z Epsteinem (...). Była chciwa. Myślę, że Andrzej godził się na spotkania częściowo po to, aby utrzymywać ekszonę - ocenił historyk.

Gazety „Daily Mail” oraz „The Sun” opublikowały mail wysłany w 2011 roku przez księżną Yorku do Epsteina.

**„MAM JUŻ KILKA DZIEWCZYN,
KTÓRE NA MNIE CZEKAJĄ,
NA PRZYKŁAD W POLSCE,
W MIEŚCIE O NAZWIE KRAKÓW”
- PISZE MĘŻCZYŻNA**

W liście przeprosza go za publiczne oświadczenie, że zrywa z nim kontakt oraz zapewnia, że: „zawsze byłeś dla mnie i mojej rodziny oddanym, hojnym i najlepszym przyjacielem”.

Kilka tygodni przed wysłaniem wiadomości, Ferguson w jednym z wywiadów powiedział, że relacje z nim oraz pożyczenie od niego pieniędzy było „gigantycznym błędem”, a „to, co zrobił, było złe i słusznie trafił do więzienia”. Kiedy kłamała?

Wliczających wiele stron dokumentach znalazły się również inne nazwiska potencjalnych znajomych bogacza. W bliskim kręgu Epsteina mieli obracać się muzyk Michael Jackson, aktorzy Leonardo DiCaprio i Bruce Willis, politycy Al Gore i Bill Richardson, modelka Naomi Campbell, aktorki Cate Blanchett i Cameron Diaz oraz iluzjonista David Copperfield. Elity, śmietanka wielkiego świata.

Polskie wątki

W dokumentach pojawiają się też polskie wątki. Jeden z nich dotyczy modelek.

W aktach znajduje się korespondencja z polską modelką Marianą Idźkowską. Jak wynika z ujawnionych e-maili, kobieta miała podróżować do Nowego Jorku na koszt Epsteina i najprawdopodobniej odwiedzała jego prywatną wyspę na Karaibach. W innym e-mailu Jeffrey Epstein instruował managera Janusza Banasiaka, co powinien zrobić w przypadku, gdyby Idźkowska spóźniła się na samolot lecący na wyspę Saint Thomas.

Pod koniec 2015 roku modelka pisała do Epsteina, że się jej przyśnił.

„Byłem nagi?” - zapytał Epstein. Odpowiedziała, że był ubrany, ale „wyglądał inaczej niż w rzeczywistości”.

Są też maile między innymi Polkami a Epsteinem. Jeden z dokumentów dotyczy modelki Sandry Kubickiej.

„Sandra Kubicka jest jedną z twoich (modelek - przyp. redakcja)? Słodka, widziałem ją w Miami” - napisał Epstein w wiadomości z 2015 roku wysłanej do Faith Kates, założycielki agencji modelingowej Next Models i swojej dobrej znajomej. Inny wpis to pytanie o Annę Jagodzińską, która pracowała dla światowych domów mody, i żonę Piotra Adamczyka, aktorkę i modelkę - Karolinę Szymczak.

Jednym z ujawnionych wątków jest korespondencja Daniela

Siada, który w maju 2009 roku szczegółowo relacjonował Epsteinowi swoje plany wizyty w Krakowie i okolicach.

„Mam już kilka dziewczyn, które na mnie czekają, na przykład w Polsce, w mieście o nazwie Kraków” - pisze mężczyzna. Opisany w dokumentach jako „scout” (skaut), miał w Małopolsce kusić młode kobiety ofertami pracy w charakterze modelek.

W korespondencji mężczyzna zabiega też o środki finansowe na pokrycie kosztów „rekrutacji”. Kwota ma obejmować podróże pociągami, autobusami i taksówkami, a mężczyzna wylicza ją na ok. 4 tys. euro.

„Czasami muszę zapraszać rodziców na lunch lub kawę” - pisze w korespondencji z miliarderm. Jak podaje WP, z treści maili wynika również, że Siad oprócz Polski miał odwiedzić Słowację i Węgry.

W dokumentach Epsteina przewija się także nazwisko znakomitego byłego już tenisisty Wojciecha Fibaka. Wiadomości pochodzą z września 2013 roku. Epstein informował w nich o swojej wizycie w Paryżu i pytał o obecność polskiego tenisisty w mieście. Fibak odpisał: „Tak, merci. Zadzwoni kiedy chcesz! Wojtek” (pisownia oryginalna).

Pozostałe dokumenty o kalendarz Epsteina z przypomnieniem, że ma się spotkać z Fibakiem 5 października w Paryżu.

W rozmowie z PAP Fibak nie krył zdziwienia, że pojawił się w aktach Epsteina.

- Ten pan odegrał marginalną rolę w moim życiu. Byliśmy sąsiadami w Nowym Jorku. Ledwo się znaliśmy. Miałem apartament blisko niego i spotykaliśmy się czasem przypadkowo w restauracjach czy na ulicy. To była tego rodzaju znajomość. Nie zakolegowaliśmy się. Nie umawialiśmy się - podkreślił.

Dodał, że mieszkał na Manhattanie ponad 20 lat, a Epstein, podobnie jak on, inwestował w nieruchomości i kolekcjonował sztukę.

- Trafiłem (do tych dokumentów) tylko dlatego, że on zwrócił się do mnie mailem. Pewnie chciał pochodzić po galeriach w Paryżu, bo zbierał sztukę. Domyślam się, że o to chodziło, bo nawet nie napisał dlaczego. Nie byłem przez niego nigdzie zapraszany - powiedział Fibak.

Reaguje rząd

Nie tylko w Norwegii, Wielkiej Brytanii czy Słowacji reagują na aferę Epsteina.

- Zdecydowaliśmy o powołaniu zespołu analitycznego i być może rozpoczęciu śledztwa w związku ze skandalem w USA związanym z pedofilią - przekazał we wtorek premier Donald Tusk przed posiedzeniem rządu. I oświadczył, że jeśli miał miejsce jakikolwiek przypadek wykorzystania polskich dzieci przez siatkę pedofilów i przez „organizatora tego szatańskiego kręgu, pana Epsteina”, to rząd zrobi

wszystko, „żeby i ci, którzy są za to odpowiedzialni, i ewentualnie pokrzywdzeni, żeby nie tylko widzieli aktywność państwa polskiego, ale żeby też zadośćuczynić, jeśli będzie taka potrzeba i przede wszystkim, żeby skutecznie ścigać tych, którzy dopuszczają się tak koszmarnych zbrodni”.

- Pojawiły się pierwsze informacje dotyczące osobników, którzy na przykład informowali pana Epsteina z Krakowa, że mają już grupę polskich kobiet lub dziewcząt. Tych śladów jest więcej - mówił Tusk.

Zapowiedział, że będzie prosił prokuratorów i służby specjalne o „bardzo szczegółową, szybką, rzetelną analizę” udostępnionych przez amerykański rząd dokumentów.

Tusk dodał, że jest także drugi powód, dla którego rząd podjął się przeanalizowania sprawy.

- Coraz więcej śladów, coraz więcej informacji, coraz więcej komentarzy w całej światowej prasie dotyczy podejrzenia, że ta bezprecedensowa afera pedofilska była współorganizowana przez rosyjskie służby specjalne - ocenił. Epstein miał najwyraźniej nieograniczony dostęp do wielkich pieniędzy. Ciągłe niewyjaśnione są źródła i pochodzenie tych pieniędzy. Współpracował z bardzo wieloma młodymi Rosjankami, które były przez niego stręczone. Taki był początek tego biznesu. Nikt nie umie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego było to tak łatwe, tak w świetle reflektorów de facto kontynuował premier.

I zwrócił uwagę, że w dotychczas ujawnionych plikach jest „ponad tysiąc dokumentów dotyczących bezpośrednio Władimira Putina i dziewięć tysięcy dotyczących Moskwy”.

- FBI twierdzi, że dysponowało informacją, że pan Epstein zarządzał częścią majątku Władimira Putina. Wiadomo, że Epstein archiwizował wszystkie swoje wiadomości, maile, dokumenty. Nagrywał i filmował wpływowych zachodnich przywódców, prezydentów, premierów, liderów największych firm światowych - wymieniał premier.

Jego zdaniem „coraz więcej ekspertów zakłada, że była to przygotowana operacja rosyjskiego KGB”.

- Tak zwany „honey trap”, słodka przynęta. Pułapka zastawiona na elity świata zachodniego, głównie Stanów Zjednoczonych - dodał premier.

Według Tuska ewentualność, że z tym procederem stały rosyjskie służby, ma „poważne znaczenie dla bezpieczeństwa” Polski i oznacza, że Kreml dysponuje także „materiałami kompromitującymi wielu aktywnych do dzisiaj przywódców”. Jak przekazał, niewykluczone, że polski rząd będzie przekonywał innych partnerów, aby śledztwo w tej sprawie miało charakter międzynarodowy.

Kto stał za Epsteinem?

I tu trzeba postawić podstawowe pytanie: kto stał za Epsteinem? Jedni komentatorzy i media sugerują, że izraelskie służby specjalne, inni - że te rosyjskie. Marek Magierowski, publicysta, dyplomata, były ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych, w swojej analizie dla WP zwraca uwagę na trzy fakty, być może bez znaczenia, ale jednak fakty. Epstein prowadził intensywną korespondencję z wiceministrem gospodarki Rosji Siergiejem Bieljakowem. Według dziennikarzy śledczych z londyńskiego Dossier Centre ufundowanego przez Michała Chodorkowskiego, panowie rozmawiali m.in. o organizacji odbywającego się co roku w Petersburgu Międzynarodowego Forum Ekonomicznego. Epstein pomagał Rosjaninowi w zapraszaniu na nie ważnych gości z USA. Bieljakow zaś ułatwiał Epsteinowi kontakty z moskiewskimi „agencjami modelek”. Co ciekawe, Bieljakow był absolwentem Akademii FSB oraz najprawdopodobniej aktywnym funkcjonariuszem tej instytucji.

Zresztą Epstein, jak pisze Magierowski, wysłał do Bieljakowa maila, niepokojąc się, że jedna z „modelek”, niejaka Guzel Ganiewa zaczęła szantażować „wpływowych biznesmenów z Nowego Jorku”. Rosjanin sugerował, że nie należy się niczym przejmować, że Ganiewa nie wypełnia niczych poleceń, nie ma żadnego „mentora”, który popychałby ją do takich czy innych działań. Epstein utrzymywał też kontakt z niejaką Marią Drokową-Bucher, to rzeczniczka prasowa putinowskiej młodzieżówki „Naszi”. Kobieta w 2017 roku, w wieku zaledwie 27 lat, założyła firmę venture capital w Kalifornii. W „dokumentach Epsteina” Day One Ventures jest opisana jako firma przykrywką, której głównym zadaniem jest kradzież technologii, wymyślanych i wdrażanych w Dolinie Krzemowej. Kim zatem tak naprawdę była Maria Drokowa-Bucher?

I kolejna sprawa, o której pisze Magierowski. Robert Maxwell, brytyjski potentat medialny, którego Ministerstwo Spraw Zagranicznych Zjednoczonego Królestwa podejrzewało o współpracę zarówno z sowieckim KGB, jak i Mosadem, zginął w 1991 roku w tajemniczych okolicznościach, wypadając za burtę swojego jachtu „Lady Ghislaine”, nazwanego tak na cześć córki. Tą córką jest Ghislaine Maxwell, najbliższą współpracownicą Epsteina, odbywająca dziś karę 20 lat więzienia.

To oczywiście nie musi nic znaczyć, to może być zwyczajny zbieg okoliczności. Jeffrey Epstein mógł być po prostu łebskim facetem, który omotał pół świata. Tyle że nie wszyscy, a zwłaszcza oficerowie służb specjalnych, wierzą w zbiegi okoliczności.

Panie profesorze, myśli pan, że akta Epsteina zaszkodzą Donaldowi Trumpowi?

Powiem tak: amerykański podział z natury rzeczy jest podziałem bipolarnym. I specyficzny sposób uprawiania polityki przez Trumpa, treść tej polityki, a także działania drugiej strony, przez wiele lat spowodowały, że w Stanach Zjednoczonych istnieją liczni wyborcy niereformowalni, to znaczy tacy, którzy do końca będą się orientować na danego polityka i nic ich nie odstraszy. Biden czy Harris przegrali wybory w sposób bezdyskusyjny, ale do końca mieli poparcie wielu milionów ludzi. Taka jest logika tamtego systemu. Analogicznie rzecz wygląda z Donaldem Trumpem, choć oczywiście część establishmentu republikańskiego będzie się od niego dystansować, to bardzo trudno będzie komukolwiek sformułować alternatywny projekt w obrębie obecnych Republikanów do tego, co Trump promuje właśnie ze względu na jego wyrazistość, radykalizm.

Ale to chyba największa afery obyczajowa ostatnich dekad, bo są w nią zamieszani politycy, biznesmeni, celebryci, księżęta i księżne, ona zatacza ogromny międzynarodowy krąg.

Augusto Pinochet skompromitował się w oczach części zachodnich elit nie tym, że był mordercą, że pod jego rządami zamordowano kilka tysięcy ludzi, że więziono i mordowano młode matki związane z lewicą, że zabierano im dzieci i dawano do nielegalnych adopcji. Relatywizujące opinie o nim stały się mniej liczne dopiero po tym, gdy okazało się, iż po cichu uzbierał sobie całkiem duży kapitał dla siebie i swojej rodziny. Analogicznie sprawa wygląda z establishmentem w świecie zachodnim: nie jest dla niego kompromitujące wywoływanie wojen, atakowanie innych państw wbrew prawu międzynarodowemu, porywanie prezydentów czy niszczenie infrastruktury cywilnej w Jugosławii w 1999 roku, a podobne zjawisko obserwujemy zresztą w tej chwili u naszego południowo-wschodniego sąsiada, lecz właśnie tego typu obyczajowe skandale. Dzieje się tak ze względu na oświeceniowy wzorzec cnoty jako miary polityki. Natomiast nie sądzę, żeby to wszystko było czymś, co wywróci amerykańską czy światową politykę, bo za tą polityką kryją się wielkie interesy. Skończy się tylko tym, że kilku skompromitowanych polityków odejdzie, co już się dzieje. Kto dziś pamięta aferę francuskiego socjalisty Strauss-Kahna, który został skompromitowany i wrobiony w domniemany gwałt, a później, w czasie procesu okazało się, że sytu-

PROF. CHWEDORUK: NIE SĄDZĘ, ABY AFERA EPSTEINA WYWRÓCIŁA AMERYKAŃSKĄ CZY ŚWIATOWĄ POLITYKĘ

– Skończy się tylko tym, że kilku skompromitowanych polityków odejdzie, co już się dzieje. Jeśli ktoś tak naprawdę będzie tu zagrożony, to przede wszystkim elity Europy Zachodniej. Dlaczego? Ponieważ ich społeczna legitymizacja jest w tej chwili jeszcze słabsza niż Trumpa – mówi prof. Rafał Chwedoruk, politolog, komentator polityczny

Dorota Kowalska

acja wyglądała inaczej. I co z tego? Był już dawno politycznym nieboszczykiem. Któż pamięta, że Slobodan Milošević oskarżony o zbrodnie ludobójstwa ostatecznie nie został za nic skazany, zmarł w więzieniu bez wyroku po pięciu latach, ale jest powszechnie uznawany za zbrodniarza. Tak samo tutaj: będzie parę nazwisk, które się powymienia i tyle, a dodajmy do tego, że jeśli ktoś tak naprawdę będzie tu zagrożony, to przede wszystkim elity Europy Zachodniej.

Dlaczego?

Ponieważ ich społeczna legitymizacja jest w tej chwili jeszcze słabsza niż Trumpa. Rząd w Niemczech jest rządem wielkiej koalicji, w sytuacji, w której obie partie tej koalicji dostały jeden z najgorszych w swej historii wyników. Macron jest już politycznym nieboszczykiem nie tylko dlatego, że kończy mu się druga kadencja. W Wielkiej Brytanii, tak jak Liz Truss i Boris Johnson byli najgorszymi premierami torysowskimi od czasów Neville'a Chamberlaina, tak Starmer jest prawdopodobnie najsłabszym premierem w dziejach Labour Party, kompromitującym laboryzm na każdym kroku. Włochami zaś rządzi koalicja czterech partii skrajnej prawicy.

Więc tutaj o ofiary będzie łatwiej. Amerykański system jest tak skonstruowany, że nikt nie jest go w stanie obalić, czy zmienić, w Europie Zachodniej niektóre systemy partyjne są trwale niestabilne, niektóre zaczynają być niestabilne.

Też pan uważa, jak niektórzy, że za tą aferą może mogą stać rosyjskie służby specjalne?

Tak, tak, oczywiście, podobno widziano w okolicach wyspy Grzechu człowieka w walonkach i z bałałajką. A mówiąc serio, żyjemy dzisiaj w świecie podobnym do lat trzydziestych, kwitną spiskowe teorie dziejów. Z Rosją problemy są powszechnie znane i jasne, nie kryje się za nimi żadna tajemnica. To problemy związane z agresją na Ukrainę i różnego rodzaju wyzwaniem dotyczącym rynku energetycznego. Natomiast wiara w to, że rosyjskie służby rządzą światem, to groteska. Groteska na poziomie teorii spiskowych o masonerii, czy cyklistach. Rosja to dzisiaj średnio zamożny, stu czterdziestomilionowy kraj z fatalną demografią, ze zdeprawowaną i próżną oligarchią, który nie ma nawet armii, którą mógłby wysłać na wielką, poważniejszą od prowadzonej w chwili obecnej wojnę, bo po prostu nie miałby skąd jej

wziąć, chyba że zlikwidowałby własną gospodarkę poprzez masową mobilizację. Kraj uzależniony od Chin, Indii i w mniejszym stopniu paru innych podmiotów miałby zakulisowo rządzić światem? To śmieszna wizja, pokazująca razem, jak niski jest poziom wiedzy istotnej części także polskich elit, że trudno nawet o tym dyskutować.

Pragnę zauważyć, że Rosjanie mają świetne służby specjalne, w które inwestują ogromne pieniądze i które się cieszą w Rosji ogromnym szacunkiem.

Tak, oczywiście mają tak znakomite służby specjalne. Obszar Ukrainy, który podlegał pod FSB, nie pod GRU, czyli nie pod wywiad wojskowy, bo traktowano go jako bliską granicę, okazał się za trudny dla rozpoznania. Szczytem kompromitacji były próby zdobycia Charkowa, położonego przecież blisko granicy. Tezy o nieprzygotowaniu armii do agresji bez problemu można odnaleźć nawet w wewnętrznych dyskusjach. 150 tysięcy żołnierzy i rebeliantów z Donbasu mogło starczyć do zdobycia jednego, czy dwóch obwodów, ale nie tak gigantycznego kraju jak cała Ukraina. Rosyjskie służby to

już nie ta liga, co amerykańskie, izraelskie, czy brytyjskie. To nie są czasy Związku Radzieckiego, który rzeczywiście mógł sobie na wiele pozwolić, dlatego że miał potężną broń w postaci ideologii. Wielu ludzi szło do nich na służbę, naiwnie wierząc, że w ten sposób służą pokojowi i idei socjalizmu. A cóż może zaproponować światu dzisiejsza Rosja? Złote klamki oligarchów? Rosja może czuć się bezpiecznie wyłącznie dzięki odziedziczonej po ZSRR potęgze nuklearnej.

Uważa pan za słuszną decyzję premiera Tuska, aby powołać specjalną grupę, która zbada polski wątek w aferze Epsteina?

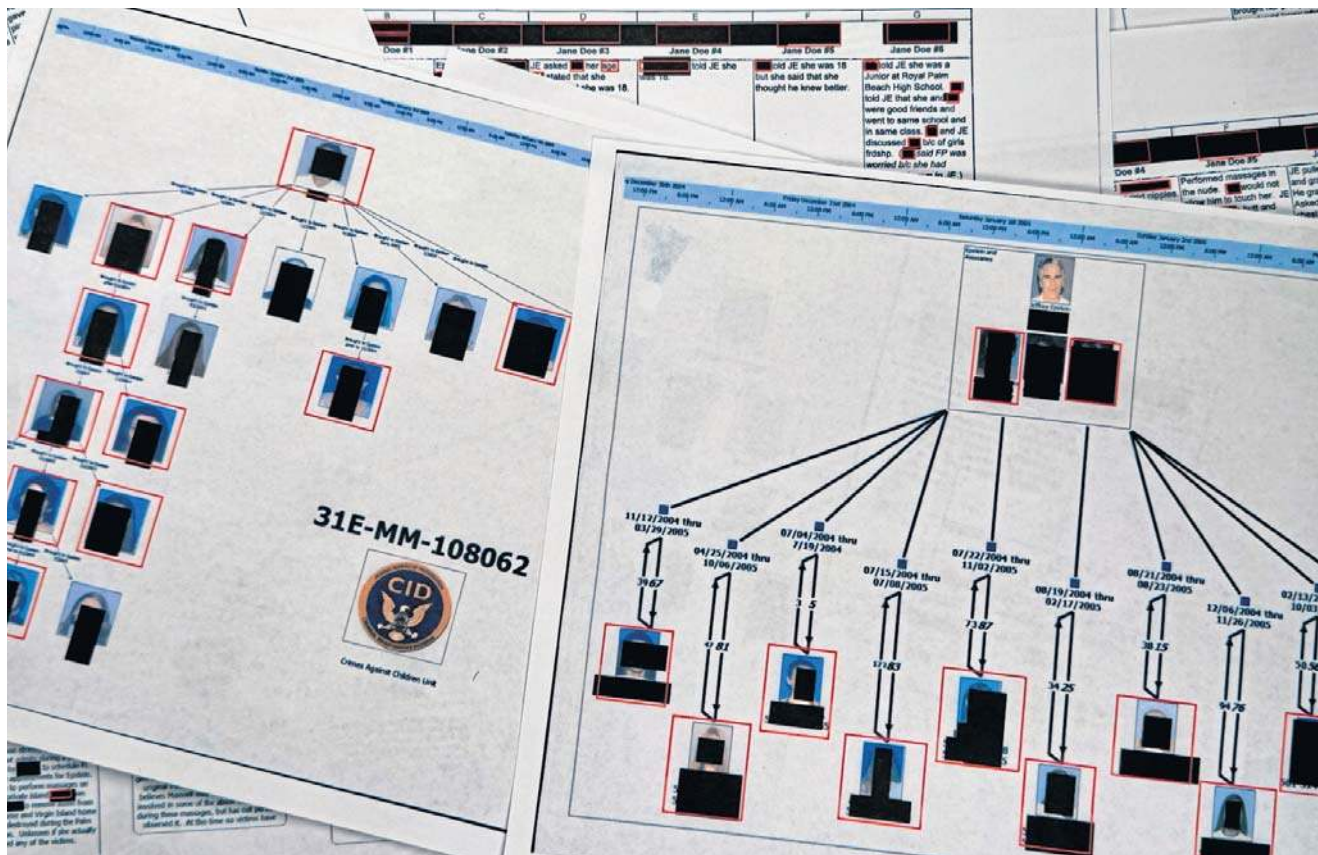
Jeśli będzie to próba wykrycia pedofilskich sieci powiązanych międzynarodowo, to decyzja jest w pełni uzasadniona, zresztą profilaktyka ma sens także w polityce i warto weryfikować i uprzedzać ewentualne kryzysowe zjawiska. Boję się natomiast, że będzie to kolejny doraźnie powołany organ szukający śladów rosyjskich wpływów, choć przecież zajmują się tym na co dzień stosowne służby państwowe.

Zostając na naszym rodzimym podwórku, na prawicy sporo się ostatnio dzieje, prawda?

PiS traci w ostatnich sondażach, dzisiaj ma mniej zwolenników niż Konfederacja i Konfederacja Korony Polskiej.

Nie przesądzałbym o niczym, dlatego że i Konfederacja i Korona Brauna stały się w istotnym stopniu partiami protestu. Partie protestu są bardzo silnie determinowane przez bieżący kontekst. Kiedy znika katalizator protestu, wówczas następuje urealnienie poparcia. Jedną z istotnych kwestii kształtujących poparcie najpierw dla Konfederacji, a potem w sposób szczególny dla Brauna była kwestia ukraińska: i wojna, i migracja, i niebezpieczeństwo wciągnięcia Polski w wojnę, i różne lęki pokoleń młodszych i starszych przed masowym napływem osób z innego państwa. Kiedy ta wojna się skończy - raczej jesteśmy tego bliżej niż dalej - kiedy zniknie jeden z głównych czynników stymulujących dodatkowe poparcie nastąpi wielkie społeczne: „sprawdzam” dla obu Konfederacji. A PiS w dużym stopniu zapłacił cenę szczególnie wobec Brauna za kwestię ukraińską. Istotną część wyborców PiS-u dostrzegają realne zagrożenie swoich interesów ekonomicznych, na przykład w rolnictwie ukraińskim czy na rynku transportowym, w niektórych gałęziach przemysłu. Inni ze względu na politykę historyczną czy pamięć własnych rodzin, zwłaszcza w południowo-wschodniej Polsce. Więc nie dziwi, że PiS mimo zwycięstwa Karola Nawrockiego nie awansuje w sondażach, bo zwycięstwo Karola Nawrockiego, choć niewątpliwie było wielkim sukcesem sztabu PiS-u, ale ta partia nie rozwiązała żadnego ze swoich strategicznych problemów. Na przykład zaawansowania wiekowego elektoratu, utraty kontaktu z istotną częścią Polaków w młodym i średnim wieku, pozostając atrakcyjnym głównie dla swoich tradycyjnych wyborców: wiejskich, małomiasteczkowych, sześćdziesiąt plus. I rzeczywiście sytuacja na prawicy może rodzić skojarzenia z latami 90. Kierownictwo PiS-u najpierw dążyło do tego, żeby utrzymać własną kontrolę nad partią, a teraz zapewne jest na etapie poszukiwania jakiegoś antidotum na prawicowych rywali. W przypadku Konfederacji zapewne będzie to dążenie do wzmocnienia podziałów wewnętrznych tej formacji znając jej różnorodność i odmiennosc interesów poszczególnych środowisk, a wobec Brauna będzie to próba nagłośnienia w opinii publicznej różnych dziwacznych treści i osób, które towarzyszą byłemu politykowi Konfederacji.

Ale w PiS-ie też nie widać jedności, coraz więcej mówi się o walkach poszczególnych



Prof. Rafał Chwedoruk: Specyficzny sposób uprawiania polityki przez Trumpa spowodował, że w Stanach Zjednoczonych istnieją liczni wyborcy niereformowalni, to znaczy tacy, którzy do końca będą się orientować na danego polityka i nic ich nie odstraszy

frakcji. Zresztą ta walka odbywa się już publicznie. Tam też mocno się kotłuje i mocno zgrzyta.

Prawo i Sprawiedliwość przegrało wybory w 2023 roku w sposób bardzo jednoznaczny. Po takiej porażce wyzwoliło to obawy o przyszłość tej formacji. To z kolei za każdym razem, w każdej formacji skutkuje podziałami wewnętrznymi, co było świetnie widać w wypowiedziach na przykład Mateusza Morawieckiego po wyborach, czy tym, co działo się w sejmiku podlaskim czy małopolskim. Jarosław Kaczyński znalazł na to antidotum, jakim była radykalizacja partii, wklepanie jej w różne konflikty, o których wiadomo było, że PiS je przegra, ale to wymuszało jedność partii. Natomiast ceną, jaką musiał za to zapłacić, była hermetyzacja PiS-u, radykalizacja ideowa. Trudno jest wyjść z tego zamkniętego kręgu, w jakim znalazł się PiS. Natomiast wygląda na to, że po zwycięstwie Karola Nawrockiego Jarosław Kaczyński w jakimś sensie opanował sytuację. To znaczy może sobie pozwolić na to, żeby frakcje gdzieś tam w tle ze sobą walczyły, ale w PiS-ie będzie po staremu, przynajmniej do kolejnych wyborów.

Ta walka z Konfederacjami o wyborców może jednak skutkować tym, że jej liderzy nie będą chcieli po wyborach wchodzić w koalicję z PiS-em. Czy nie ma takiego niebezpieczeństwa?

Wyzwaniem dla Konfederacji będzie to, czy opłaca się wchodzić do rządu z potencyjnym

wciąż PiS-em i współpracować z czołowymi postaciami partii Jarosława Kaczyńskiego w kontrze do których partia Mentzena socjalizowała przez długi czas własnych wyborców, zarzucając rządowi Morawieckiego m.in. etatyzm. Jednakże perspektywa sprawowania władzy przez kogokolwiek w polityce najczęściej powoduje pozornie niemożliwe koalicje możliwymi.

Myśli pan, że nie będzie żadnego ocieplenia na linii Karol Nawrocki-rząd? Mówiło się, że może po tym spotkaniu Tuska z Nawrockim relacje obu panów się poprawią, bo prezydentowi Nawrockiemu taka walka z rządem niespecjalnie służy.

Karol Nawrocki zawdzięcza swój wybór Prawu i Sprawiedliwości. Wszelkie złudzenia przeciwników PiS-u, że dojdzie do wybicia się na niepodległość Karola Nawrockiego są oparte na bardzo słabych przesłankach. Każdy, kto liczy na prezydenturę, wie, że bez wsparcia potężnego aparatu partyjnego jest ona w Polsce niemożliwa. Istąd to, czy dojdzie do ocieplenia, czy do dalszego oziębienia relacji z rządem, będzie funkcją pragmatyki politycznej. Oczywiście będą takie obszary, w tym na przykład niektóre aspekty obronności państwa, w których oba ośrodki, znając nastroje opinii publicznej w tej materii, będą dążyły do współpracy. Natomiast o żadnym strategicznym porozumieniu, ociepleniu relacji mówić nie można, tak jak i o tym, że dojdzie do jakiejś nowej formy konfliktu politycznego. Nie, be-

dziemy w czasie tej kohabitacji oglądali ciągle przeciąganie liny.

A co dalej z Polską 2050?

Tak wygląda koniec. Jedyne, nad czym możemy się zastanawiać, to to, czy ta formacja jako całość zasilą listy Koalicji Obywatelskiej, czy też jednak wznowią się tam podziały wewnętrzne i na listy KO, być może niektórych innych partii będą trafiać osoby z poszczególnych środowisk Polski 2050. Ta partia nie wpisała się w żaden istotny konflikt dzielący polskie społeczeństwo. W wymiarze programowym ogólnie była w zasadzie kopią Platformy Obywatelskiej. Przy tym pozostawała niespójna, bo z jednej strony prezentowała treści bardzo liberalne ekonomicznie, z drugiej czasami prospoleczne. Z jednej strony twarzą partii był Szymon Hołownia z jego silnym katolicyzmem i brakiem jednoznacznych odpowiedzi na pytania związane z konfliktami kulturowymi, z drugiej zaś strony funkcjonowały tam polityczki o bardzo liberalnych przekonaniach w tej materii. Wreszcie było to ugrupowanie zbudowane na tle popkulturystycznym, skupione wokół lidera, który przedstawiał się jako ktoś spoza świata polityki. Wszystkie tego typu ugrupowania, jak ruch Kukiza, jak partia Ryszarda Petru, który znalazł się w końcu w Polsce 2050, czy wcześniej Janusza Palikota kończyły w podobny sposób. W przypadku ruchu Szymona Hołowni różne ukłony w stronę konserwatywnych wyborców, nadziei na to, że uda ich się do siebie

przyciągnąć, rozczarowały liczne grono dawnych zwolenników Platformy, którzy głosowali na Polskę 2050, a potem już było za późno. Ta partia przespała swoje pięć minut, tak jak niegdyś Nowoczesna Ryszarda Petru. Ona, kiedy miała bardzo wysokie sondaże, powinna dążyć do jakiejś formy stworzenia wspólnej formacji z Platformą Obywatelską, tak jak niegdyś wyczuł to Robert Biedroń ze swoją partią o wielkim potencjale i możliwościach organizacyjnych i doprowadził do fuzji z potężnymi strukturami SLD. Dzięki temu przynajmniej część Wiosny przetrwała w polityce.

Te zawirowania, które towarzyszą Polsce 2050 mogą zagrozić koalicji rządowej?

Nie, bo ci politycy i polityczki, którzy zaczęliby się wahać i sabotować większość koalicyjną,

mogliby utorować drogę do przedterminowych wyborów, a oni byliby pierwszą ofiarą takich wyborów. Prawica nie dałaby im przecież biorących miejsc na listach, zresztą wyborcy prawicowi raczej nie oddaliby na nich głosów, po tej stronie byliby spaleni. Raczej spodziewam się akcji małego sabotażu, czyli takich, które nie wywrócą koalicji, a które będą usiłowały wymuszać na KO i Nowej Lewicy jakieś korzystne dla Polski 2050 rozstrzygnięcia. I nic poza tym. W Polsce tak naprawdę mało kto z posłów i posłanek w poszczególnych parlamentach ma ochotę na wcześniejsze wybory, bo dla większości te wybory kończą się traumą. Dwa precedensy, jakie zdarzyły się w polskiej demokracji po 1989 roku, przyniosły autorom przedterminowych wyborów polityczne katastrofy. Więc nie sądzę, żeby w tym wypadku do czegoś takiego doszło.

Jakie będą najważniejsze tematy debaty publicznej przez najbliższe półtora roku? Bo tyle mamy, bo tyle nam zostało do wyborów parlamentarnych.

Oczywiście kwestie poziomu życia codziennego - to będzie dyskusja, której rząd nie uniknie, a opozycja nie będzie chciała unikać. Druga rzecz, to napięcia europejsko-amerykańskie. Nasz okcydentalizm pęka. Żyliśmy w świecie pełnym iluzji stworzonym w latach 80. przez pokolenie inteligencji i opozycji antysystemowej. Wtedy wszystko było proste: był Reagan, była Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego, świat się dzielił na Zachód i nie-Zachód. W tej chwili świat jest dużo bardziej skomplikowany, złożony, płynny. Różnice interesów ekonomicznych i politycznych między Europą a Stanami są oczywiste. Jesteśmy drenowani przez Stany Zjednoczone nie tylko cłami, ale też na przykład narastającym amerykańskim monopolem naftowo-gazowym wobec Europy. Mało kto też pamięta amerykańskie uderzenia ład-

nych kilka lat temu w europejskie koncerny motoryzacyjne. Polska będzie jednym z pół bitew w tej materii. Polskie społeczeństwo będzie się dzielić w stosunku do USA, zwłaszcza gdyby następcą Trumpa został ktoś przez Trumpa wskazany, gdyby rządy Republikanów w Stanach trwały, co będzie umacniało obecne osie podziałów. I trzecia najważniejsza rzecz to pytanie, czy będzie się utrzymywał dyskurs migracyjny i dyskurs ukraiński w polskiej świadomości zbiorowej, bo obecność obu z nich może odgrywać pewną rolę. Jeśli one będą się utrzymywać, to już w troszkę innej postaci niż do tej pory

Dzisiaj, kto ma większe szanse na wygranie wyborów parlamentarnych: prawica czy obecny obóz rządzący?

Powiedziałbym, że w takim momencie szanse są pół na pół. Sondażową przewagę ma prawica, ale podstawy tej przewagi są bardzo kruche, dużo bardziej kruche niż podstawy popularności drugiej strony. Dlatego że szczególnie na Konfederację Mentzena głosowało bardzo wielu młodych wyborców socjalizujących się dopiero politycznie. Strategia zarysowana przez Tuska po przegranych wyborach prezydenckich zdaje się zasadzać na tym, że te 10 milionów, które zagłosowało na Trzaskowskiego, to w większości wyborcy z tych grup społecznych, które zawsze stawiają się przy urnach. Natomiast drugi raz taka społeczna koalicja, która poparła Nawrockiego w II turze wyborów prezydenckich nie pojawi się, a już na pewno nie pojawi się w wyborach parlamentarnych, które rządzą się zupełnie inną logiką. Ci wyborcy rozejdą się po innych partiach, część w ogóle się nie stawi przy urnach. I myślę, że w takim kontekście będzie przygotowywana strategia głównych formacji koalicji rządzącej. Ta z całą pewnością będzie liczyła na to, o czym tu rozmawialiśmy, na różne zawirowania na prawicy.

REKLAMA

0011461412

Karnawałowe szaleństwo w Centrum Mody Nadarzyn

2026

Czynne w każdą **NIEDZIELĘ** niektóre sklepy

CM ELEGANCJA

Al. Katowicka 51, Nadarzyn **DOBRY WYBÓR**

tel. 22 739 55 00

JAK KRAJE BAŁTYCKIE GOTUJĄ SIĘ DO WOJNY Z ROSJĄ

Każdy miesiąc zbrojnego konfliktu Rosji z Ukrainą jest dla krajów bałtyckich drogocenny. Estonia, Łotwa i Litwa gorączkowo – choć nie do końca tak samo – przygotowują się na inwazję śmiertelnego wroga ze wschodu. Pytanie nie brzmi „czy?“, ale „kiedy?“

Grzegorz Kuczyński

Dopóki trwa wojna rosyjsko-ukraińska, państwa bałtyckie są względnie bezpieczne – mówi Bartosz Chmielewski, analityk Ośrodka Studiów Wschodnich. Gość Grzegorza Kuczyńskiego w programie Punkt Zapalny na portalu i.pl uważa, że w pewnym sensie obecnie gwarantem bezpieczeństwa państw bałtyckich jest Kijów, bo „te siły rosyjskie, które mogłyby państwu bałtyckim zagrozić, są zaangażowane na froncie ukraińskim”. Nad możliwą datą uderzenia Rosji na najmniejszych członków wschodniej flanki NATO będzie się można zastanawiać dopiero po zamrożeniu wojny na Ukrainie. - Ile Rosja będzie potrzebowała czasu na modernizację, na odbudowę zasobów i czy ta eskalacja na Zachodzie jej będzie potrzebna i w jakiej perspektywie – mówi Chmielewski.

Nie podejmuje się wskazać daty wybuchu wojny, ale na pytanie „czy wybuchnie?“ odpowiada twierdząco. Zauważa bowiem wiele podobieństw w retoryce i żądaniach Moskwy wobec krajów bałtyckich i wobec Ukrainy. Choćby przedstawianie tej ostatniej jako państwa faszystowskiego i rusofobicznego. Podobne narracje wobec państw bałtyckich były stosowane już w latach dziewięćdziesiątych. Moskwa wykorzystywała wtedy choćby propagandowo marsze nacjonalistów łotewskich upamiętniających tradycję Legionów SS walczących z Sowietami u boku Hitlera.

- Jeżeli mówimy o tych narracjach wobec państw bałtyckich, to jedyna nowa rzecz, która budzi moje obawy, to jest nowa narracja, która się pojawiła wobec Estonii, że właściwie granica estońsko-rosyjska nie istnieje, a co najmniej wątpliwościom poddawany jest jej przebieg – mówi analityk OSW. Wynika to z faktu, że choć Federacja Rosyjska i Estonia podpisały traktat graniczny, to nie został on dotąd ratyfikowany, ani przez jedną, ani przez drugą stronę. Po odzyskaniu niepodległości w Estonii nie brakowało głosów, żeby do preambuły wpisać informację o przesunięciu granicy na ko-



Tylko 162-metrowy most oddziela estońską Narwę od Rosji. Dziś stoją na nim zapory przeciwczołgowe i instalacje przeciwdronowe

rzyć Rosji w porównaniu z granicą sprzed okupacji sowieckiej. Oczywiście nie oznaczało to rozszerzenia terytorialnego, a potem po stronie estońskiej temat wygaś.

- No i obserwuję, że od kilku miesięcy ten problem przez Rosję jakby jest odgrzewany, tylko w trochę innym kontekście: że ta granica... nie istnieje – mówi Chmielewski, zwracając uwagę, że zapewne w związku z tą narracją doszło ostatnio do kilku granicznych prowokacji rosyjskich. Pojawili się nie tylko pogranicznicy rosyjscy, ale też ludzie w nieoznakowanych mundurach („zielone ludziki”). Dla Estonii jest to zagrożenie, bo gdy w przyszłości jakieś rosyjskie oddziały przejdą gdzieś granicę, to Moskwa będzie bagatelizowała sprawę, mówiąc, że „tak naprawdę do niczego nie doszło, bo nikt nie wie, gdzie ta granica przebiega”.

W ostatnim czasie w rosyjskiej retoryce pojawia się też częściej kwestia „oblężonego” obwodu królewieckiego. Zdaniem analityka OSW, to akurat wiąże się nie tyle z wojennymi zagrożeniami wobec Bałtów, co z kwestią tranzytu rosyjskiego do eksklawy. - Podniesienie przez Rosjan kwestii Kaliningradu zazwyczaj łączy się z końcem lub zmianą warunków jednej z umów między Litwą a Rosją dotyczących tranzytu, nie tylko tranzytu kolejowego, który jest ważny i jest też elementem umowy unijno-rosyjskiej – mówi Chmielewski. Rosjanie podnoszą te kwestie zazwyczaj wtedy, kiedy dochodzi do jakichś negocjacji z Wilnem o przedłużenie długoterminowych umów, przedstawiając Litwę jako państwo, które chce „załodzić” eksklawę.

Z trzech krajów bałtyckich najsłabszym ogniwem wydaje

się Łotwa, której „głównym problemem jest pewna kruchość, niewydolność państwa”. - Ryga jako centrum polityczne ma problemy z wdrażaniem podjętych decyzji, czy to dotyczy gospodarki czy społeczeństwa. Też wewnętrzny system polityczny Łotwy jest dość kruchy, a dość duże znaczenie mają w nim regionalni gracze czy silni samorządowcy. Moglibyśmy ich czasem nazwać oligarchami, ale nie w takim rosyjskim stylu, tylko na poziomie lokalnym, na styku polityki i biznesu – mówi Chmielewski. Tacy ludzie – czy to biznesmeni w rodzaju Aivarsa Lembergsa i Piotra Avena, czy samorządowcy w rodzaju burmistrzów trzęsących największymi miastami w Łatgalii – potrafią generować spory polityczne albo wpływać na politykę łotewską zakulisowo.

Choć w Wilnie, Rydze i Tallinie od dawna były obawy

przed rosyjską agresją, to dopiero po 2022 roku na poważną skalę ruszyła współpraca trzech krajów w obszarze obronnym. Symbolem jest projekt Bałtyckiej Linii Obrony. Pytanie, czy ważniejsza jest w nim polityka, czy faktycznie obronność? Zdaniem eksperta, w realizacji tego projektu widać bowiem sporo trudności. - Z perspektywy Warszawy, Brukseli, Waszyngtonu, czy nawet Sztokholmu, trzy państwa bałtyckie się zjednoczyły, mają wspólny projekt, budują umocnienia na granicach – mówi Chmielewski. „Natomiast jak spojrzymy na ten problem z perspektywy Wilna, Rygi i Tallina, to widzimy, że każde z tych trzech państw ma inny koncept, inaczej będzie realizowało tę Bałtycką Linie Obrony”. Pojawia się wątpliwość, czy wszystkie trzy kraje zdążą zbudować te umocnienia przed wybuchem wojny i czy te struktury będą kompatybilne.

Chmielewski zwraca uwagę na różnice w pomyśle krajów bałtyckich na obronną linię mającą spowolnić marsz Rosjan. Na przykład „bunkry planuje budować na granicy tylko Estonia. Takiego pomysłu na Łotwie czy na Litwie nie ma”.

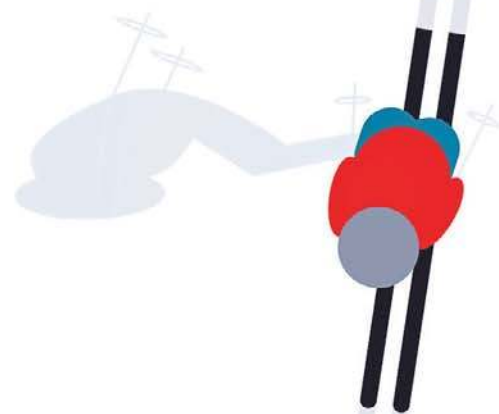
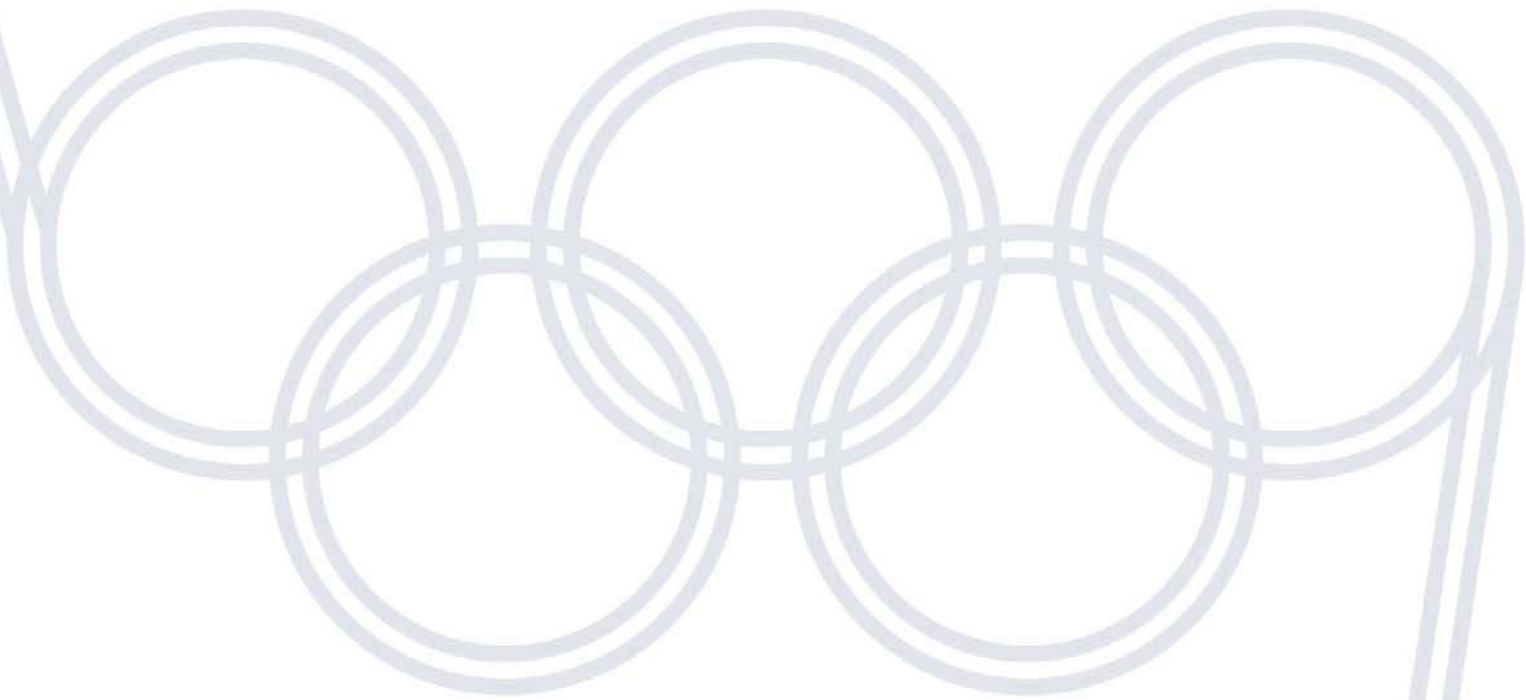
- Łotwa mówi o zbudowaniu infrastruktury opóźniającej nieprzyjaciela na najważniejszych szlakach drogowych, kolejowych na linii wschód-zachód i właściwie mówimy tutaj o dwóch autostradach łączących Rygę z Rosją – wyjaśnia analityk OSW. Jeszcze inaczej do sprawy podchodzi poludniowy sąsiad Łotwy. - Dla Litwy granica, na której jest budowana Bałtycka Linia Obrony, to w większości granica z Białorusią, w mniejszym stopniu granica z rosyjskim obwodem królewieckim, bo ta granica była umacniana jeszcze przed wybuchem pełnoskalowej wojny na Ukrainie. To granica z Białorusią jest problemem politycznym, gospodarczym i wojskowym – wyjaśnia gość Punktu Zapalnego. Inaczej niż w przypadku Estonii i Łotwy, litewskie pogranicze jest dużo gęściej zasiedlone. - To jest problematyczny i widzimy to w kontekście dyskusji o budowie nowego poligonu przy granicy z Białorusią

i z Polską, gdzie trwa spór między Wilnem a lokalną społecznością, która nie chce dać się wysiedlić na potrzeby budowy nowego poligonu – mówi Chmielewski.

Kraje bałtyckie liczą oczywiście na sojuszników z NATO. Oni są już obecni na terytorium Litwy, Łotwy i Estonii, a w wyniku rosyjskiej inwazji na Ukrainę i postanowień kolejnych szczytów NATO postanowiono zwiększyć tę obecność sojuszników do poziomu brygad. Ten proces nie zachodzi wszędzie w takim samym tempie. Najszybciej swoją obecność zwiększyła Kanada na Łotwie, która jest państwem ramowym natowskich sił w tym kraju. Ale na przykład Estonia ma pewien problem z Brytyjczykami, którzy są państwem ramowym w tym kraju, ale tak naprawdę nie są gotowi, by szybko zwiększyć tu swe lądowe siły. Dlatego Estończycy szukają dodatkowego wsparcia – intensyfikując np. współpracę z Francją. Z kolei na Litwie państwem ramowym natowskiego kontyngentu są Niemcy. Berlin pierwszy zadeklarował zwiększenie swej obecności do poziomu całej brygady, ale oczekiwał od Litwinów rozbudowy odpowiedniej infrastruktury. - Litwini podjęli tą rękawicę i dość szybko taką infrastrukturę tworzą. Tu chodzi właściwie o całe miasteczko wojskowe dla Niemców, ponieważ ta niemiecka brygada na wniosek litewski ma się przenieść z całymi rodzinami – mówi analityk. - Nieoficjalnie, jak się czasem zapytamy ekspertów, czy niektórych komentatorów, to Litwa też patrzy na Polskę jako na tego najbliższego sojusznika, ze względu na geografię i ze względu na bliskość polityczną, ale nie tylko – dodaje Chmielewski.

Szczegółowe plany obronne krajów bałtyckich są rzeczą jasną tajemnicą, ale w publicznej debacie nie ma scenariusza szybkiego odwrotu i szybkich postępów wroga. - Z pewnością wydarzenia z Ukrainy z 2022 roku, obrázky z Buczy, zmieniły pewne narracje polityczne w tych trzech państwach i przynajmniej jak deklarują to politycy, każde z tych trzech państw jasno mówi: broniemy terytorium naszego kraju od pierwszego kilometra, bo nie możemy powtórzyć właśnie sytuacji z Ukrainy – podkreśla analityk OSW. Co ważne, wola walki wykazują masowo sami obywatele. Zwraca uwagę choćby widoczna w ostatnich latach popularność służby w formacjach obrony terytorialnej. - Jest ta wola obrony i nawet, co może być zaskakujące dla niektórych, są też takie grupy w społeczności rosyjskojęzycznej, czy w Estonii, czy na Łotwie, które chcą bronić swoich małych ojczyzn, swoich blokowisk w Narwie czy w Tallinie, w Rydze czy w Dyneburgu – mówi analityk Ośrodka Studiów Wschodnich.

Kto będzie polskim bohaterem igrzysk?
Str. 14-19



PULS
#202

t+

Alicja Polewska

NI MA GAZIU,
BĘDZIE BUBA

Mieszkaliśmy w kamienicy. Mieszkanie było na parterze, z pokojami w amfiladzie i nieogrzewaną służbówką, obok kuchni była spiżarnia, a pod oknem zamiast lodówki - tzw. zimna szafka. I piec z fajerkami.

W każdym pokoju był piękny kaflowy piec. Najładniejszy, z ciemnozielonych rzeźbionych kafli, był w środkowym. Cudo po prostu.

Co rano Ojciec albo Babcia zaczynali dzień od rozpalenia w piecach. Zgnieciona gazeta, kilka szczapek dobrze wysuszonego drewna i szufelka węgla. Zafascynowana kucałam przed żeliwnymi drzwiczkami, za którymi rozpoczynał się taniec płomieni. Na początku powoli, cichutko, by, kiedy zajęły się czarne bryłki - huczeć od dobrego cugu w kominie.

Palenie w kaflowym piecu to wcale nie taka prosta sprawa: trzeba wyczuć, kiedy dorzucić węgla i kiedy zamknąć ozdobne górne drzwiczki, dokręcając śrubę, by przylegały do ramy, a kiedy zakończyć „procedurę” zamknięciem dolnych drzwiczek. Rozgrzane powietrze rozchodzi się wtedy kanałami po całym wnętrzu pieca, a od kafli bucha przyjemne ciepło, które ogrzewa pokój. Jeśli zdun dobrze piec zbudował z cegieł i gliny szamotowej, to trzyma on ciepło nawet do następnego rana; przy takich mrozach jak tegoroczne - zwykle trzeba wieczorem dorzucić węgla.

Zdarzało się jednak, że rozpalanie w naszych piecach nie szło tak gładko. Wtedy biegłam do Ojca czy Babci i rozkładając rączki informowałam z pełną powagą: „Ni ma gaziu, będzie buba”.

Skąd mi do głowy przyszedł ten gaz? Nikt już nie pamięta, ale moje „ni ma gaziu” przeszło do rodzinnej legendy.

Później mieszkaliśmy w bloku, cudzie z czasów środkowego Gierka. Piece zastąpiły oczywiście kaloryfery, ale kiedy władza ogłaszała 20. stopień zasilania - z rozrzewnieniem wspominaliśmy nasze kaflowe staruszki. Na szczęście w kuchni stała kuchenka gazowa, do tego ten gaz był na tzw. ryczałt, więc niezależnie, ile go zużyliśmy - do gotowania czy ogrzewania mieszkania - płaciło się tyle samo. Kiedy jednak wszyscy w bloku zaczęli „grzać kuchnię”, spadało ciśnienie i... znów robiła się... buba.

A pamiętasz nasze piece? - wracało wtedy w rozmowach.

Po kilku latach znowu zamieszkałam w kamienicy. I znów miałam piece. Na początku bawiło nas palenie w nich, szybko jednak poszliśmy w nowoczesność i wykosztowaliśmy się na grzejniki elektryczne. Niby dawały ciepło przez całą dobę, ale jakoś tak... bez duszy.

Zima stosuje wobec nas prześladowanie termiczne - napisała koleżanka, witając czytelników na stronie internetowej w środę rano. Za oknem prószył śnieg, termometr nie chciał pokazywać inaczej niż minus 9. Alerty IMGW ostrzegały przed nadchodzącą gołodzią.

Brrr!

Wrzucam kolejne polano do kominka.

Adam Bula

KONTEKST JEST WSZYSTKIM,
GŁUPCZE

Jeśli napiszę: otoczenie prezydenta Nawrockiego to nieodpowiedzialna banda amatorów - to będzie tylko moja opinia. Gdy dodam opis zachowań urzędników, które taką ich ocenę tłumaczą, to nadal będzie subiektywna interpretacja wybranych faktów. Jeśli jednak osadzę je w szerokim kontekście, sami będziecie mogli zdecydować, czy mamy problem.

Radę Bezpieczeństwa Narodowego urzędujący prezydent zwołał dotąd raz, po nalocie rosyjskich dronów na Polskę. Prezydent Duda zwoływał ją w związku z wojną na Ukrainie. Od 2022 r. odbywała się ona także przed lub po każdym szczycie NATO. Więc chodzi raczej o poważne sprawy i sytuacje. Po to zresztą rada została ustanowiona w Konstytucji: jest organem doradczym Prezydenta RP w zakresie wewnętrznego i zewnętrznego bezpieczeństwa państwa i jest zwoływana najczęściej w sytuacjach kryzysowych.

Teraz poszukajmy kontekstu stopień wyżej. Wojna w Ukrainie? - Putin właśnie dość pokazowo olał Trumpa i zamiast - na jego prośbę - przerwać naloty na tydzień największych mrozów, urządził je większe nawet niż zwykle. Rozmowy pokojowe utknęły - Rosja chce minimum całego Donbasu i basta. Słowem - jest o czym pogadać i czym się martwić.

Ameryka - w ramach eksportu odrodzenia konserwatywnego wartości - uwikłała właśnie Europę w czytanie 3 milionów stron akt afery Epsteina, gdzie dużych nazwisk i wątków ze Starożytności jest aż nadto - na razie gotuje się w Wielkiej Brytanii (zły ambasador) i Norwegii (niefrasobliwa księżna). Warto pamiętać, że te 3 mln to tylko połowa akt tej gigantycznej, pedofilskiej sprawy, więc być może premier Tusk ma rację, powołując komisję do pilnowania i sprawdzania polskich w niej wątków.

Ledwie chwilę wcześniej, w Davos, Amerykanie przekonali wreszcie europejskie elity, że nie ma już dobrego wujka Sama i o swoje bezpieczeństwo musimy zadbać sami. Sporo, naprawdę sporo to zmienia w sytuacji Wschodniej Flanki NATO, czyli - nas.

Jakby tego było mało, na światowych rynkach finansowych nastąpiło trzęsienie ziemi i od tego

momentu napięcie stale wzrasta. Gigantyczny wzrost cen złota i reszty metali szlachetnych, a potem jeszcze gwałtowniejsza korekta ich wycen - to były zmiany o skali, której nigdy dotąd nie notowano. Biliony dolarów w ciągu godzin pojawiają się w różnych, nie zawsze oczywistych miejscach, by dzień później wyparować. Słowem - rynki finansowe zaczęły zachowywać się jak prezydent Trump na swoich konferencjach: to co wydawało się pewne wczoraj, jest negowane nazajutrz i nikt już nie udaje, że wie, o co właściwie chodzi. Ale wszystko prowadzi do jednego pytania: czy dolar utrzyma status światowej waluty rezerwowej - bo od tego zależy cała reszta.

Choć to tylko fragment większego pytania: czy USA chce i może dalej utrzymać status światowego hegemonu - jedynego mocarstwa. Opublikowana w grudniu Strategia Bezpieczeństwa Narodowego USA i - pod koniec stycznia - jej wojskowe rozwinięcie, to dwa najpilniej dziś studiowane dokumenty przez wszystkie rządy - przynajmniej w tych państwach, które nie są z kartonu, a jego elity nie zajmują się tylko politycznym PR-em.

O czym zatem prezydent Nawrocki chce rozmawiać 11 lutego na RBN?

O programie SAFE - przyklepanej już europejskiej pożyczce 44 mld euro - na polskie bezpieczeństwo. Jej warunki są znane od miesięcy, plan konkretnych wydatków lada moment będzie upubliczniony. I tak, nie będziemy tych pieniędzy wydawać na sprzęt amerykański - to postanowione.

O zaproszeniu do Rady Pokoju Donalda Trumpa - temat mega trudny, jak nie wydać miliarda dolarów, tak żeby nie obrazić jej szefa. Ale czy RBN to najlepsze miejsce, by taką - lub inną - strategię dyplomatyczną wypracować?

No i mają być omówione „okoliczności wschodnich kontaktów towarzysko-biznesowych Marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego”. Bo jedna pisowska gazeta ujawniła, że żona Czarzastego ma jakieś biznesy z Rosjaną, która ma biznesy z reżimem Putina (jakby byli tam jacyś inni biznesmeni).

Pamiętacie może, że co tydzień spotyka się rządowy komitet bezpieczeństwa, z udziałem przedstawicieli prezydenta, gdzie już mógł on zapytać szefów wszystkich służb: jest coś w temacie?

No tak, ale w pałacu prezydenckim ton nadaje grupa gówniarzy na poziomie powiatowych bonzów partyjnych, którzy ważne sprawy bezpieczeństwa Polski przedkładają nad bieżący, polityczny interesik. Ale tu już wróciliśmy do tylko mojej opinii...

Musimy poznać, jak głęboko afery Epsteina wkraczała w Polskę. Zespół do spraw polskich wątków tzw. afery Epsteina będzie na początku miał na celu działania analityczne, być może utworzony zostanie realny zespół śledczy

MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI WALDEMAR ŻUREK, KTÓRY KIERUJE PRACAMI ZESPOŁU DS. POLSKICH WĄTKÓW AFERY EPSTEINA

FOTOkomentarz tygodnia



POCZĄTEK LUTEGO, POLSKA

Zima nie odpuszcza. Bardzo niskie temperatury sprawiły, że na Bałtyku pojawiły się tzw. torosy. Te lodowe góry powstają, kiedy pokrywająca morze kora zaczyna pękać, a podmuchy silnego wiatru pchają ją na ląd. Zjawisko piękne, choć niebezpieczne. Równie groźne są zmienne warunki pogodowe, gdy mróz zaczyna odpuszczać i pojawia się wilgoć. Gdy gołoledź ogarnia kolejne regiony Polski, przybywa stłuczek i złamanych kończyn. Żadne prognozy nie pokazują, by zima skończyła się w najbliższych tygodniach. Ale do wiosny i tak coraz bliżej!

FOT. PAP/ADAM WARSZAWA



5 LUTEGO, KIJÓW Premier Donald Tusk spotkał się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Po pierwsze, by wyrazić solidarność dla zamrożonego Kijowa, a także porozmawiać o przyszłości – Polska organizuje światową konferencję poświęconą odbudowie Ukrainy po wojnie

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK



2 LUTEGO, GDAŃSK Mieszkańcy Trójmiasta odkryli dla siebie nowe miejsce do spacerów – zamrożoną Motławę. To dzieli – część osób spacerowała, inni pukali się w głowę, wskazując niebezpieczeństwo

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI



1 LUTEGO, PRAGA, CZECHY Polityczna zadyma u naszych sąsiadów. Około 90 tys. wyszło na ulice stolicy, by poprzeć prezydenta Petra Pavla w walce z premierem Andrejem Babišem

FOT. PAP/LEPA



NIEDŹWIEDZKI: TUTAJ JUŻ CZUĆ ATMOSFERĘ IGRZYSK

Dziś ceremonia otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. O przygotowaniach do imprezy mówi Konrad Niedźwiedzki, brązowy medalista IO w Soczi i szef naszej misji

Zbigniew Czyż



To będą wyjątkowe igrzyska, jeszcze nigdy w historii nie były tak rozbudowane, je-

śli chodzi o odległości rozgrywania różnych zawodów.

Rywalizacja sportowa będzie się toczyć w sześciu lokalizacjach, w których powstaną wioski olimpijskie: Mediolanie, Predazzo, Livigno, Bormio, Anterselvie i Cortinie. Ze względu na znaczne odległości między nimi - sięgające nawet 340 kilometrów - w każdej z wiosek obecny będzie przedstawiciel Polskiej Misji Olimpijskiej odpowiedzialny za bieżące sprawy organizacyjne i wsparcie zawodników. Wyjątkiem będą Bormio i Livigno, gdzie opiekę nad obiema wioskami sprawować będzie jedna osoba, co jest możliwe ze względu na niewielką odległość między tymi ośrodkami.

Jak wyglądają wioski olimpijskie?

Są trzy główne wioski olimpijskie, w Mediolanie, Cortinie i Predazzo. Część z nich to nowo powstałe obiekty, jak na przykład w Mediolanie. Tu wioska usytuowana została w dzielnicy Porta Romana, gdzie jest 1700 miejsc dla sportowców. Po igrzyskach obiekt będzie pełnił funkcję akademika dla studentów. W Predazzo wioska olimpijska powstała w zmodernizowanej Szkole Alpejskiej włoskiej Gwardii Finansowej w Val di Fiemme w Trydencie. Przygotowano tam miejsca dla 430 osób.

W Cortinie d'Ampezzo wioska zbudowana została w sugestywnej scenarii Dolomitów.

Powstały tam tymczasowe niewielkie domki, które zostały zbudowane w formie osiedla na potrzeby samych igrzysk. W pomocniczych strukturach w Bormio, Anterselvie i Livigno wioski zorganizowane będą w hotelach, które na co dzień przyjmują turystów.

Nowością organizacyjną podczas zimowych igrzysk będzie mobilny Dom Polski, który - wzorem rozwiązania zastosowanego wcześniej w Paryżu - ma przemieszczać się pomiędzy wybranymi lokalizacjami olimpijskimi. Jaką będzie pełnił funkcję?

Specjalnie przygotowana ciężarówka z naczą, pełniącą funkcję przestrzeni wspólnej ruszyła z Lublina. Ma pojawić się najpierw w Livigno, w dniach 10-12 lutego w Mediolanie,



Konrad Niedźwiedzki: Byłem na dwóch próbach olimpijskich w Mediolanie, zostały rozegrane płynnie i myślę, nie ma powodów do niepokoju

a od 14 lutego w Predazzo. Swoją trasę zakończy w Tomaszowie Lubelskim. Ma to być miejsce spotkań zawodników z kibicami, prezentacji polskiej kultury oraz degustacji polskich produktów, a także przestrzeń do bezpośrednich spotkań z medalistami. To jest świetna inicjatywa, kontynuowana po igrzyskach w Paryżu. Dom Polski ma nowoczesny, futurystyczny wygląd i jestem przekonany, że będzie świetną promocją Polski oraz lokalnej lubelskiej kuchni.

Główna ceremonia otwarcia igrzysk odbędzie się jednocześnie w Mediolanie i Cortinie. Już wiadomo, kto

z Biało-Czerwonych będzie pełnił rolę chorążych.

Tak. W Mediolanie na głównej ceremonii pojawi się Natalia Czerwonka. Kamil Stoch swoją funkcję będzie pełnił podczas parady w Predazzo. Poza Mediolanem i Cortiną w niektórych wioskach organizowane będą właśnie uroczyste parady. Bormio połączone zostanie w tym względzie z Livigno.

W sportach zimowych, Polska nie jest potęgą. Od 1924 roku, gdy organizowane są zimowe igrzyska, nasi reprezentanci wywalczyli zaledwie 23 medale, podczas gdy Norwegia, która jest liderem klasyfikacji wszech czasów -

405. Na kogo polscy kibice mogą liczyć najbardziej?

Bardzo liczmy na snowboardzistkę Aleksandrę Król-Walas, łyżwiarzy szybkich, przedstawiciele short tracku, w którym nasi reprezentanci zdobyli w styczniu dwa medale podczas mistrzostw Europy, w tym srebrny w konkurencji mieszanej, która znajduje się w programie igrzysk. Uważam, że możliwe są też niespodzianki w skokach narciarskich. Kacper Tomasiak czy Kamil Stoch nie są bez szans. Kacper wspinał się rozwija, a Kamil, dla którego to będą ostatnie w karierze igrzyska, to wielki mistrz, który wie jak wygrywać w wielkich imprezach. Liczymy także na Marynę Gąsienicę-Daniel, widać, że jej forma idzie w górę.

Wydaje się, że największe szanse na medale dla Polski będą w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek, Kaja Ziomek-Nogal czy Władimir Semirunij to zawodnicy, którzy przez cały sezon potwierdzali wysoki poziom.

Łącznie nasza kadra w tym sezonie Pucharu Świata wywalczyła aż trzyście medali.

Łyżwiarze szybcy prezentowali się bardzo dobrze na zawodach Pucharu Świata i w mistrzostwach Europy, więc na pewno przyjeżdżają na igrzyska z konkretnymi celami. Do wymienionych osób dodałbym jeszcze Marka Kanię. Medale są jak najbardziej w ich zasięgu, będą faworytami i nie ma sensu tego kryć. Szanse upatruję także w sztafecie.

Władimir Semirunij pierwszy start w swojej koronnej konkurencji na 10 000 m, ma zaplanowany na 13 lutego. Wciąż jest pierwszym rezerwowym na 5000 m. Kiedy wyjaśni się, czy będzie mógł wystartować w rywalizacji na pięć kilometrów?

Sprawa jego ewentualnej rywalizacji na tym dystansie może rozstrzygnąć się dosłownie w ostatniej chwili, czyli do 7 lutego.

Jak prezentuje się tor, na którym łyżwiarze szybcy będą walczyć o medale w Mediolanie?

Zdecydowanie lepiej niż podczas listopadowych zawodów Pucharu Świata juniorów. Lód na miejscowym torze nie jest wybitnie szybki, odnosi się wrażenie, jakby zawodnicy jechali po tarce. Organizatorzy dodali branding olimpijski i wykończyli mankamenty, np. przykryli duże powierzchnie betonu w hali. Fajnie to wygląda, naprawdę wrażenia są dobre.

Przed igrzyskami sporo mówiło się o tym, że we Włoszech są problemy z przygotowaniem niektórych aren. Ostatecznie organizatorom z wszystkim udało się zdążyć?

Byłem na dwóch próbach olimpijskich w Mediolanie, zostały rozegrane płynnie i myślę, że w stosunku do tego, co widziałem kilka miesięcy wcześniej jest duża zmiana i nie ma powodów do niepokoju. Czuję, że igrzyska do Italii dotarły, na ulicach jest sporo banerów i symboli olimpijskich oraz wiele różnych informacji. W pozostałych miejscowościach w których odbędą się igrzyska, często organizowane są największe sportowe zimowe imprezy i z tego co wiem, tam też nie ma żadnych zagrożeń. Tor saneczkowy w Cortinie, o którym bardzo dużo się mówiło i niekoniecznie pozytywnie, też jest ukończony.

W MEDIOLANIE NA GŁÓWNEJ CEREMONII POJAWI SIĘ NATALIA CZERWONKA. KAMIL STOCH SWOJĄ FUNKCJĘ BĘDZIE PEŁNIŁ PODCZAS PARADY W PREDAZZO



Na włoskich arenach zawodnicy będą walczyć w 16 dyscyplinach – w 12 zaprezentują się Polacy – a rozdanych zostanie aż 116 kompletów medali. Po raz pierwszy o olimpijskie krążki powalczą specjaliści od skialpinizmu. Więcej szans na zwycięstwa, sławę i nagrody zyskali natomiast przedstawiciele narciarstwa dowolnego (dodano muldy podwójne w konkurencjach kobiet i mężczyzn), skeletonie (zadebiutuje sztafeta mieszana), saneczkarskim (będą osobne wyścigi dwójek w obu płciach) i skokach narciarskich (dochodzi konkurs kobiet na skoczni dużej, w zawodach mężczyzn duety zastąpią rywalizację drużyn).

Tina, Milo i nazwy włoskich kurortów

Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo – bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami. Wyłonione przez włoskie ministerstwo... edukacji – w konkursie dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów – postacie to gronostaje. Jasno ubarwiona Tina (nawiązanie do Cortina) będzie patronować igrzyskom olimpijskim, natomiast brązowy Milo (nawiązanie do Milano) – paraliimpijskim. Mottem pierwszej maskotki jest „Miej wielkie marzenia!”, drugiej – „Przeszkody popychają nas w górę”. Przy okazji igrzysk nadarzy się okazja nauki nazw włoskich kurortów, ponieważ włoskie igrzyska to nie tylko Mediolan i Cortina d'Ampezzo. Zawody zostaną rozegrane na 14 arenach ulokowanych w pięciu strefach geograficznych.

Pierwszą jest Mediolan (na piłkarskim stadionie San Siro odbędzie się ceremonia otwarcia), gdzie rozegrane zostaną główne konkurencje lodowe. Druga strefa to nie tylko Cortina d'Ampezzo (będzie gościł m.in. narciarki alpejskie, bobsleistów i saneczkarzy). To również Anterselva, którą starsi kibice powinni kojarzyć ze złotym medalem mistrzostw świata Tomasza Sikory w 1995 roku. Teraz też będzie areną rywalizacji biathlonistów. Strefa trzecia to Livigno i Bormio. W pierwszym ze wspomnianych kurortów zaplanowano zmagania w narciarstwie dowolnym i snowboardzie. Drugi zaprosił narciarzy alpejskich i specjalistów w skialpinizmie. W czwartym okręgu, Val di Fiemme, przeprowadzone zostaną konkursy skoków narciarskich (w Predazzo) oraz zawody w biegach narciarskich (w Tesero). Ta strefa będzie także gościć zawodników uprawiających kombinację norweską (na obu arenach). Natomiast Verona będzie nam się kojarzyć z ceremonią zamknięcia Igrzysk XXV Olimpiady.

Rekordowe przychody i premie

Koszty przygotowania tak poręczanej imprezy nie były małe, ale planowane zyski mają okazać się rekordowe. Organizatorzy podali, że liczą na 5,3 mld euro wpływów, choć nie od razu. Szacunki wskazują, że niepełna 3000 sportowców uczestniczących w igrzyskach przyciągnie ponad 2,5 miliona turystów, którzy na dodatek



Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo, dwa gronostaje – bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami

tek chętnie będą wracali do Italii przez kolejne 18 miesięcy. I to przybysze z innych krajów mają zostawić niemal połowę wspomnianej kwoty we Włoszech. Resztę przychodu mają wygenerować inwestycje poczynione w modernizację i budowę infrastruktury – nie tylko sportowej, ale również komunikacyjnej. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że kalkulacji dokonali ludzie, którzy całkiem niedawno – w roku 2006 – organizowali zimowe igrzyska w Turynie, to należy zakładać, że margines błędu w podanych obliczeniach nie jest duży.

Już dawno minęły czasy, gdy w zawodach olimpijskich liczył się – jak chciał twórca nowożytnej idei igrzysk baron Pierre de Coubertin – tylko udział, a triumfatorzy zadawali sobie wieniec laurowym. Dlatego nikt nie powinien

się dziwić, że zarówno polskie ministerstwo sportu jak i PKOl ustanowiły sobie nagrody dla przyszłych – miejmy nadzieję – medalistów. Stawki ministerialne dla zawodników są następujące: złoto – 520 tysięcy PLN, srebro – 448 tys., brąz – 394 tys. Medalisci będą mogli liczyć również na wypłatę stypendiów przez kolejne 2 lata, natomiast zawodnicy, którzy uplasują się na pozycjach 4-8, przez 1,5 roku.

Stawki zaproponowane przez PKOl także działają na wyobraźnię: złoto – 500 tysięcy PLN + równowartość 250 tysięcy w tokenach (to kryptowaluta – przyp. red.), srebro – 400 tys. PLN + 200 tys. w tokenach, brąz – 300 tys. PLN + 150 tys. w tokenach. Sportowcom, którzy zajmą miejsca w przedziale 4-8 wypłacone zostaną premie w toke-

nach – odpowiednio od 50 do 10 tysięcy. Dla medalistów – zwłaszcza złotych – przewidziano również cenne nagrody rzeczowe: mieszkanie, samochód. Diament, voucher na wakacje zagraniczne i pakiet wypoczynkowy w kraju będzie w pakiecie również dla tych, którzy wywalczą miejsca na niższych stopniach podium. Zatem naprawdę jest się o co bić!

Cztery krążki w zasięgu

Fachowy serwis „wintermedals” postawił prognozę, z której wynika, że ministerstwo sportu i PKOl nie wykosztują się jednak specjalnie przy wypłatach dla polskich medalistów. Wynika z niej, iż Biało-Czerwoni wywalczą zaledwie dwa krążki, w tym jeden złoty. Ma to uplasować reprezentację

Polski na początku 3. dziesiątki klasyfikacji medalowej.

Wydaje się jednak, że przytoczone przewidywanie jest niedoszacowane, bo chyba tylko niespodziewany kataklizm mógłby pozbawić... trzech medali naszych reprezentantów w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek zalicza się do głównych faworytów wśród sprinterów, podobnie Kaja Ziomek-Nogal wśród pań. A poważnym pretendentem nawet do najwyższego miejsca na podium jest także Władimir Semirunnij na 10000 metrów, który legitymuje się jednym z najlepszych wyników w historii.

A w odwodzie pozostaje jeszcze Ola Król-Wałas, która w rywalizacji snowboardzistek w obecnym sezonie kilkakrotnie stawała na podium Pucharu Świata. Jej forma wyraźnie rosła. Zatem?

PROGNOZUJĄ NASZE SZANSE NA DWA MEDALE, ALE...

To mają być igrzyska olimpijskie, jakich jeszcze nie było. I to nie tylko dlatego, że mają dwie stolice – debiutujący w tej roli Mediolan i Cortinę d'Ampezzo, do której najlepsi sportowcy specjalizujący się w dyscyplinach zimowych wracają po 70 latach

Adam Godlewski



Natalia Czerwonka brała udział w ZIO w Vancouver (2010), Soczi (2014), PyeongChang (2018) i Pekinie (2022). Teraz wystartuje w barwach Polski po raz piąty

Poniesie pani polską flagę podczas ceremonii otwarcia igrzysk w Mediolanie. Od-

czuwa pani z tego powodu jakąś presję lub wzmożony stres?

Żadnego stresu nie ma, teraz już są tylko przyjemności. Nie wiem jeszcze nic o tym, jak będzie wyglądać ceremonia otwarcia. Byłam tylko raz na takiej ceremonii w Vancouver. Pamiętam długie czekanie w tunelach, żeby wyjść. Mam nadzieję, że w tym roku będzie to po prostu przyjemne i będę się z tego cieszyć. To wielkie spełnienie marzeń. Myślę, że to udźwignę. Czuję się tak dumna i wyróżniona, jakbym zdobyła medal.

Miała pani wyprowadzić reprezentację Polski już na stadionie w Pekinie podczas igrzysk w 2022 roku, ale uniemożliwiła to infekcja Covid-19. To był wielki cios?

Chyba mało kto wie, co wtedy czułam, jak wielkie rozczarowanie. Z powodu infekcji zostałam zamknięta na dziesięć dni, wypuszczona z izolacji dopiero dzień przed startem. Podobny koszmar przeżywała chociażby Natalia Maliszewska. Ostatecznie na ceremonii otwarcia zastąpiła mnie snowboardzistka Aleksandra Król-Walas, która poniosła flagę wraz ze Zbigniewem Bródką.

To co wydarzyło się w Pekinie, kosztowało panią na tyle dużo, że przerwała nawet karierę, deklarując, że ją pani zakończyła. Co spowodowało, że postanowiła wrócić do sportu?

Chęć bycia chorążym podczas igrzysk była właśnie jednym z powodów. Przeszłam naprawdę bardzo trudną drogę, która kosztowała mnie wiele wyrzeczeń. Zrezygnowałam z pracy, poświęciłam się w stu procentach, by polską flagę ponieść na igrzyskach.

Cały trud i determinacja na niewiele by się jednak zdały, gdyby nie udało się przebrnąć bardzo trudnych kwalifikacji na igrzyska.

Sportowcy, którzy jadą na igrzyska, to są naprawdę najlepsi zawodnicy w swoich dyscyplinach, najlepsi z najlepszych na świecie. To były niezwykle trudne kwalifikacje, dla-

tego cieszę się podwójnie. Wszystkim, którzy wystąpią na igrzyskach, życzę przede wszystkim dużo zdrowia.

Z jakim celem sportowym wybrała się pani do Włoch?

Nie jestem raczej kandydatką do zdobycia medalu w Mediolanie, ale wyjechałam do Italii z radością i nadzieją. Mój ostatni bieg odbędzie się 20 lutego na dystansie 1500 metrów i już nie mogę się tego doczekać. Na trybunach będzie moja rodzina, która będzie mnie dopingować. To są pierwsze i ostatnie igrzyska, na których wystąpię, które są tak blisko domu. W sporcie osiągnęłam bardzo

dużo, w Soczi wywalczyłam w drużynie srebrny medal, jestem medalistką mistrzostw świata, zajmowałam punktowane miejsca na igrzyskach w Pjongczangu, ale mimo moich 37 lat na pewno we Włoszech zrobię wszystko, aby moje starty były jak najlepsze.

Z łyżwiarstwem szybkim polscy kibice wiążą największe nadzieje, jeśli chodzi o szanse medalowe Białoczerwonych. Damian Żurek, Kaja Ziomek-Nogal czy Władimir Semirunij staną na podium?

Nasze łyżwy szybkie są teraz naprawdę bardzo mocne, liczymy się na świecie. Myślę, że zdobędziemy

trzy medale olimpijskie, powtórzymy wynik z Soczi. Damian startuje w dwóch konkurencjach, Włodek też ma na to szanse, więc nadzieje są uzasadnione. Bardzo liczę też na Kaję, która pochodzi z tego samego miasta co ja, czyli Lubina. Jak tylko o tym mówię, to mam ciarki, bo wiem, z czym wiążą się te emocje - jako zawodniczka, która wywalczyła medal na igrzyskach. Wspieranie swoich kolegów i koleżanek da mi ogromną radość. To też moje zadanie we Włoszech.

Jakie plany po igrzyskach?

Udam się na zasłużoną sportową emeryturę.

NATALIA CZERWONKA: CZUJĘ SIĘ TAK DUMNA I WYRÓŻNIONA, JAKBYM ZDOBYŁA MEDAL

- To moje ostatnie igrzyska, potem udaję się na sportową emeryturę
- mówi łyżwiarka szybka Natalia Czerwonka, chorąża naszej reprezentacji olimpijskiej na igrzyska w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo

Zbigniew Czyż



JUSTYNA KOWALCZYK I KAMIL STOCH W PIERWSZEJ PARZE

Krótką historią medalowych startów Polaków na zimowych igrzyskach olimpijskich. Od Franciszka Gąsienicy-Gronia do Dawida Kubackiego

Paweł Wiśniewski



Polska jest jednym z dwunastu krajów, które wzięły udział we wszystkich zimowych igrzyskach olimpijskich. Współtworzymy to elitarnie grono z Austrią, Finlandią, Francją, Kanadą, Norwegią, Szwajcarią, Szwecją, Wielką Brytanią, Węgrami, Włochami i USA. Warto odnotować, że również Czechosłowacja uczestniczyła we wszystkich zimowych igrzyskach do momentu rozpadu (31 grudnia 1992 roku), a od tamtej pory obecność podtrzymują Czechy i Słowacja.

Amerykański złoty trop

Sześć z tych krajów zdobyło medale na każdych igrzyskach - Austria, Kanada, Finlandia, Norwegia, Szwecja i USA. Jedynym państwem, którego obywatel wywalczył złoty medal na wszystkich rozegranych dotąd zimowych zawodach olimpijskich, są Jankesi.

Polscy sportowcy zdobyli dotychczas 23 medale zimowych igrzysk olimpijskich (7 złotych - 7 srebrnych - 9 brązowych). Pierwszy był Franciszek Gąsienica-Groń, który w 1956 roku w Cortina d'Ampezzo stanął na trzecim stopniu podium w kombinacji norweskiej. Z kolei ostatnim dotąd jest Dawid Kubacki, który cztery lata temu, na kompleksie „Snow Ruyi National Ski Jumping Centre” w Zhangjiakou, sięgnął również po brąz, tyle że w konkursie indywidualnym na skoczni normalnej.

Zaczął się od tygodnia sportów zimowych

Biało-Czerwoni biorą udział w zimowych igrzyskach od początku istnienia tej imprezy, czyli od 1924 roku. Wszystko zaczęło się we francuskiej miejscowości Chamonix-Mont-Blanc - znanym ośrodku narciarskim usytuowanym tuż obok najwyższego szczytu Europy, który jest trzecim najczęściej odwiedzanym na świecie.

Mark Twight - znany amerykański alpinista, opisał to miejsce jako „największe zagłębienie śmierci sportowej na świecie”, z uwagi na możliwość podniesienia sobie adrenaliny...

I Zimowe Igrzyska Olimpijskie odbyły się jeszcze pod inną... nazwą - „Tygodnia sportów zimowych”. W zawodach w Chamonix wzięło udział 314 zawodników, w tym 13 kobiet z 19 krajów.



Kamil Stoch ma cztery medale: trzy złote oraz brązowy za skoki drużynowe

Wśród nich była 7-osobowa reprezentacja Polski, a najlepszy wynik uzyskał Andrzej Krzeptowski I, który zajął 19. miejsce (na 25 startujących) w kombinacji norweskiej.

Sapporo długo było najbardziej szczęśliwym miastem

Na pierwszy medal musieliśmy czekać długie 32 lata. Dopiero Zakopiańczyk Franciszek Gąsienica-Groń skutecznie włączył się do walki o medale, zdobywając brązowy medal w kombinacji norweskiej w Cortina d'Ampezzo. Były to zresztą pierwsze zimowe igrzyska olimpijskie transmitowane w telewizji.

Cztery lata później, w 1960 roku w Squaw Valley, nasza reprezentacja cieszyła się już z dwóch medali. Co ciekawe, właśnie w Kalifornii, udało nam się po raz pierwszy - i ostatni - zdobyć dwa medale w jednej konkurencji - w łyżwiarstwie szybkim, w biegu pań na dystansie 1500 metrów, kiedy to

po srebrny medal sięgnęła Elwira Seroczyńska, a po brązowy Helena Pilejczyk.

Ponadto, jeszcze trzykrotnie zdarzyło się, że polscy sportowcy zdobyli więcej niż jeden medal olimpijski w trakcie jednego dnia. Miało to miejsce 27 lutego 2010 (złoto Justyny Kowalczyk w biegu narciarskim na 30 km techniką klasyczną i brąz panczenistek w biegu drużynowym), 15 lutego 2014 roku (złote medale panczenisty Zbigniewa Bródki na 1500 metrów i Kamila Stocha w konkursie na dużej skoczni) oraz 22 lutego 2014 roku (srebro panczenistek i brąz panczenistów w biegach drużynowych).

Rok 1972 i piąte co do wielkości miasto Japonii, i największe miasto wyspy Hokkaido - Sapporo. To miejsce dla nas szczególnie i to nie dlatego, że były to jedne z najdroższych igrzysk w historii - zainwestowano w nie ponad miliard dolarów...

Na kultowym, dużym obiekcie Ōkurayama, pierwszy w historii złoty „zi-



Justyna Kowalczyk-Tekieli zdobyła pięć medali na ZIO: dwa złote, srebrny i dwa brązowe

mowy” medal olimpijski dla Polski zdobył Wojciech Fortuna, który wyprzedził Szwajcara Waltera Steinera o zaledwie 0,1 punktu! Był to zresztą setny medal zdobyty przez naszego rodaka na igrzyskach olimpijskich, licząc również edycje letnie. Na kolejne medale musieliśmy jednak czekać kolejne trzy dekady. Tę koszmarną niemoc przemógł dopiero w Salt Lake City gigant skoków narciarskich - Adam Małysz.

Decydowało niewiele ponad 4... centymetry

W 2006 roku, w Turynie jedyny jak dotychczas medal w biathlonie wywalczył Tomasz Sikora, który był drugi w biegu masowym na 15 km (przegrał wówczas tylko niewiele o ponad 6 sekund, z Niemcem Michaelem Greisem, ale wyprzedził m.in. legendarnego Norwega Ole Einara Bjørndalena).

Największe emocje - od czasów Wojciecha Fortuny - czekały nas jednak w 2014 roku, w hali „Adler-Arena” w So-

czy. 15 lutego i zmagania łyżwiarzy szybkich na 1500 metrów. Trochę nieoczekiwanie (trzy dni wcześniej był dopiero czternasty na 1000 metrów) Zbigniew Bródka okazał się najszybszy, z czasem 1:45,006. Srebro zdobył Holender Koen Verweij, który przegrał z zawodnikiem urodzonym na łowickich nizinach o zaledwie 0,003 sekundy, co na mecie wynosiło różnicę 4,3 centymetra!!!

Dzięki temu zwycięstwu, Bródka został pierwszym polskim panczenistą, który został medalistą olimpijskim oraz pierwszym polskim mistrzem olimpijskim w tej dyscyplinie (przed nim medale w łyżwiarstwie szybkim dla Polski zdobywały kobiety, żadna jednak nie została mistrzynią olimpijską).

Tym samym, w Soczi, nasi sportowcy powtórzyli wyczyn z Vancouver, gdzie cztery lata wcześniej również wywalczyli rekordowe sześć medali. Tyle że w rosyjskim kurorcie były cztery złote i po jednym srebrnym i brązowym, a w 2010 roku, w Kanadzie - złoty, trzy srebrne i dwa brązowe.

Ostatni dotąd medal „zimowy” to dzieło Dawida Kubackiego, który stanął na najniższym stopniu podium po konkursie na skoczni normalnej w 2022 roku. Chińskie igrzyska były pierwszymi od 1972 roku, na których nasza reprezentacja zdobyła tylko jeden medal, drugim (po 1956 roku), na których jedynym wywalczonym medalem był brąz.

Za tym duetem będziemy tęsknić

Najbardziej utytułowanym naszym olimpijczykiem jest Kamil Stoch, który zdobył trzy złote medale i jeden brązowy. Z kolei największą liczbę medali wszystkich kolorów wywalczyła Justyna Kowalczyk, w dorobku której znalazło się pięć medali, w tym dwa złote.

Reprezentanci Polski stawali na podium olimpijskim w pięciu dyscyplinach sportowych, z czego najczęściej - dziesięciokrotnie - w skokach narciarskich. 19 z 23 medali, polscy olimpijczycy wywalczyli w konkurencjach indywidualnych, trzy zdobyli w łyżwiarskich biegach drużynowych, a jeden w drużynowych skokach narciarskich.

W klasyfikacji medalowej wszech czasów zimowych igrzysk olimpijskich (uwzględniającej nieistniejące już kraje - ZSRR i NRD), reprezentacja Polski zajmuje 24. miejsce.



PROGRAM STARTÓW POLAKÓW W XXV ZIO 2026 MEDIOLANIE I CORTINIE

(M-mężczyźni, K-kobiety, MIX-mieszane)



FOT. MATTHIAS SCHRADER/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Panczenista Damian Żurek jest jednym z kandydatów do podium na ZIO. Polak jest w świetnej formie, zdobywał medale w zawodach Pucharu Świata, a także złoto na Mistrzostwach Europy

6 LUTEGO, PIĄTEK

20.00 - CEREMONIA OTWARCIA

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

9.55 - zawody drużynowe: pary taneczne, taniec rytmiczny (Sofija Dowhał, Wiktor Kulesza)

11.35 - zawody drużynowe: pary sportowe, program krótki (Julia Szczecinina, Michał Woźniak)

13.35 - zawody drużynowe: solistki, program krótki (Jekaterina Kurakowa)

7 LUTEGO, SOBOTA

BIEGI NARCIARSKIE

13.00 - bieg łączony 10+10 km K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.45 - zawody drużynowe: soliści, program krótki (Władimir Samojłow)
22.05 - zawody drużynowe: pary taneczne, taniec dowolny (ew. Sofija Dowhał, Wiktor Kulesza)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki M, 1. ślizg (Mateusz Sochowicz)

18.32 - jedynki M, 2. ślizg

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - skocznia normalna K, 1. seria konkursowa (Pola Bełtowska, Anna Twardosz)

19.57 - skocznia normalna K, 2. seria konkursowa

8 LUTEGO, NIEDZIELA

BIATHLON

14.05 - sztafeta 4x6 km MIX

BIEGI NARCIARSKIE

12.30 - bieg łączony 10+10 km M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Staręga)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.30 - zawody drużynowe: pary sportowe, program dowolny (ew. Julia Szczecinina i Michał Woźniak)

20.45 - zawody drużynowe: solistki, program dowolny (ew. Jekaterina Kurakowa)

21.55 - zawody drużynowe: soliści, program dowolny (ew. Władimir Samojłow)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

11.30 - zjazd K (Maryna Gąsienica-Daniel)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki M, 3. ślizg (Mateusz Sochowicz)

18.34 - jedynki M, 4. ślizg

SNOWBOARD

9.00 - slalom gigant równoległy K, kwalifikacje (Maria Bukowska-Chyc, Aleksandra Król-Walas)

9.30 - slalom gigant równoległy M, kwalifikacje (Oskar Kwiatkowski, Michał Nowaczyk)

13.00 - slalom gigant równoległy K, 1/8 finału

13.24 - slalom gigant równoległy M, 1/8 finału

13.48 - slalom gigant równoległy K, ćwierćfinały

14.00 - slalom gigant równoległy M, ćwierćfinały

14.12 - slalom gigant równoległy K, półfinały

14.19 - slalom gigant równoległy M, półfinały

14.26 - slalom gigant równoległy K, o brązowy medal

14.29 - slalom gigant równoległy K, finał

14.36 - slalom gigant równoległy M, o brązowy medal

14.39 - slalom gigant równoległy M, finał

9 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.30 - 1000 m K (Karolina Bosiek, Natalia Czerwonka)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki K, 1. ślizg (Klaudia Domaradzka)

18.35 - jedynki K, 2. ślizg

SKOKI NARCIARSKIE

19.00 - skocznia normalna M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)

20.12 - skocznia normalna M, 2. seria konkursowa

10 LUTEGO, WTOREK

BIATHLON

13.30 - bieg indywidualny na 20 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BIEGI NARCIARSKIE

9.15 - sprint techniką klasyczną K, kwalifikacje (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

9.55 - sprint techniką klasyczną M, kwalifikacje (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Staręga)

11.45 - sprint techniką klasyczną K, ćwierćfinały

12.15 - sprint techniką klasyczną M, ćwierćfinały

12.45 - sprint techniką klasyczną K, półfinały

12.57 - sprint techniką klasyczną M, półfinały

13.13 - sprint techniką klasyczną K, finał

13.25 - sprint techniką klasyczną M, finał

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

18.30 - soliści, program krótki (Władimir Samojłow)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.30 - kombinacja drużynowa K, zjazd (Maryna Gąsienica-Daniel)

14.00 - kombinacja drużynowa K, slalom (Aniela Sawicka)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki K, 3. ślizg (Klaudia Domaradzka)

18.34 - jedynki K, 4. ślizg

SHORT TRACK

10.30 - 500 m K, kwalifikacje (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)

11.10 - 1000 m M, kwalifikacje (Michał Niewiński, Felix Pigeon)

11.59 - sztafeta MIX, ćwierćfinały (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Gabriela Topolska, Michał Niewiński, Felix Pigeon)

12.34 - sztafeta MIX, półfinały

13.03 - sztafeta MIX, finał B

13.10 - sztafeta MIX, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - drużyny MIX, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Pola Bełtowska, Anna Twardosz)

20.00 - drużyny MIX, 2. seria konkursowa

11 LUTEGO, ŚRODA

BIATHLON

14.15 - bieg indywidualny na 15 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - skocznia normalna/10 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek)

13.45 - skocznia normalna/10 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

18.30 - 1000 m M (Marek Kania, Piotr Michalski, Damian Żurek)

SANECZKARSTWO

17.00 - dwójki K, 1. ślizg (Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska)

17.51 - dwójki M, 1. ślizg (Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk)

18.53 - dwójki K, 2. ślizg

19.44 - dwójki M, 2. ślizg

12 LUTEGO, CZWARTEK

BIEGI NARCIARSKIE

13.00 - bieg na 10 km techniką dowolną K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

11.30 - supergigant K (Maryna Gąsienica-Daniel)



Na sukcesy w skokach narciarskich chyba nie ma co liczyć. Kamil Stoch po tym sezonie kończy karierę i nie błyszczy formą

FOT. MARCIN SZKODZINSKI



SANECZKARSTWO

18.30 - sztafeta MIX (Klaudia Domaradzka, Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska, Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk, Mateusz Sochowicz)

SHORT TRACK

20.15 - 500 m K, ćwierćfinały (ew. Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
20.28 - 1000 m M, ćwierćfinały (ew. Michał Niewiński, Felix Pigeon)
21.00 - 500 m K, półfinały
21.07 - 1000 m M, półfinały
21.31 - 500 m K, finał B
21.36 - 500 m K, finał A
21.43 - 1000 m M, finał B
21.48 - 1000 m M, finał A

13 LUTEGO, PIĄTEK

BIATHLON

14.00 - sprint na 10 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BIEGI NARCIARSKIE

11.45 - bieg na 10 km techniką dowolną M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Staręga)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.00 - soliści, program dowolny (ew. Władimir Samojłow)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.00 - 10 000 m M (Władimir Semirunnij)

14 LUTEGO, SOBOTA

BIATHLON

14.45 - sprint na 7,5 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

12.00 - sztafeta 4x7,5 km K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.00 - 500 m M (Marek Kania, Piotr Michalski, Damian Żurek)

SHORT TRACK

20.15 - 1500 m M, ćwierćfinały (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
21.01 - 1000 m K, kwalifikacje (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
21.49 - 1500 m M, półfinały
22.35 - 1500 m M, finał B
22.42 - 1500 m M, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - duża skocznia M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
19.57 - duża skocznia M, 2. seria konkursowa

15 LUTEGO, NIEDZIELA

BIATHLON

11.15 - bieg na dochodzenie na 12,5 km M (ew. Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)
14.45 - bieg na dochodzenie na 10 km K (ew. Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BOBSLEJE

10.00 - jedyńki K, 1. ślizg (Linda Weiszewski)
11.50 - jedyńki K, 2. ślizg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.45 - pary sportowe, program krótki (Julia Szczecinina, Michał Woźniak)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.03 - 500 m K (Martyna Baran, Andżelika Wójcik, Kaja Ziomek-Nogal)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom gigant K, 1. przejazd (Maryna Gąsienica-Daniel, Aniela Sawicka)
13.30 - slalom gigant K, 2. przejazd

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - duża skocznia K, 1. seria konkursowa (Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
19.57 - duża skocznia K, 2. seria konkursowa

16 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

BOBSLEJE

19.00 - jedyńki K, 3. ślizg (Linda Weiszewski)
21.06 - jedyńki K, 4. ślizg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

20.00 - pary sportowe, program dowolny (ew. Julia Szczecinina, Michał Woźniak)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom M, 1. przejazd (Michał Jasiczek)
13.30 - slalom M, 2. przejazd

SHORT TRACK

11.00 - 1000 m K, ćwierćfinały (ew. Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
11.17 - 500 m M, kwalifikacje (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
11.57 - 1000 m K, półfinały
12.41 - 1000 m K, finał B
12.47 - 1000 m K, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

19.00 - super team M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
19.43 - super team M, 2. seria konkursowa
20.20 - super team M, finałowa seria konkursowa

17 LUTEGO, WTOREK

BIATHLON

14.30 - sztafeta 4x7,5 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - duża skocznia/10 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek)
13.45 - duża skocznia/10 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

18.45 - solistki, program krótki (Jekaterina Kurakowa)

18 LUTEGO, ŚRODA

BIATHLON

14.45 - sztafeta 4x6 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

9.45 - sprint drużynowy techniką dowolną K, kwalifikacje



FOT. MATTHIAS SCHRADER/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Kaja Ziomek-Nogal w zawodach Pucharu Świata w Inzell wygrała bieg na 500 metrów. Była wyraźnie lepsza od rywalek, co pozwala marzyć o medalu na igrzyskach

10.15 - sprint drużynowy techniką dowolną M, kwalifikacje

11.45 - sprint drużynowy techniką dowolną K, finał

12.15 - sprint drużynowy techniką dowolną M, finał

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom K, 1. przejazd (Aniela Sawicka)

13.30 - slalom K, 2. przejazd

SHORT TRACK

20.15 - 500 m M, ćwierćfinały (ew. Michał Niewiński, Felix Pigeon)

20.44 - 500 m M, półfinały

21.27 - 500 m M, finał B

21.32 - 500 m M, finał A

19 LUTEGO, CZWARTEK

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - duża skocznia/sprint drużynowy 2x7,5 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek)



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Dla Maryny Gąsienicy-Daniel to nie będzie pierwszy występ na ZIO, ale w tym roku jest w bardzo dobrej dyspozycji

14.00 - duża skocznia/sprint drużynowy 2x7,5 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.00 - solistki, program dowolny (ew. Jekaterina Kurakowa)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.30 - 1500 m M (Władimir Semirunnij)

SKIALPINIZM

9.50 - sprint K, kwalifikacje (Iwona Januszyk)

10.30 - sprint M, kwalifikacje (Jan Elantkowski)

12.55 - sprint K, półfinały

13.25 - sprint M, półfinały

13.55 - sprint K

14.15 - sprint M

20 LUTEGO, PIĄTEK

BIATHLON

14.15 - bieg ze startu wspólnego na 15 km M (ew. Konrad Badacz,

Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BOBSLEJE

18.00 - dwójki K, 1. ślizg (Klaudia Adamek, Linda Weiszewski)

19.50 - dwójki K, 2. ślizg

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.30 - 1500 m K (Natalia Czerwonka)

SHORT TRACK

20.15 - 1500 m K, ćwierćfinały (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Gabriela Topolska)

21.02 - 1500 m K, półfinały

22.00 - 1500 m K, finał B

22.07 - 1500 m K, finał A

21 LUTEGO, SOBOTA

BIATHLON

14.15 - bieg ze startu wspólnego na 12,5 km K (ew. Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

11.00 - bieg na 50 km techniką klasyczną M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Staręga)

BOBSLEJE

19.00 - dwójki K, 3. ślizg (Klaudia Adamek, Linda Weiszewski)

21.05 - dwójki K, 4. ślizg

SKIALPINIZM

13.30 - sztafeta MIX (Jan Elantkowski, Iwona Januszyk)

22 LUTEGO, NIEDZIELA

BIEGI NARCIARSKIE

10.00 - bieg na 50 km techniką klasyczną K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)
20.00 - CEREMONIA ZAMKNIĘCIA

MAŁGORZATA ROŹNIATOWSKA: NIE MARZĘ O ROLACH. CZEKAM, CO LOS PRZYNIESIE

– O tym, czy rola jest dobra, decyduje widownia: ciszą, śmiechem i brawami. Nie mam poczucia, że, ach, teraz to zagrałam. Dopiero po spektaklu, kiedy ludzie mówią mi, co przeżyli, wiem, że coś naprawdę zadziało – mówi aktorka Małgorzata Rożniatowska

Anita Czupryn

Co pięknego jest w starszym wieku?

Piękne jest to, że cieszę się życiem, zdrowiem i że jeszcze mogę pracować.

Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że wspomni pani również o tym, że po siedemdziesiątce można jeszcze włożyć białą suknię i stanąć przed ołtarzem jako panna młoda, bo w takiej roli widzowie zobaczą panią w najnowszym filmie „Dalej jazda 2”.

Na tym polega magia mojego zawodu: mogę włożyć suknię ślubną, mogę pójść do ślubu. Ale to dotyczy filmu i mojego życia artystycznego, bo w prywatnym życiu już nie zamierzam tego robić.

A czy wie pani o tym, że daje kobietom nadzieję, pokazując, że w każdym wieku mogą założyć białą suknię i welon i stanąć na ślubnym kołniercu?

Bardzo się z tego cieszę. Powiem pani, że teraz w życiu codziennym, nie tylko filmowym, spotykam nie tylko kobiety, ale w ogóle ludzi w podobnym wieku, i jestem zachwycona, jak starsi ludzie potrafią sobie zagospodarować życie. Z okazji premiery naszego filmu spotkałam się ze stowarzyszeniami, klubami seniorów. Ci ludzie żyją fantastycznie! I to mi się bardzo podoba. Ja jeszcze do takich klubów nie należę, bo jestem dosyć zajęta, ale jestem pełna podziwu, jak starsze osoby potrafią się zorganizować.

Czuła pani, że swoją rolą otwiera drzwi innym kobietom, które już dawno sobie te drzwi zamknęły?

Nie od początku. Ten efekt przyszedł do mnie po premierze. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z tego; kręciliśmy film, nie miałam pojęcia, jaki będzie oddźwięk, jak się film uda. Po premierze okazało się, że rzeczywiście te nasze role z Marianem Opanią dają ludziom power, żeby dalej z tego życia korzystać.

Zatrzymam się jeszcze przy wątku ślubu kościelnego, bo można go odczytywać szeroko. Czy odbywa się on z powodu wiary bohaterów, czy z potrzeby ceremonii? A może ma to być ostatnie domknięcie, taka pieczęć, która jest sensem bycia w małżeństwie?

O właśnie, dobrze to pani powiedziała: to ostatnie domknięcie. Coś, czego nie było, co nie zaistniało, bo życie pędziło, bo były inne sprawy ważniejsze, dziecko w drodze, więc tego ślubu się nie wzięło. Dopiero teraz, na stare lata, na podsumowanie tego długiego, wspaniałego małżeństwa.

Co małżonkom daje taki rytuał?

Wie pani, dzisiaj bardzo modne jest odnawianie przysięgi małżeńskiej i to jest coś takiego. Fantastyczne jest, że pary małżeńskie, żyjące razem, co jakiś czas odnawiają tę przysięgę. To daje wiarę, że te małżeństwa przetrwają. A my jako filmowa para, całe lata byliśmy świet-

nym małżeństwem, ale bez ślubu w kościele, bez tej wielkiej ceremonii. No i całe szczęście, że nam się udało. To jest dopełnienie tego wspaniałego życia.

Wspaniałego, mimo choroby, bo choć alzheimer nie jest tematem filmu, to jest w tle tej opowieści. Myśli pani, że to dobry sposób, żeby opowiedzieć o tej chorobie przez relację, przez opiekę, a nie przez same objawy?

Tak właśnie uważam. To można też odczytać jako sygnał, że z wiekiem mogą nas dotyczyć różne choroby. Ale tu akurat trafiło na alzheimera. Film pokazuje, że cała siła tkwi w rodzinie. Kiedy rodzina zrozumie, kiedy się poświęci, żeby te ostatnie lata życia dla osoby dotkniętej alzheimere były w miarę szczęśliwe. Pokazujemy, że chora osoba jest najważniejsza. Trzeba się jej podporządkować, trzeba tej osobie dać szczęście, ile by ono nie trwało, do końca jej dni. Zawsze mówiłam, że to jest film nie o alzheimere, tylko o miłości. I myślę, że ta miłość ukazana jest w sposób wszechstronny: miłość mojego filmowego męża, którą czuje moja bohaterka, czuje ją też od syna, synowej i od wnuczki zwłaszcza.

Jak się pani do tej roli osoby dotkniętej chorobą alzheimera przygotowywała? Bazowała na doświadczeniach spotkań z osobami chorymi?

Muszę powiedzieć i zawsze to podkreślam, że mieliśmy świet-

nie napisany scenariusz. Mówiłam o tym już kilkakrotnie i nie chciałabym się powtarzać, ale miałam propozycję, żeby skorzystać z konsultacji lekarskich. Podjęłam jednak decyzję, że z nich nie skorzystam: uznałam, że najważniejsze jest uważnie przeczytać scenariusz i za nim pójść. Oczywiście w życiu miałam styczność z osobami, które zaczynały chorować na alzheimera, ale w tej roli oparłam się przede wszystkim na czymś innym: na miłości i spokoju, jakie moja bohaterka dostaje od męża i rodziny. Na tym, że może odpłynąć, zapominając o wspaniałych latach, które przeżyła i że w tej sytuacji to bliskość najbliższych jest jej prawdziwym oparciem.

Kiedy pierwszy raz wzięła pani do ręki scenariusz tego filmu, to co panią urzekło?

Urzekło mnie to, że opowiadamy o bardzo wiekowych ludziach, bardzo schorowanych, którzy mają swoje marzenia. A mój wspaniały mąż, którego gra Marian Opania, robi wszystko, wiedząc, że żona jest chora, żeby je spełnić. I to było dla mnie po prostu fantastyczne. To mnie urzekło w tym scenariuszu.

W „Dalej jazda 2”, tej cudownie czulej komedii, kolejny raz gra pani z Marianem Opanią. Jak się pani z nim grało? Jak państwo budowaliście tę małżeńską relację na planie; jak to wyglądało od kuchni?

(Śmiech). Myśmy nie musieli budować tej relacji. Poznali-

Polska
Piątek–niedziela, 6–8.02.2026

śmy się pięćdziesiąt lat temu w filmie „Awans” Janusza Zatorskiego. Marian grał tam główną rolę, a ja epizod, sołtysową. Następnie przez pięćdziesiąt lat nie pracowaliśmy razem, ale widzieliśmy się przelotnie. Marian to jest fantastyczny człowiek i myśmy nie musieli nic specjalnego budować. Siedzieliśmy, rozmawiali, dowcipkowali, omawiali sceny. Nawet nie było czegoś takiego, co się czasem zdarza przy pracy, że: „A ty usiądziesz tu, a ty przejdiesz tak”. Wszystko się działo naturalnie. To była rewelacyjna praca i w pierwszej części „Dalej jazda”, i teraz w drugiej; po prostu wszystko samo wychodziło.

To się czuje. Pomyślałam sobie, że ta komedia niesie dużo miłości i czułości, ale bez czułości i sentymentalizmu, nie ma momentów, w których bohaterowie staliby się śmieszni. Co o tym zdecydowało, jak pani o tym myśli?

Wyborny scenariusz, ciągle to podkreślam, fantastyczny mój partner, no i atmosfera na planie. Myśmy nie musieli nawet specjalnie o tym rozmawiać, przykładać do tego wagi, samo tak szło. To była tak rewelacyjna praca, zarówno przy pierwszej, jak i przy drugiej części.

Raz w wywiadzie powiedziała pani, że najważniejsze jest zdrowo się zestarzeć. Jaka jest druga najważniejsza rzecz, ta zawodowa, żeby aktorka w dojrzałym wieku nie zniknęła z ekranów?

Wszystko zależy od wielu czynników: od czasu, od możliwości, od propozycji. Akurat mam szczęście, że dosyć dużo pracuję, bo gram w kilku przedstawieniach, mam swój serial „M jak miłość”, więc jestem ciągle w ruchu. I to pozwala mi, że bym się nie zasiedziała w domu. Bo jednak jak trzeba się zmobilizować, wstać rano, a czasem trzeba wstać bardzo wcześnie, albo bardzo późno się położyć, to jakoś daję radę. I będę dawała. Bardzo się z tego cieszę.

Przez lata krążyła taka obiegowa opinia, że jest kult młodości i o rolę dla starszej aktorki trudno. Coś się zmieniło? Jak pani to widzi?

Ponieważ jestem w branży już bardzo długo, to wiem, że wiele lat temu w ogóle nie było ról dla starszych aktorów. Starsze osoby może grały gdzieś jeszcze w teatrach, ale w filmie przepadały. Teraz mogę powiedzieć, że od dziesięciu, piętnastu czy dwudziestu lat są role dla starszych osób. I to się bardzo sprawdza, bo te scenariusze mają głębię, starsze osoby mają coś do grania. Myślę, że to idzie w bardzo dobrym kierunku, że my, wiekowi, mo-

zemy jeszcze coś świata przekażać.

Ma pani poczucie, że dojrzałej aktorce w starszym wieku wolno więcej, czy wolno mniej?

Zawsze jest tak, że ani nie wolno więcej, ani nie wolno mniej. Trzeba dostać rolę, przyjąć ją i przygotować się do niej jak najlepiej. Co to znaczy, że „wolno mi więcej”? Czy to znaczy, że mam przyjść nieprzygotowana na plan, bo mam swoje lata? Że nie muszę dorównywać do wymogów produkcji? Każdy starszy aktor musi dorównywać. Więc nie mamy żadnych przywilejów, nie mamy żadnych ulg. Musimy pracować tak jak wszyscy.

Jest taka rola, o której pani jeszcze marzy, chciałaby ją zagrać?

Proszę pani, wielokrotnie o tym mówiłam, że ja w całym swoim życiu artystycznym nigdy nie marzyłam o żadnych rolach. Po prostu zawsze przyjmowałam to, co mi się trafiało. Były lata posuchy, ale parę razy miałam niesamowite spotkania z wybitnymi reżyserami i dostałam niesamowite role. Może nie było ich dużo, ale jedna rzecz jest nieodwołalna: nie marzę. Czekam, co los przyniesie.

Aktor gra głównie pamięcią, a akurat w tej roli w filmie „Dalej jazda 2” pamięć jest pani ubytkiem. Jak to jest z tym aktorstwem: to zawód, który uczy pokory wobec pamięci?

Bardzo trzeba się pilnować. Proszę pani, zacytuję rozmowę mojego nieżyjącego już od wielu lat męża, który rozmawiał ze swoim przyjacielem i mówił do niego tak: „Słuchaj, jak przejdę na emeryturę, zacznę się uczyć języków obcych”. A ten bardzo mądry jego przyjaciel powiedział: „I co, myślisz, że ci się to uda? Gdyby tak było, mielibyśmy tabuny genialnych starców”. Pamięć w pewnym momencie się kończy. I muszę pani powiedzieć, może nie powinnam się do tego przyznawać, ale z latami czuję, że nauka tekstu przychodzi coraz trudniej. Muszę poświęcić temu coraz więcej czasu. Jakś limit wszystkiego w życiu jest. Ale jeszcze daję radę, jeszcze wciąż jestem w stanie temu podołać.

Ma pani swoją metodę na zapamiętywanie?

Ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Powtarzać, powtarzać i powtarzać.

O swoim mężu mówiła pani, że to była wielka miłość pani życia. Co po tej wielkiej miłości życia zostaje, co jest jej fundamentem?

Trzydzieści pięć lat wspólnego małżeństwa... No, zostaje sentyment i zostają wspomnienia. Akurat wczoraj córka weszła na strych, bo



FOT. MATERIAŁ PRASOWY

Małgorzata Rożniatowska: Kiedy rano czuję się jak skowronek, to jestem najszcześniejsza. Byleby tylko był spokój i zdrowie

szukała torebki, która była mi potrzebna, i wyciągnęła całe wory torebek. A ja wszystkie te torebki zawsze dostawałam od mojego męża. Między tymi skórzanymi torebkami, które przetrwały lata, bo już ich nie noszę, teraz zakładam plecak, ale znalazłam jeszcze dwie czy trzy torby, których używał mój mąż. I to było takie miłe dla mnie wspomnienie: i te torebki, które mi prezentował, i te jego torby. Przecież ich nie wyrzuce; są w świetnym stanie. I to są miłe wspomnienia.

Co najczęściej z tych wspomnień do pani przychodzi?
To, co jest najważniejsze. Mówię, że z tej miłości została mi

rodzina: jest siostra, szwagier, są dzieci, wnuki. Zostały stosunki rodzinne. My byliśmy bardzo rodzinni, bardzo blisko ze sobą i tak zostajemy do dzisiaj. Tak jak w filmie „Dalej jazda”, ten schemat w moim życiu się powtarza.

W aktorstwie, po pięćdziesięciu latach pracy, co jest dzisiaj dla pani najważniejsze?

Jak dla każdej osoby w moim wieku: zdrowie, zdrowie i jeszcze poczucie humoru, które mam nadzieję mnie nie opuszcza.

Co by pani powiedziała tej młodej Małgorzacie Rożniatowskiej ledwo po dyplomie, która rozpoczyna swoją karierę ak-

torską? Miałaby pani dla niej, dla siebie młodej, jakąś radę?

Żadnych rad udzielać nie będę. Początki mojej kariery były niezbyt ciekawe. Natomiast powiem jedno: teatr. Warto poszukać teatru, postarać się zaangażować, bo teatr dla młodego aktora jest wszystkim. Uczy, rozwija, ćwiczy dyscyplinę, kształtuje stosunki międzyludzkie. Z mojego pokolenia wszyscy najpierw szli do teatru. Oczywiście filmy były, były seriale, ale to teatr dawał aktorowi wszystko.

Co dzisiaj się dla pani bardziej liczy: talent czy charakter?

To się jedno z drugim kompletnie wyklucza. Można mieć wielki talent i obrzydliwy cha-

rakter, i odwrotnie. Ja swojego talentu nie oceniam, to oceniają widzowie. Natomiast myślę, że charakter, ten, jaki jest w moim przedziale wiekowym, on się już nie zmieni. Po prostu taki jest i już.

A jaki jest pani charakter; jakby go pani określiła?

Może to zabrzmie nieskromnie i pyszałkowato, ale ja mam zawsze pogodę ducha. Do tego się przyznaję: jestem osobą pogodną. I to jest najważniejsza cecha mojego charakteru.

Czy aktor sam czuje, kiedy jego rola jest dobra? Jak pani to rozpoznaje?

O tym decyduje widownia. Absolutnie. Ciszą, śmiechem, brawami. Ja nie mam takiego rozoznania i takiego poczucia: „Ach, teraz to zagrałam!”. Kiedy gra się jakąś postać, to się nie myśli, jak się zagrało. Efekty przychodzą później: to są reakcje ludzi, aplauz. Czasem spotykam widzów, opowiadają, co przeżyli i to jest dopiero recenzja.

Był taki moment, kiedy po raz pierwszy poczuła pani: „Tak, jestem już aktorką”?

Uważałam, że jestem aktorką, kiedy obroniłam dyplom w szkole teatralnej. Zostałam dyplomowaną aktorką, a później to już była praca. Nie miałam takiego momentu, że mogę się uważać za aktorkę. Wiedziałam, że to jest mój zawód i moim obowiązkiem, jako wykształconej aktorki, jest, żeby jak najlepiej wykonywać swój zawód.

Jak u pani było z wyborem tej drogi życiowej? Pochodzi pani z lekarskiego domu. Skąd to aktorstwo się u pani wzięło?

Akurat byłam szczęśliwym dzieckiem, umiałam bawić się sama ze sobą. I pamiętam, że zawsze bawiłam się w teatr. Część moich lalek i misiów to była widownia, a część robiła za scenę. Odkąd pamiętam, bawiłam się w teatr. Nawet tego nie widziałam, to było we mnie. Więc nie mogę powiedzieć, kiedy zadecydowałam. W zasadzie wiedziałam o tym od zawsze.

Serial „Złotopolscy”, w którym pani zagrała, dla wielu jest niemal rodzinnym wspomnieniem. Czy popularność, jaką pani wtedy zdobyła, jest dla pani czymś pozytywnym, czy bywa nachalna?

Nie, ja nigdy nie miałam nachalnej publiczności. Oczywiście, po tym serialu ludzie zaczęli mnie rozpoznawać. Wspominam go z wielkim sentymentem. Do dziś przyjaźnię się z ludźmi, którzy przy nim pracowali i uważam, że ten serial był świetny.

Co jest najpiękniejsze w takim sukcesie, kiedy aktor staje się rozpoznawalny? A może jest ja-

kaś ukryta cena, jakiś koszt, który trzeba zapłacić?

Nie... W serialach grałam osoby niezbyt sympatyczne, więc myślałam, że ludzie raczej nie będą mnie darzyli sympatią. Ale okazało się, że jest zupełnie inaczej, że ludzie cieszą się na mój widok, bardzo lubią tę moją postać. W tej chwili mieliśmy tournée po Polsce promujące film „Dalej jazda 2”, i dowody sympatii od ludzi były niesamowite, zarówno jeśli chodzi o moją rolę w „Złotopolskich”, jak i w „M jak miłość”. To jest bardzo sympatyczne, że ludzie jakoś polubili tę moją postać. Nigdy nie spotkałam się z komentarzem negatywnym, że jest coś nie tak. Nigdy. Z żadnym hejtem.

A jeśli chodzi o serial „M jak miłość”, zdradzi pani jakąś anegdotkę z planu?

Na planie dzieje się dużo, ale my tam przychodzimy do pracy. Tempo jest szybkie. Wszyscy są przygotowani. Oczywiście sytuacje zdarzają się różne i śmieszne, ale w tej chwili nie potrafię sobie przypomnieć.

Za rolę Anity Szaniawskiej w monodramie Remigiusza Grzeli „Uwaga: Złe psy”, w reżyserii Michała Siegoczyńskiego, została pani obsypana wieloma nagrodami. Dla mnie monodram to taka naga forma aktorska. Za co pani go kocha?

Proszę pani, to już lata świetne, kiedy powstał ten monodram, za chwilę będzie dwadzieścia lat. Trzeciego marca dokładnie. Pamiętam dlatego, że moja wnuczka urodziła się dzień przed premierą. Termin porodu był wyznaczony na trzeciego marca, więc ostrzegłam, że jeżeli moja wnuczka zacznie się rodzić, to ja na premierę raczej nie wpadnę. Ale wnuczka zachowała się wspaniale, bo urodziła się dzień wcześniej. Co mogę powiedzieć o tym monodramie... Zawsze marzyłam o takiej formie, bo jest najtrudniejsza. Są osoby, Dorota Stalińska jest przykładem, które same wymyślały i same w monodramie zagrały. Ja tego nie potrafię. I nagle to do mnie trafiło. Podjęłam ryzyko. Najważniejsze dla mnie było to, stwierdziłam to zarówno reżyser, jak i ja po rozmowach, że będziemy tej postaci bronić. Zawsze, jak człowiek gra jakąś rolę, to stara się tę postać obronić. Czasem się udaje bardziej, czasem mniej. W tym wypadku to był strzał w dziesiątkę. Okazało się później, że tę Anitę Szaniawską znało bardzo dużo osób. Kiedyś, po spektaklu przyszła do mnie do garderoby pewna pani. Stanęła w drzwiach i powiedziała: „Proszę pani, ja byłam tą osobą, którą Anita Szaniawska poszczuła psami. Wyłądownałam w szpitalu”. I kiedy zaczęliśmy rozmawiać, ona nagle zaczęła mówić o tej mojej postaci: „Anitka”... Przez ten

monodram wszystko jej wybaczyła. To są takie momenty, kiedy człowiek odkrywa, po co pracuje. Oczywiście, kocham ten zawód i dlatego pracuję, ale... udało nam się z Michałem Siegoczyńskim obronić tę postać. Nie było tak, jak wszyscy myśleli, jak mówią „kroniki”, tylko całkiem inaczej. Można było tę postać polubić.

Co dzisiaj panią tak naprawdę uszczęśliwia?

Najpierw powiem o tym, co mnie unieszczęśliwia, ponieważ unieszczęśliwia mnie obecna zima. Półtora roku temu złamałam nogę i ona się nie zrosła. Więc chodzę jak kaleka. Bardzo się pilnuję, żeby się nie poślizgnąć, nie dobić tej nogi. A uszczęśliwia mnie każdy dzień, w którym wstaję i jestem zdrowa. Tej zimy przeszłam już trzy potworne infekcje, więc kiedy rano czuję się jak skowronek, to jestem najszcześniejsza. Zawsze wtedy myślę, że ten dzień przyniesie coś fajnego. Byleby tylko był spokój i zdrowie.

Czasem się słyszy, że jak jest się w starszym wieku, to człowiek musi coś boleć, bo wtedy wie, że żyje. Pani zdaniem to prawda czy nieprawda?

No tak się mówi, ale mnie to akurat denerwuje. Bo ja ciągle w tym swoim zawodowym i życiowym byciu nie dostrzegam upływu lat. Kiedy mnie coś zaczyna boleć, to ja się z tym nie godzę i mnie to denerwuje. Więc staram się jakoś temu zaradzić. Do tej pory jakoś mi się udaje.

Na koniec: dlaczego, pani zdaniem, warto pójść do kina na film „Dalej jazda 2”? Dlaczego warto go zobaczyć właśnie teraz?

Myślę, że warto go zobaczyć dlatego, że tej naszej miłości małżeńskiej i rodzinnej jest coraz mniej. Wiemy o tym, znamy statystyki, czytamy o rozwodach, nieszczęściach. Ja pamiętam jeszcze te lata, kiedy wszystko było w miarę, tak zwane, normalne. Że rodziny siadały przy stole, że się ze sobą rozmawiało. To zobaczymy w filmie. Oraz to, że żyjemy w pięknym kraju, akurat reżyser zadbał zarówno w pierwszej, jak i w drugiej części tego filmu, żeby pokazać naszą Polskę bardzo, spokojną, rozświetloną. Więc warto pójść do kina, usiąść, wyłączyć się na chwilę i popatrzeć, jak pięknie można sobie na stare lata żyć. A jeszcze jak się ma szczęśliwą rodzinę, jak się ma taką wspaniałą wnuczkę... Jak już się obejrzy dwie części filmu „Dalej jazda 2”, to człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że to właśnie ona, ta wnuczka, którą gra Julia Wieniawa, pociąga za te wszystkie sznurki. Że sprawia to jej miłość do dziadków. Dlatego właśnie trzeba obejrzieć ten film.

KIEROWCA PO NARKOTYKACH I TRAGEDIA RODZINNA. „STRACIŁAM MAMĘ I URODZIŁAM CHORE DZIECKO”

Kierowca po narkotykach rozpędzonym Mercedesem czołowo uderzył w Fiata pod Toruniem. Wypadku nie przeżyła pani Sabina, a jej córka Agnieszka Krupska – będąca wtedy w ósmym miesiącu ciąży – urodziła chore dziecko. Dziś mówi, że czas przerwać milczenie i opowiedzieć prawdę o ogromie tej tragedii

Małgorzata Oberlan



Do tragicznego w skutkach dla całej rodziny pani Agnieszki Krupskiej wypadku doszło 19 lipca 2023 r. na drodze w Dobrzejewicach pod Toruniem. Prowadzący Mercedesa doprowadził do czołowego zderzenia z Fiatem

Do wypadku doszło 19 lipca 2023 roku w Dobrzejewicach pod Toruniem. Jadący Merce- desem S 550 Paweł W. jechał zdecydowanie za szybko, był pod wpływem narkotyków (pochodnej amfetaminy) i doprowadził do czołowego zderzenia z Fiatem Pandą - ustaliła prokuratura.

W tym Fiacie siedziały trzy kobiety. Za kierownicą 67-letnia pani Krystyna. Obok niej, jako pasażerka z przodu, będąca w ósmym miesiącu ciąży Agnieszka Krupska. Z tyłu natomiast siedziała mama ciężarnej, 69-letnia pani Krystyna. Ona wypadku nie przeżyła, zmarła w nocy w szpitalu.

Ranna pani Agnieszka natomiast trafiła do szpitala. Niedługo po dramacie urodziła chore dziecko, a lekarze nie mieli wątpliwości, że był to skutek wypadku. Kierowca natomiast nigdy nie był tymczasowo aresztowany i tak jest do dziś.

22 stycznia br. Prokuratura Okręgowa w Toruniu opublikowała komunikat, w którym poinformowała o finale długiego śledztwa - po dwóch i pół roku zamknęła je skierowaniem do sądu aktu oskarżenia przeciwko Pawłowi W.

I ten komunikat właśnie przelał u pani Agnieszki czarę goryczy. W jej ocenie bowiem brak w nim, a więc także w przekazie wszystkich mediów z niego korzystających, całej prawdy o wypadku, sprawcy i ogromie tragedii, jaką spowodował. Matka z Zębowa w podtoruńskiej gminie Obrowo postanowiła opowiedzieć o dramacie naszej redakcji.

- Do dziś mam przed oczami obraz mojej mamy i jej walki o każdy oddech. W trakcie mojego transportu karetką do szpitala byłam w ciężkim stanie. Pytałam ratowników, czy moja mama żyje i czy żyje moje nienarodzone dziecko. Jedyną odpowiedzią było: „Nie wiemy, proszę pani” - wspomina Agnieszka Krupska.

Naćpany i rozpędzony. „To cud, że wszyscy nie zginęli na miejscu”

Jak wyglądał sam wypadek? Doszło do niego lipcowego wieczora, kwadrans po godzinie 20.00. Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód ustaliła, że Paweł W. kierował autem po narkotykach. Jechał też zdecydowanie za szybko, łamiąc dozwoloną prędkość. Na łuku drogi stracił panowanie nad kierownicą, zjechał na przeciwległy pas i doprowadził do czołowego zderzenia.

- Siła zderzenia była tak ogromna, że pojazd, którym podróżowałyśmy, uległ poważnej deformacji konstrukcyjnej. Jako pierwsza z samochodu wydostała się moja ciocia Krystyna. Mimo odniesionych obrażeń próbowała

pomóc nam wydostać się z pojazdu, jednak drzwi były zablokowane. Następnie wydobyto moją mamę. Już w tym momencie jej stan był skrajnie ciężki. Do dziś mam przed oczami obraz jej walki o każdy oddech. Po wydostaniu jej

z auta natychmiast rozpoczęto reanimację - relacjonuje to dramatyczne zdarzenie pani Agnieszka.

Ona sama pozostała wtedy uwięziona we wraku samochodu. Straż pożarna musiała użyć specjalistycznego sprzę-

tu hydraulicznego, aby ją wydobyć. Akcja trwała długo i odbywała się w warunkach bezpośredniego zagrożenia życia, a obok trwała reanimacja jej mamy...

Gdy ciężarną kobietę strażakom udało się wydostać, na-

tychmiast trafiła do karetki i wieziona była na cito do szpitala. W drodze resztką sił pytała tylko o to, czy żyje jej mama i co z dzieckiem...

- Informację o śmierci mojej mamy przekazał mi mój mąż kolejnego dnia. Nie by-

łam w stanie uczestniczyć w pogrzebie mamy. Mój stan zdrowia uległ gwałtownemu pogorszeniu i zostałam przeniesiona na Oddział Intensywnej Opieki Medycznej. W czasie gdy żegnano moją mamę, ja sama walczyłam o życie - wspomina dramatyczne chwile pani Agnieszka.

Zarówno ona sama, jak i reprezentujący ją prawnik - radca prawny Sławomir Drapała - pewni są jednego: to cud, że w tym wypadku wszyscy nie zginęli nie miejscu. Boli ich jednak w przekazie prokuratury kilka podstawowych rzeczy. Pierwsza to stan obrażeń, jakie odniosły kobiety.

Ciężkie obrażenia, śmierć i chore dziecko

69-letnia pani Krystyna zmarła około godziny 1.30 w nocy w szpitalu. Jak przekazuje radca prawny Sławomir Drapała, stwierdzono u niej bardzo liczne obrażenia. Lista brzmi tragicznie: uraz zmiążdżeniowy klatki piersiowej, brzucha, dolnej części grzbietu, miednicy i kończyn, uraz wielonarządowy, ostra niewydolność oddechowa, wstrząs krwotoczny, obustronna odma opłucnowa, stan po nagłym zatrzymaniu krążenia, liczne obustronne złamania żeber, złamanie mostka, mnogie złamania talerzy kości biodrowych, złamanie kręgosłupa na poziomie C3, złamanie prawego obojczyka z uszkodzeniem tętnicy podobojczykowej, złamanie nadgarstka...

- Śmierć nastąpiła na skutek obrażeń odniesionych w wyniku wypadku komunikacyjnego. Sam obraz doznanych urazów jednoznacznie ukazuje, jak ogromna była siła uderzenia oraz w jak skrajnym niebezpieczeństwie znajdowali się wszyscy pasażerowie pojazdu. Zakres i charakter tych obrażeń świadczą o tym, że doszło do zdarzenia zagrażającego życiu każdej z osób uczestniczących w wypadku - podkreśla prawnik.

A obrażenia ciężarnej wówczas pani Agnieszki?

Prokuratura w komunikacie podała, że: „pozostałe pokrzywdzone doznały obrażeń ciała w postaci m.in. zwichnięcia stawu prawej ręki oraz rany tłuczony poniżej kolana prawego”. Tak to też dalej zrelacjonowały media.

Tymczasem obrażenia były cięższe i jak wskazuje Drapała, jego klientka taki przekaz odbiera w sposób niezwykle bolesny. - Ma poczucie, że organ, który powinien stać na straży prawdy i chronić interesy osób poszkodowanych, nie przekazuje opinii publicznej pełnej informacji o rzeczywistym rozmiarze doznanej przez nią krzywdy - wyjaśnia.

Radca Drapała zaznacza, że wnosił już o zmianę tego opisu obrażeń pani Agnieszki w do-

kumentacji. - Faktycznie bowiem rozpoznano u niej: obrażenia klatki piersiowej, kręgosłupa, prawej kończyny górnej, biodra i lewego uda, złamanie talerza kości biodrowej lewej, stłuczenie okolic lewej kości biodrowej, złamania wyrostków poprzecznych kręgów L1 i L2 po stronie prawej, zwłknięcie stawu łokciowego prawego, odmę prawostronną oraz śladową odmę lewostronną, obecność płynu w obu jamach opłucnowych, zmiany zapalne płuc obustronnie, stłuczenie płuc oraz rany cięte pachwin i kolan - wylicza.

Dramatu pani Agnieszki to jednak nie zakończyło. W chwili wypadku była przecież w ciąży, dokładnie w 31. tygodniu. Jej prawnik jest pewien, że doznane obrażenia naraziły życie i zdrowie jej nienarodzonego dziecka. Przyszło ono potem na świat przez cesarskie cięcie. U noworodka stwierdzono jamy porencefaliczne w prawej półkuli mózgu, powstałe w wyniku krwawienia i niedotlenienia w okresie prenatalnym. Jak z całą mocą wskazuje Drapała, będące bezpośrednim następstwem wypadku.

- Dziecko objęto wczesnym wspomaganie rozwoju oraz stałą opieką neurologiczną i rehabilitacją. Wszystkie te zaburzenia znów są bezpośrednim skutkiem wypadku - tak wynika z dokumentacji szpitalnej - dodaje prawnik.

Pani Agnieszka natomiast w rozmowie z nami podkreśla, że jedynie wysiłkom jej, męża i rodziny 2,5-letnia obecnie dziewczynka zaczyna jako tako funkcjonować. W granicach wszystkich ograniczeń oczywiście, z jakimi przyszła już na świat. Zrozumie to ten, kto wie, czym jest niepełnosprawne neurologicznie dziecko.

Kierowca nigdy nie trafił do aresztu. Dlaczego?! To pokrzywdzonych oburza i boli

Po wypadku tamtego lipcowego wieczora w Dobrzezewicach Paweł W. nie został tymczasowo aresztowany. - Były wobec niego stosowane środki o charakterze wolnościowym: dozór policji, poręczenie majątkowe w kwocie 50 tysięcy złotych oraz zakaz opuszczania kraju - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

To boli i oburza panią Agnieszkę. - Dla mnie brak jego izolacji oznacza konieczność życia z myślą, że człowiek, który doprowadził do śmierci mojej mamy i nieodwracalnie wpłynął na zdrowie mojego dziecka, funkcjonuje sobie normalnie. Podczas gdy ja i cała nasza rodzina każdego dnia zmagamy się z konsekwencjami tej tragedii: emocjonalnymi, zdrowotnymi i życio-



Wypadku nie przeżyła mama pani Agnieszki, a ona sama - będąc wtedy w ciąży - ranna trafiła do szpitala. Potem urodziła chore dziecko...

wymi - nie kryje rozgoryczenia pokrzywdzona kobieta.

W ocenie jej prawnika natomiast doszło wręcz do błędu prokuratury na samym początku - prokurator dyżurny winien był, jego zdaniem, podjąć decyzję o areszcie. Miał wiedzieć o tym, co się wydarzyło na drodze. Policja przeprowadziła też od razu badania Pawła W., których wynik wskazywał, że znajdował się pod wpływem środków odurzających. Natomiast około godziny 1.30 funkcjonariusze mieli już także informację o zgonie w szpitalu 69-letniej pasażerki Fiata Pandi.

- Mimo tak poważnych okoliczności sprawa na początku została błędnie zakwalifikowana jako „zwykły wypadek komunikacyjny”, a dyżurujący wówczas prokurator nie zastosował tymczasowego aresztowania, które w praktyce jest standardowo stosowane w przypadkach wypadków śmiertelnych z udziałem osób będących pod wpływem alkoholu lub narkotyków - podkreśla radca Drapała. Ale od razu dodaje, że „obecnie sprawę

prowadzi inny prokurator, który podjął wszelkie niezbędne działania zmierzające do zakończenia postępowania i skierowania aktu oskarżenia do sądu, co nastąpiło”.

Co więcej, jak dodają prawnik i pani Agnieszka, sprawca wypadku wcześniej aż ośmiokrotnie był karany za przekroczenie prędkości. - W przeszłości odebrano mu prawo jazdy, które następnie zostało mu przywrócone wyłącznie z uwagi na upływ ustawowego czasu - przekazuje Drapała.

Tutaj jednak, gwoździem do ściany sprawiedliwości śledczym, odnotować trzeba, że pani prokurator, która sprawę przejęła, wykazała się w ocenie pani Agnieszki docieklivością i po prostu empatią. Efekt zepsuł jednak komunikat, którego skromność tak niezwykle ją zabolala.

Co będzie dalej? Proces i wizja kary do 12 lat więzienia

Co na to Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód? Gdy rozmawiamy z prokuratorem rejon-

ową Joanną Becińską, nie pamięta ona, kto początkowo zajmował się sprawą. Potem były to dwie panie prokurator, silnie zaangażowane - jak podkreśla.

- Samo śledztwo natomiast trwało tak długo z powodu konieczności uzyskania opinii biegłych medyków. Chodziło o ustalenie wszystkich skutków medycznych u pokrzywdzonych, ale też o decyzję odnośnie dziecka. W sensie karnym, jak się okazuje, nie jest ono formalnie osobą pokrzywdzoną w tym wypadku, choć nie urodziło się zdrowe. Zgodnie z polskimi przepisami akcja porodowa musiałaby zacząć się w trakcie wypadku lub zaraz po nim, a tak w tym przypadku nie było. Pokrzywdzonymi zostają zatem w tym przypadku dorosłe kobiety z Fiata Pandi - tłumaczy prokurator Becińska.

Pawła W. czeka niedługo proces przed Sądem Okręgowym w Toruniu. Oskarżony jest o spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym i prowadzenie pojazdu

pod wpływem narkotyków. Za zarzucane mu aktem oskarżenia czyny grozi kara od 2 do 12 lat pozbawienia wolności - oczywiście jeśli uznany

GDYBY NIE TEN WYPADEK...

- Nie sposób pominąć ogromnego ludzkiego wymiaru tej tragedii. Córka, która w jednej chwili straciła matkę, zmagają się z niewyobrażalnym bólem i pustką. Każdy dzień jest dla niej walką z żalem, poczuciem niesprawiedliwości i lękiem o przyszłość: swoją oraz swojego chorego dziecka - podkreśla radca prawny Sławomir Drapała. - Jednocześnie jako matka dziecka z niepełnosprawnością neurologiczną nosi w sobie podwójną traumę: stratę najbliższej osoby oraz świadomość, że zdrowie jej dziecka zostało nieodwracalnie zniszczone w wyniku cudzego, skrajnie nieodpowiedzialnego zachowania. Każda rehabilitacja, każda wizyta lekarska jest bolesnym przypomnieniem, że tej tragedii można było uniknąć - wskazuje prawnik.

Pani Agnieszce wciąż towarzyszy nie tylko ból fizyczny, ale i psychiczny, poczucie winy, bezsilności, a także nieustanne pytanie: „Co by było, gdyby nie ten wypadek?”. To uczucie nierealności - jakby wszystko, co znała dotąd, rozsypano się w jednej chwili. Chociaż nieustannie stara się to zrozumieć, w jej głowie pojawia się myśl, że jej dziecko mogłoby być zupełnie inne, zdrowe, gdyby nie ten tragiczny moment. To pytanie, które ciągle wraca: „Gdyby nie ten wypadek... Dlaczego musiało się to stać?”.

zostanie za winnego. Sąd w wyroku zapewne orzecze też konieczność zapłaty na rzecz poszkodowanych kobiet jakichś pieniędzy tytułem częściowego zadośćuczynienia. Większych sum zawsze dochodzić można natomiast w sądzie cywilnym.

- Przesłuchany w charakterze podejrzanego Paweł W. nie ustosunkował się do przedstawionego mu, jak i później uzupełnionego zarzutu i skorzystał z przysługującego mu prawa do odmowy składania wyjaśnień. Dodał jedynie, że nie pamięta niczego przed zdarzeniem - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

„Minęło dwa i pół roku. Żyjemy w ciągłym stresie”

Kiedy dokładnie rozpocznie się proces w sądzie? Jeszcze nie wiadomo. Ile potrwa i kiedy się zakończy w pierwszej instancji? To mogą być nawet lata. A przecież, jeśli któraś ze stron będzie się po nim odwoływać do sądu apelacyjnego, kolejne lata mogą biec do wydania prawomocnego orzeczenia.

Jak żyć po takiej tragedii? Pani Agnieszka nie kryje: strasznie, gdy towarzyszy temu dodatkowo poczucie braku sprawiedliwości i wizja wyciekowania na nią latami.

- Od dnia wypadku minęło już ponad dwa i pół roku. Ten czas nie przyniósł mi i rodzinie ukojenia ani poczucia zamknięcia sprawy. Żyjemy w stanie permanentnego zawieszenia: z niezamkniętym rozdziałem, z raną, która zamiast się zabliznić, została jedynie odsunięta w czasie. Każdy kolejny dzień bez rozstrzygnięcia pogłębia nasz ból, poczucie krzywdy i świadomość, że sprawiedliwość przychodzi zbyt późno - kończy Agnieszka Krupska. ©

FOT. ARCHIWUM A. KRUPSKIEJ

W pierwszych tygodniach 2026 roku niemal 70 proc. wszystkich ataków na opiekę zdrowotną na świecie miało miejsce w Ukrainie. Jakie konsekwencje ma taka skala przemocy dla funkcjonowania systemu ochrony zdrowia i dla zaufania cywilów do miejsc, które powinny być bezpieczne?

Nie ma realnej alternatywy - ludzie muszą korzystać ze szpitali, bo tylko tam mogą otrzymać pomoc medyczną. Jednak za każdym razem wiąże się to z ryzykiem. Ataki na opiekę zdrowotną bardzo często są przeprowadzane dwukrotnie - w ciągu około pół godziny następuje drugi ostrzał tego samego miejsca. Chodzi o to, by uderzyć w momencie, gdy na miejsce przyjeżdżają medycy, policja, straż pożarna, wtedy, gdy zaczyna się ratowanie rannych. Ten drugi atak ma uniemożliwić udzielenie pomocy i dodatkowo osłabić służby publiczne. Dlatego procedury są dziś dramatycznie trudne. Jeśli przypuszcza się, że liczba poszkodowanych nie jest bardzo duża, zespoły ratunkowe często czekają nawet 40 minut z wyjazdem na miejsce zdarzenia, by uniknąć kolejnego uderzenia. Są też obszary, gdzie mieszkańcy mają zaledwie pół minuty na ucieczkę - rakiety lecą tak blisko, że to jedyny czas, by spróbować się oddalić. W takich rejonach zostało głównie starsze pokolenie: osoby przewlekle chore, z niepełnosprawnościami, często całkowicie zależne od pomocy z zewnątrz. To właśnie do nich docierają mobilne kliniki, które prowadzimy we współpracy z lokalnymi partnerami. Od początku pełnoskalowej inwazji działają dwie takie kliniki: jedna codziennie wyjeżdża z Sum, druga z Charkowa. Każda z nich to zespół dwóch lekarzy, dwóch pielęgniarek lub pielęgniarzy, psychologa i kierowcy.

Polska Misja Medyczna prowadzi także inny ważny projekt.

Tak, dotyczy on opieki neonatologicznej - noworodków i wcześniaków. Wyposażamy oddziały neonatologiczne, prowadzimy szkolenia we współpracy ze Stowarzyszeniem Neonatologów Ukrainy. Do szpitalnych schronów nie zawsze da się bezpiecznie ewakuować noworodki wymagające intensywnej terapii, a często są to dzieci o bardzo niskiej masie urodzeniowej. Personel medyczny, ryzykując własne życie, pozostaje wówczas przy inkubatorach. Na tych oddziałach widać dziś przede wszystkim skrajne wyczerpanie fizyczne i psychiczne. To ciągły stres, poczucie zagrożenia, praca ponad siły. Część medyków wy-

ZOSTAJĄ PRZY INKUBATORACH, GDY SPADAJĄ BOMBY. UKRAINA W CZWARTYM ROKU WOJNY

W szpitalach bywa zimniej niż na zewnątrz, w inkubatorach gasną światła, a lekarze wiedzą, że po pierwszym ostrzale może nadejść drugi. A jednak codziennie jadą do pracy. Ewa Piekarska-Dymus z Polskiej Misji Medycznej opowiada o Ukrainie, w której wojna toczy się nie tylko na froncie, lecz także w salach operacyjnych, schronach pod szpitalami i w psychice ludzi, którzy mimo strachu i zmęczenia wciąż ratują życie

Jolanta Tęcza-Ćwierz



FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI/POLSKA MISJA MEDYCZNA

jechała, ale wielu zostało i każdego dnia opiekuje się najmniejszymi pacjentami. Ta kadra jest przepracowana, zmęczona i pilnie potrzebuje wsparcia, nie tylko sprzętowego, ale także psychologicznego.

Zima, mróz i bombardowania tworzą dziś w Ukrainie po-

trójny front walki o życie. Jak w takich warunkach wygląda codzienna praca szpitali i punktów medycznych?

Ukraina nie jest jednorodna, są regiony bardziej i mniej odporne. Inaczej wygląda rzeczywistość na zachodzie kraju, a zupełnie inaczej w obwodach przy linii frontu - w sumskim, charkowskim,

na Zaporozżu czy w samym Kijowie. W tej chwili bardzo dużo się dzieje. Wiemy o zamierzonych atakach na infrastrukturę krytyczną, które teraz szczególnie dotyczą Kijów i Odessę. A jednak człowiek potrafi się przystosować niemal do wszystkiego. Pierwszy moment to zawsze szok i niedowierzanie, potem

szybka organizacja: co robić, jak, w jakiej kolejności. I wtedy uruchamia się adaptacja. Z czasem ludzie przyzwyczajają się do zagrożeń, uczą się z nimi żyć, chociaż ta jakość życia pozostawia wiele do życzenia. To, co dziś jest szczególnie dotkliwe dla pacjentów i lekarzy, to zaplanowane ataki zwłaszcza

w przeddzień silnych mrozów. Rosjanie uderzają wówczas w infrastrukturę energetyczną, żeby skutki dla Ukraińców były jeszcze bardziej bolesne.

Co stanowi największy problem?

Energia. Nie da się przygotować wielospecjalistycznych szpitali, takich jak te w Kijowie, na pełną samowystarczalność. Generatory na diesel czy benzynę są niezwykle kosztowne w utrzymaniu. Żaden duży szpital nie jest w stanie przez dłuższy czas zapewnić jednocześnie ciepła, pracy całej aparatury i funkcjonowania wszystkich oddziałów. Zawsze trzeba wybierać, które części szpitala mogą działać, a które nie. Niektóre placówki, zwłaszcza w obwodach charkowskim i sumskim, już po pierwszych atakach w 2022 roku zaczęły się przygotowywać na najgorsze. Mają zbiorniki na wodę, dodatkowe magazyny paliwa, ogromne generatory oraz panele solarne. Ale systemu ukraińskiego po prostu nie stać na to, by zabezpieczyć wszystko i wszystkich. Najbardziej dotkliwe są momenty, gdy całkowicie brakuje prądu. Wówczas brak jest łączności: nie można naładować telefonu, zadzwonić po karetkę, na policję, do bliskich. Drugi dramat to spadek wydolności systemu ochrony zdrowia. Owszem, szpitale nauczyły się działać w warunkach ostrzału: są schrony, do których został przeniesiony starszy sprzęt, aby móc tam kontynuować leczenie, są procedury ewakuacji pacjentów. Ale przy skali kraju, liczbie ludzi i potrzeb, nie da się zabezpieczyć wszystkiego. I jeszcze jeden element, często pomijany, a przecież kluczowy - woda. Generatory i paliwo to jedno, ale braku wody praktycznie nie da się zrekomponować. W ostatnim tygodniu szpital Matki i Dziecka w Kijowie przez dwa i pół dnia nie miał wody. To niewyobrażalne. Tegorocznej zimy w Ukrainie trwa walka o energię, wodę, zdrowie i życie.

Jeśli wiemy, że zimą ataki na infrastrukturę krytyczną nasilają się, czy da się na to realnie przygotować?

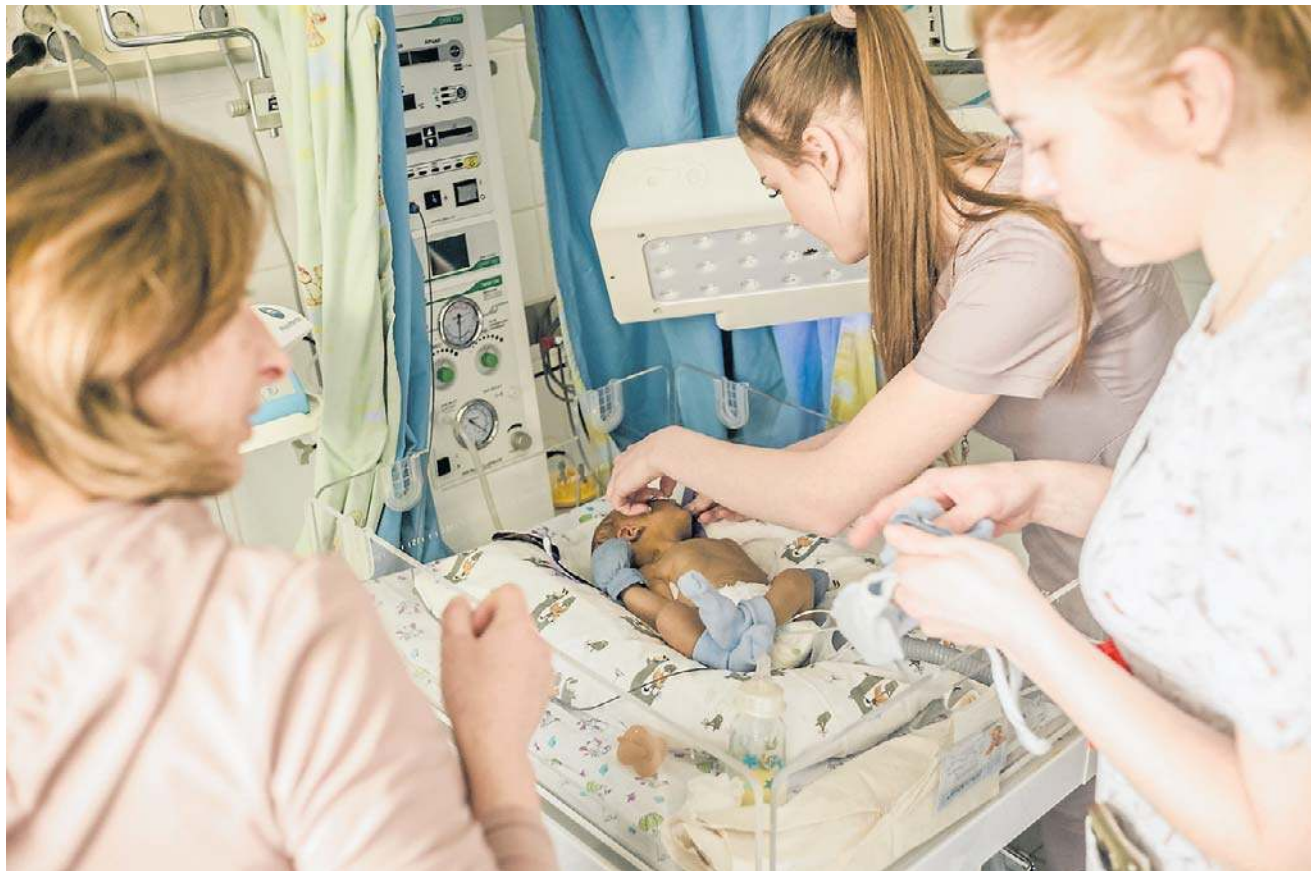
W przypadku dużych, wielospecjalistycznych szpitali - nie. Dwa tygodnie temu profesor Tatiana Znamieńska ze Stowarzyszenia Neonatologów Ukrainy, z którym współpracujemy, koordynowała ewakuację 45 noworodków z kilku szpitali do Centrum Matki i Dziecka w Kijowie. Tylko tam możliwe było zapewnienie ciągłości działania aparatury medycznej. Skala tej operacji i ogrom serca ludzi, którzy się jej podjęli, są trudne do opisanego. Warto jednak mówić o osobach pracujących w klinikach mobilnych,

które działają w warunkach skrajnej niestabilności i realnego zagrożenia, a mimo to czerpią poczucie sensu z pomagania innym. Dlatego tak bardzo prosimy o wsparcie naszych działań skierowanych do matek i dzieci oraz do osób całkowicie pozbawionych dostępu do opieki medycznej. Chcemy też rozszerzać pomoc psychologiczną i robić wszystko, by objąć nią jak największą liczbę potrzebujących. Bo w tej wojnie - obok sprzętu, prądu i leków - najważniejsze pozostaje człowieczeństwo.

Lekarze, ratownicy i pielęgniarki w Ukrainie są jednocześnie profesjonalistami i cywilami - ludźmi, którzy boją się o własne rodziny i własne życie. Jak wojna wpływa na ich kondycję psychiczną i jak Polska Misja Medyczna wspiera nie tylko pacjentów, ale także tych, którzy niosą im pomoc?

Dotychczas skupialiśmy się przede wszystkim na wsparciu psychologicznym pacjentów w rejonach przyfrontowych. Równolegle planujemy jednak uruchomienie konsultacji także dla personelu medycznego. Zgodnie z wytycznymi WHO z grudnia 2025 roku przewidziane są pięciodniowe szkolenia z zakresu pierwszej pomocy psychologicznej, skierowane zarówno do pracy z pacjentami, jak i do radzenia sobie z własnym stresem. Z perspektywy Polski trudno sobie wyobrazić, co oznacza życie w stanie całkowitej niestabilności. Z rozmów z naszymi koleżankami i kolegami na miejscu wiemy jednak, że Ukraińcy - na ile to możliwe - próbują żyć normalnie. Są ataki, ale potem odbywa się wystawa czy koncert. Może to brzmieć abstrakcyjnie, ale po czterech latach wojny potrzeba przekonania, że życie to coś więcej niż tylko przeżycie z dnia na dzień. Wielu medyków mogło wyjechać, a jednak zostali z poczuciem odpowiedzialności i obowiązku wobec innych. Długotrwały stres, praca w ekstremalnych warunkach, ciągła presja czasu i zagrożenia z pewnością odbijają się na ich kondycji psychicznej. Jeśli nie teraz, to w przyszłości. Widzimy zdrowie psychiczne jako fundament zdrowia fizycznego. I wiemy, że bez zadbania o ludzi, którzy niosą pomoc, ten system w dłuższej perspektywie po prostu nie przetrwa. I to jest coś, o co trzeba zadbać. Dziś jednak priorytety są inne: prąd, ciepło, dostęp do opieki medycznej.

Medycy Polskiej Misji Medycznej mówią o przyjmowaniu pacjentów w temperaturze plus trzech-pięciu stopni, często bez stabilnego dostępu do prądu i wody. Jakie decyzje etyczne i medyczne muszą w takich warunkach podej-



FOT. WOJCIECH GRZEŹIŃSKI/POLSKA MISJA MEDYCZNA

mować lekarze i pielęgniarki? Gdzie przebiegają granice tego, co w ogóle da się jeszcze zrobić?

Mobilne kliniki są przeznaczone do udzielania podstawowej pomocy medycznej, przede wszystkim wywiadu internistycznego jak u lekarza rodzinnego. Pobierana jest też krew, której parametry pozwalają ocenić stan zapalny, ewentualne odchylenia od normy czy zaostrzenie chorób przewlekłych. To nie są jednak miejsca ani zespoły, które decydują o operacjach czy specjalistycznym leczeniu. Materiał diagnostyczny jest pobierany i wysyłany do laboratorium w Kijowie. Dzięki temu, że kliniki mobilne są wyposażone w generatory i paliwo, możliwa jest pełna rejestracja pacjentów w systemie i bardzo szybkie uzyskanie wyników. Jeśli pojawiają się niepokojące sygnały, których nie da się uchwycić w trakcie badania czy rozmowy, lekarze konsultują się telefonicznie i - jeśli to konieczne - kierują pacjenta do bardziej wyspecjalizowanej placówki. Nie jesteśmy w stanie zrobić wszystkiego. I mamy tego pełną świadomość. Mówimy jednak o ludziach, którzy w tych przyfrontowych obwodach są całkowicie pozbawieni dostępu do opieki medycznej. To właśnie na nich koncentrują się nasze działania, tam, gdzie nawet podstawowa pomoc staje się sprawą życia i śmierci.

Kliniki mobilne Polskiej Misji Medycznej działają często bardzo blisko linii frontu. Co najbardziej porusza lekarzy wracających z tych terenów?

Ukraińcy rzadko narzekają. Zwłaszcza osoby starsze. A jednocześnie to właśnie one najczęściej czują się pominięte, wykluczone, samotne. Dla nich już sam kontakt z drugim człowiekiem jest niezwykle ważny, bywa, że staje się źródłem nadziei. To sygnał, że nie zostali sami, że ktoś o nich pamięta, że nie są zapomniani. Ci ludzie cieszą się z samego faktu objęcia opieką medyczną, z tego, że ktoś do nich regularnie dociera. W obwodzie sumskim kliniki przyjeżdżają raz w miesiącu, w charkowskim - co dwa tygodnie. Każdy wyjazd poprzedzają jednak codzienne decyzje podejmowane rano i wieczorem po analizie sytuacji bezpieczeństwa: czy można jechać tą drogą, czy trzeba wybrać inną, dłuższą. Nigdy nie wiadomo, co może się wydarzyć. A mimo to pacjenci są wdzięczni za tę ciągłość, za poczucie, że wiedzą, na kogo mogą liczyć. Lekarze często podkreślają, że ludzie nie skarżą się na warunki, w jakich żyją, choć są one skrajnie trudne. Jednym z najbardziej poruszających doświadczeń są jednak spotkania z rodzinami, które z dziećmi pozostały na terenach przyfrontowych. W 2022 roku rekomendowano ich przesiedlenie. Później wprowadzono decyzję administracyjną, że dzieci nie powinny tam mieszkać, a w skrajnych przypadkach mogą być odbierane rodzicom, którzy odmawiają wyjazdu. Lekarze wielokrotnie widzieli dzieci na miejscu - ukrywane na czas wizyt policji czy urzędników. To ogromny dramat dla rodziców, którzy z różnych powo-

dów decydują się zostać. Z drugiej strony są też historie, które dają siłę. Dzięki szkoleniom i sprzętowi przekazanemu oddziałowi neonatologicznemu wiele wcześniaków przeżyło. Po kilku miesiącach otrzymujemy zdjęcia tych dzieci, wyglądających na zdrowe, silne. To momenty, które naprawdę podnoszą na duchu. Jednocześnie liczba urodzeń w Ukrainie dramatycznie spada. Trudno oczekiwać, by kobiety w takich warunkach decydowały się na macierzyństwo. Ogromny stres sprzyja też porodom przedwczesnym. Zdrowie psychiczne kobiet bezpośrednio przekłada się na zdrowie nowo narodzonych dzieci - na przyszłość całego społeczeństwa. Dlatego troska o nie jest dziś tak ważna.

W ostatnich tygodniach pojawił się ważny gest solidarności - ogłoszona przez kardynała Grzegorza Rysia składka na rzecz Kijowa. Jak pani ocenia znaczenie takich inicjatyw dla Ukraińców żyjących w cieniu wojny?

Każda forma pomocy jest potrzebna. Środki finansowe są niezbędne choćby na zakup paliwa do generatorów, budowę zbiorników na wodę czy uniezależnianie placówek medycznych od centralnych systemów. W warunkach wojny paliwo, generatory i agregaty są kilkukrotnie droższe, a budżet państwa nie jest w stanie udźwignąć takich kosztów. Ciągłość działania aparatury medycznej - zwłaszcza na oddziałach intensywnej terapii - to kwestia absolutnie kluczowa. Równie ważne są szkolenia z organizacji pomocy w wypadkach masowych. My

takie szkolenia prowadzimy, ale realia wojny są zupełnie inne niż znane scenariusze. To nie jest wypadek komunikacyjny z pięćdziesięcioma ranymi. W Ukrainie mają miejsce sytuacje, gdzie jest kilkadziesiąt uszkodzonych w momencie, gdy nie ma prądu, nie ma wody, a sprzęt medyczny jest skrajnie ograniczony. W takich momentach konieczny jest triage - dramatyczna selekcja pacjentów: komu pomóc natychmiast, komu później, a komu nie jesteśmy w stanie pomóc wcale. To decyzje niezwykle trudne, także etycznie. Tego nie da się w pełni wyćwiczyć ani zaplanować. To zawsze jest decyzja o czymś życiu.

Ataki na szpitale i karetki są jawnym pogwałceniem prawa międzynarodowego. Dlaczego, pani zdaniem, opieka zdrowotna stała się tak częstym celem Rosjan?

Chodzi o systematyczne osłabianie państwa, o uderzenie w jego wydolność, w zdolność leczenia pacjentów i ratowania życia. W tej wojnie są też ofiary pośrednie: osoby, które umrą nie od bezpośrednich obrażeń, lecz z powodu braku dostępu do leków, zaostrzenia chorób przewlekłych, infekcji wynikających z wyłączenia organizmu i obniżonej odporności. To strategia wyniszczania, pokazania obywatelom, że państwo jest niewydolne, że nie potrafi ich ochronić, a w konsekwencji próba złamania oporu społecznego. Takie działania uderzają bezpośrednio w odporność społeczną. Drugim obszarem, który dramatycznie cierpi obok ochrony zdrowia, jest edukacja. To wojna, która nie

tylko zabija ludzi, ale powoli odbiera całemu społeczeństwu zdrowie, bezpieczeństwo i przyszłość.

Patrząc na ogrom cierpienia, ale też na skalę solidarności, co dziś daje pani nadzieję, a co budzi niepokój w kontekście przyszłości ukraińskich cywilów i odbudowy systemu ochrony zdrowia po zakończeniu wojny?

Z rozmów z koleżankami i kolegami na miejscu wynika jedno: oni nie wierzą w szybkie zakończenie wojny. Nie wierzą też w polityczne deklaracje czy kolejne spotkania na wysokim szczeblu. Mówią, że nauczyli się żyć tu i teraz. Najważniejsze jest dla nich to, by móc pracować i leczyć pacjentów. Często słyszę zdanie: „jakoś da się żyć”, które dla nas brzmi przerażająco, a jednocześnie pokazuje, jak ogromna jest zdolność człowieka do adaptacji. Odbudowa Ukrainy potrwa latami. Trudno dziś nawet oszacować czas i skalę potrzebnych środków. A mimo to widać, jak ten system ochrony zdrowia się organizuje: schrony pod szpitalami są wyposażone w aparaturę i można do nich ewakuować pacjentów; istnieją mobilne apteki w obwodach przyfrontowych, docierające do małych miejscowości; a mniejsze szpitale uczą się funkcjonować mimo braków w infrastrukturze. To jest niezwykle budujące. Nawet w sytuacji całkowitej niepewności życie toczy się dalej. Ludzie chcą się leczyć, uczyć się, pracować, nie chcą żyć wyłącznie w strachu. Wspierają się nawzajem. I myślę, że bardzo wiele moglibyśmy się od nich nauczyć, bo w samym środku wojny, ruin i niepewności Ukraińcy każdego dnia udowadniają, że prawdziwą siłą państwa są ludzie, którzy mimo wszystko nie przestają ratować innych i wierzyć w sens życia.

EWA PIEKARSKA-DYMUS



FOT. PMM

Wspieraj pomoc Polskiej Misji Medycznej:

* ustaw płatność cykliczną w Twoim banku na działaniu PMM lub na <https://pmm.org.pl/wplacam/>

* **przełącz darowiznę na numer konta Polskiej Misji Medycznej: 40 1030 1508 0000 0008 2378 3004**

* wpłać za pośrednictwem BLIK na numer biura Polskiej Misji Medycznej: 575 222 705

ZIELONE POLE. SCHRONISKO I PROBLEMÓW KOTŁOWISKO

Prywatne schronisko w Ostrowitem (gmina Golub-Dobrzyń) od kilku tygodni jest pod szczególnym nadzorem wojewody ze względu na nieprawidłowości. Działa

Karolina Rokitnicka

Schronisko w Ostrowitem „na cenzurowanym” jest już od kilku lat. Były sygnały m.in. o utrudnionych adopcjach, problemach z informacjami o psach przebywających w schronisku czy odmowach wejścia do obiektu, a nawet udzielania pomocy.

W 2024 r. sporo uchyleń stwierdziła Najwyższa Izba Kontroli. Brak odpowiednich zezwoleń, zbyt mało pomieszczeń, w których zwierzęta mogą się schronić przed niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi, brak pomieszczeń dla niekastrowanych zwierząt, niewystarczające środki do całodobowej opieki, nieprawidłowe prowadzenie wykazu zwierząt oraz niska skuteczność działań na rzecz adopcji – to tylko część ustaleń kontrolerów.

W obiekcie przebywać miało około 250 psów pod opieką jednej osoby – właścicielki.

Pojawiło się sporo wątpliwości co do działalności tego schroniska. Starałam się ustalić, z czego wynikają problemy, jak jest finansowane schronisko, ile gmin z niego korzysta, ile płacą za wyłapywanie i utrzymywanie psów. Właścicielka zapewniła, że odpowie na pytania, ale przez ponad tydzień nie uzyskałam odpowiedzi.

Według informacji z policji oraz od rodziny właścicielki, nie ma wyroków ani zarzutów w zakresie łamania praw zwierząt.

Gigantyczna skala pomocy

Po medialnym szumie wokół schroniska i zainteresowaniu się nim celebrytek – Laluny i Dody – ruszała pomoc na szeroką skalę.

Wolontariusze dowożą tu liczne prezenty i niezbędne rzeczy. Sama ekipa Dody przekazała 20 solidnych bud i pół tony karmy. Pod patronatem piosenkarki ma odbyć się też aukcja charytatywna. Miłośnicy psów prowadzili też prace związane z poprawą bytu zwierząt, m.in. ocieplali budy. Okazało się, że część psaków jest zachwycona nowymi ubrankami i legowiskami, ale część ich nie zaakceptowała.



Oprócz tego, że schroniskiem zainteresowały się służby i celebryci, podlega ono kontrolom i przechodzi zmiany. Pojawiły się regulaminy wolontariatu i adopcji. Są także słowa podziękowania za wsparcie i wyjaśnienia pewnych sytuacji

Rozpoczęły się finansowe zbiórki dla schroniska. Były nawet prywatne licytacje.

Na ustach całej Polski

Zdania dotyczące działalności schroniska są podzielone. Od ostrych i wulgarnych, przez krytykę, po bardzo pozytywne komentarze.

– Pytałem lekarza weterynarii, czy psom nie dzieje się krzywda. Zapewniono, że nie. Widziałem tu dużo miłości i radość zwierzaków na widok właścicielki. Ona zna wszystkie z imienia, w głowie ma to, w których kojcach powinny być po spacerze. Słyszałem od osób adoptujących psy, że są one towarzyskie i zdrowe. Mimo to w internecie pojawiła się fala hejtu, wiele pomówień i nieprawdziwych tez. Stąd apel społeczeństwa „Stop hejtowi” i prośba o weryfikowanie treści. To nie jest „mordownia”! Sam nigdy nie miałem problemu, by wejść do schroniska. Widząc różne zachowania, zrozumiała jest ostrożność – przekonuje Sebastian Sipak, sołtys wsi Ostrowite.

W czasie wizyty Dody w schronisku (25 stycznia) siostra właścicielki zapowiedziała „spotkanie w sądzie” z powodu robienia zdjęć przed bramą schroniska, określając to miejsce jako prywatne. To zaskoczyło, bo pilnowali go publiczni funkcjonariusze, przekazywano dary z publicznych zbiórek, a na terenie schroniska są

zwierzęta, których pobyt finansują gminy.

– Zamiast podziękowań, jest zapowiedź sądowego spotkania. Szok – kręciła głową z niedowierzaniem jedna z aktywistek.

Mamy komentarz w tej sprawie: – Schronisko zostało zbudowane przez siostrę z prywatnych środków, znajduje się na prywatnym gruncie, który jest darowizną od rodziców. Moi rodzice, emerytowani sadownicy, są największymi dobroczyńcami dla zwierząt. Przekazali córce majątek wart kilkaset tysięcy złotych, który ona, zgodnie z wykształceniem i planami zawodowymi – prze-

kształciła w schronisko dla psów. Po dantejskich scenach w Sobolewie, po tym, jak wysłuchałam nagrań Dody, w których nawołuje do przyjazdu do „patoschroniska”, w którym psy „są w katastroficznym stanie” i „nie mają jedzenia”, zgłosiłam sprawę na policję. Komentarze pod materiałami były wyjątkowo nienawistne. Byłam przerażona skalą hejtu, poprosiłam o ochronę. Jednak ochrona świadczona przez służby nie zmienia prywatnego terenu w publiczny. Podobnie, jak fakt publicznej zbiórki, nie zmienia przestrzeni prywatnej w publiczną – przekonuje siostra właścicielki schroniska.



W Ostrowitem w niedzielę, 25 stycznia, gdy miejsce to odwiedziła Doda, auta stały zaparkowane już około kilometr przed schroniskiem

Mimo ogromnego wsparcia ze strony Dody, siostra właścicielki schroniska sugerowała, że nie chodzi o pomoc... „Marzące psy ocieplają wizerunek?” i „Najgłośniejszy (jest - red.) o Dodzie, ciekawe, ile stawka wzrośnie za koncert w Opolu?” – to tylko część jej komentarzy. Jest dalsza zapowiedź procedur:

– Pani Rabczewska kocha psy i pomaga im ofiarnie, widziałam to na własne oczy, a jednocześnie wypowiadała nieprawdziwe sady. W schronisku siostry, które działa od 2014 r., żaden pies nie doświadczył głodu! Dary i akcje pomocowe nie usprawiedliwiają tego, co następuje w konsekwencji. Moja siostra – osoba prywatna, właścicielka podmiotu gospodarczego, osoba zaangażowana bez granic w opiekę nad bezpańskimi psami, musi się mierzyć ze zniewagami, z których część zarejestrowano i upubliczniono w mediach społecznościowych. Mają imponujące zasiegi. Czy dary dają komukolwiek prawo do formułowania wniosków, że właścicielka jest niestabilna psychicznie, schronisko jest patoschroniskiem, a Zielone Pole to miejsce, w którym „psy umierają z głodu”? Nie godzę się na taki styl aktywizmu społecznego. Namierzam kilku hejterów, rozważam złożenie pozwu z roszczenia cywilnego o naruszenie moich dóbr osobistych.

Co z adopcjami?

Zdaniem niektórych miłośników zwierząt podejrzane jest wstrzymanie adopcji: – Temat schroniska zrobił się medialny. Błyskawicznie 17 psiaków znalazło domy. Schronisko mogło opuścić znacznie więcej zwierząt, ale zablokowano adopcje. To niezrozumiałe. Schronisko to tymczasowe miejsce dla zwierząt. Dobrze działający obiekt powinien zmierzać w kierunku adopcji. Zdarza się, że schroniska nie chcą oddawać zwierząt, by otrzymywać pieniądze za ich pobyt – mówi kobieta, która była przed schroniskiem.

Doda podkreśliła: „Utрудniono nam adopcję czy pomoc medyczną dwóm zwierzętom”.

Słyszę, że w Ostrowitem adopcje zostały wstrzymane ze względu na bezpieczeństwo oraz organizację pracy. Wznowiono je w poniedziałek, 2 lutego. Tego dnia domy znalazło pięć psów, a w akcję pomocy schronisku zaangażowało się dziesięć wolontariuszy, choć wcześniej sugerowano, że zainteresowanie miłośników psów było ożywione tylko w dniu wizyty Dody.

Psy za wysokim murem i zamkniętą bramą

Wstępu do schroniska odmówiono wielu wolontariuszom, dziennikarzom prasowym i telewizyjnym,

a także asystentowi posła Konfederacji Grzegorza Płaczka.

– Niezrozumiałe i podejrzane jest, że nie wpuszczono tu osób chcących pomóc – mówi jedna z wolontariuszek.

Niestety, mimo wielu prób, mnie także nie dane było wejść do schroniska. W odpowiedzi na wysłane wiadomości otrzymałam zapewnienie, że będzie to możliwe w tym tygodniu, ale nie wskazano konkretnego terminu, mimo propozycji z mojej strony.

Szczególny nadzór wojewody

Wojewoda kujawsko-pomorski w ramach szczególnego nadzoru nad schroniskiem w Ostrowitem m.in. zlecił kontrole. – Na obecnym etapie nie stwierdzono podstaw do ewakuacji. Schronisko objęte zostało wizytacjami dwa razy w ciągu dnia, prowadzonymi przez Powiatowego Lekarza Weterynarii. Rozpoczął tu działalność wolontariat wspierający codzienną opiekę nad zwierzętami w okresie silnych mrozów – wylicza Natalia Szczerbińska z Biura Wojewody Kujawsko-Pomorskiego.

Wojewoda poprosił policję o dodatkowe patrole w rejonie schroniska. Ponadto OSP wspiera nadzór nad bezpieczeństwem. Miała być też prośba do wójta gminy o przeprowadzenie kontroli realizacji umów zawartych przez właściciela schroniska. Jednak takie pismo do Urzędu Gminy nie wpłynęło (do 27 stycznia).

– Gmina nie ma tytułu prawnego do kontrolowania jakichkolwiek umów handlowych, zawartych przez właścicielkę schroniska z podmiotami zewnętrznymi, jak również z jednostkami samorządowymi – zaznacza sekretarz Urzędu Gminy Golub-Dobrzyń Krzysztof Pieczka.

Gmina we własnym zakresie i na podstawie posiadanych kompetencji monitoruje sytuację utrzymania czystości i porządku. Podczas ostatniej kontroli 20 stycznia nie stwierdzono uchybień.

Co dalej?

Oprócz tego, że schroniskiem zainteresowały się służby i celebryci, podlega ono kontrolom i przechodzi zmiany. Pojawiły się regulaminy wolontariatu i adopcji. Są także słowa podziękowania za wsparcie i wyjaśnienia pewnych sytuacji.

– Potrzeba wolontariuszy do pracy, kolejnej kontroli i konieczności normalnych procedur adopcyjnych. Konieczne odwiedźcie to schronisko, psy tam są wyjątkowe, przyjacielskie i naprawdę zapadają w sercu. My tam wrócimy – zapowiada Doda.

Jedno jest pewne: potrzebne są rozwiązania systemowe i zmiana Ustawy o ochronie zwierząt w Polsce, ale to zadanie dla rządu. ©



FOT. MAC

1929 rok, gdzieś pod Przemyślem. Francuskie lekkie czołgi Renault FT17 podczas odśnieżania drogi

ZIMA 1929 R., PODCZAS KTÓREJ „ZAMARZŁA CAŁA POLSKA”

Wiele zim pretendowało do miana „największych” w nowożytnych dziejach Polski. Zima z 1939 na 1940 r. była najmroźniejszą w czasie całej wojny; ta z 1962 na 1963 r. sparaliżowała gospodarkę PRL, zaś ta z 1978 na 1979 r. była wyjątkowo śnieżna. Żadna nie mogła się jednak równać w swej srogości z zimą z roku 1928 na 1929

Mariusz Grabowski

Meteorolodzy twierdzą, że określenie „zima stulecia” jest wyjątkowo nieprecyzyjne. Teoretycznie oznacza bowiem zimę najmroźniejszą, najbardziej śnieżną i najdłuższą. Miano to bywa używane również wtedy, gdy spełnia ona tylko jedno z powyższych kryteriów: może np. odnosić się zarówno do zimy niemal bezśnieżnej, ale za to ekstremalnie mroźnej. W przypadku zimy 1928/1929 nikt nie miał wątpliwości, że nadeszła zimowa katastrofa.

Uwaga, idą mrozy!

Pierwsze zwiastuny owej katastrofy dało się zaobserwo-

wać już w październiku 1928 r. Pojawiły się wtedy pierwsze nadzwyczaj obfite opady śniegu w obszarach podgórskich, podczas gdy na większości obszaru Polski śnieg spadł na przełomie listopada i grudnia. Stała pokrywa śnieżna utrzymywała się bez przerwy od początku grudnia do połowy kwietnia, a jej grubość w okresie od stycznia do marca wahała się od 20-60 cm na nizinach do 100 cm i więcej w obszarach podgórskich. Największą grubość (267 cm) zmierzono 9 kwietnia w rejonie Morskiego Oka.

Temperatury oszałamiały. W dn. 10-11 lutego 1929 r. w kilku miejscowościach w Pol-

sce zanotowano mrozy sięgające -40°C. Zarejestrowano je w: Żywcu -40,6°C, Olkusz -40,4°C, Poroninie -40,4°C oraz w Siankach -40,1°C. Mroźno było także w Zakopanem -37,5°C, choć dla nielicznych narciarzy był to akurat powód do zadowolenia. Na tle tych cyfr w Krakowie było po prostu sielsko - 10 lutego zanotowano tam temperaturę -33,1°C.

Europa skuta

Takie dane oficjalnie podawały stacje Państwowego Instytutu Meteorologii. Ale gdyby wziąć pod uwagę dane nieoficjalne, np. ze szkolnej stacji meteorologicznej w Rabce, to rekord wynosiłby nawet -45°C.

Tylko raz w dziejach Polski zanotowano (oficjalnie) niższą temperaturę niż w 1929 r. Zmierzono ją w Siedlcach w styczniu 1940 r., a termometr pokazał wówczas -41°C.

Zimno było nie tylko w Polsce, ale w całej Europie Środkowo-Wschodniej. 9 lutego 1929 r. w niemieckim Treuburgu, czyli dzisiejszym Olecku zanotowano najniższą temperaturę na obecnych ziemiach polskich. Termometr na stacji meteorologicznej pokazał wtedy -42,0°C. Z powodu mrozu sięgającego w Gdańsku do -27°C zamarzył port. Natomiast na wodach portu utworzyły się zatopy lodowe, uniemożliwiające żeglugę. Z tego powodu został wstrzymany eksport węgla drogą morską. Podobnie zablokowany był port w Gdyni, w którym 10 lutego znajdowało się 18 statków, które nie były w stanie wyjść w morze.

Warszawa pod śniegiem

Można powiedzieć, że stolica Polski została owej zimy po prostu sparaliżowana. W stolicy warstwa śniegu w połowie lutego wynosiła 39 cm. Zgodnie z okólnikiem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dzieci nie chodziły do szkoły, bowiem temperatury sięgały w ciągu dnia okolic -20°C. Poza tym rodzice bali posyłać się dzieci do szkół.

Ze stolicy zerwana została komunikacja telefoniczna z Katowicami, Gdańskiem i Poznaniem oraz telegraficzna z Lwowem i Stanisławem. Mroź unieвозмоżliwiał szybką naprawę zerwanych linii. W mieście zaczęło brakować węgla. Stał się on w całym kraju produktem deficytowym, gdyż transporty węgla stały unieruchomione na torach i drogach na terenie całego kraju. Dzielne zapotrzebowanie stolicy na węgiel wynosiło dwadzieścia pociągów, a w krytycznych dniach lutego (10-14) docierały do Warszawy tylko trzy składy z węglem.

Celem udrożnienia transportu węgla do walki z zimą skierowano Wojsko Polskie. „300 żołnierzy uzbrojonych w kilofy i motyki, rozładuje 100 wagonów węgla na stacji towarowej, a samochody ciężarowe rozwożą go po całej stolicy do miejskich składnic opałów (...). Dziś również kilka kuchni polowych zostanie uruchomionych do gotowania i rozdzwolenia po mieście dla ubogiej ludności kawy osłodzonej i zupy” - donosiła 12 lutego „Polska Zbrojna”.

Zamarznięty Kraków

Pod koniec stycznia 1929 r. prasa w Krakowie donosiła, że z powodu mrozu zamarzły parowozy. To spowodowało olbrzymie opóźnienia na kolei. Na Dworcu Głównym w Krakowie tłum podróżnych bezsku-

tecnie czekał na podstawienie pociągów. Większość z kursów została jednak odwołana, a nieliczne składy, które dotarły, miały opóźnienia wynoszące nawet po 15 godzin.

Ale nawet jeśli węgiel dotarł, to był racjonowany. W Krakowie nie można było kupić więcej niż cetnar, czyli ok. 50 kg, węgla na osobę. Prowadziło to do dramatycznych scen, gdy ludzie rzucali się na fury węgla, by wyrwać z nich chociażby parę kawałków cennego łupu. To spowodowało, że handlarze paskarsko podnieśli ceny. W odpowiedzi miasto zaczęło ustalać maksymalne stawki za kilogram węgla.

Mroź miał także wpływ na przyrodę. Nagle w Krakowie - donosił „Ilustrowany Kurjer Codzienny” w złowieszczyntonie - pojawiły się kruki, które w poszukiwaniu pożywienia przyleciały do miasta. „Zwykle te ptaki unikają miast, żyjąc wyłącznie w lasach” - można było przeczytać. Tenże „IKaC” podawał, że 11 lutego termometr umieszczony na budynku straży pożarnej przy ul. Potockiego w Krakowie wskazywał -28 st. Celsjusza. Równie niską temperaturę miało zanotować obserwatorium krakowskie... w 1870 r.

Gdzie jest węgiel?

Węgiel stał się na początku 1929 r. towarem deficytowym. W Krakowie wprowadzono na niego reglamentację, a prasa co jakiś czas donosiła o „mizeriach węglowych” oraz „nieuczciwych praktykach z węglem”. „IKaC” pisał pod koniec lutego: „Wczoraj policja wpadła na ślad wielkiego oszustwa węglowego w składzie węgla przy ul. Pawiej. Zastępstwo firmy, które ma pozwolenie na rozwój węgla we wózkach po mieście, usiłowało zerować na ludzkim nieszczęściu. Worki bowiem mające ważyć 50 kg netto, jak stwierdzono ważyły zaledwie 37-32 kg węgla. W sprawie tej policja wszczęła energiczne śledztwo”.

Sytuacja kłęski żywiłowej, jakbyśmy powiedzieli dzisiejszym językiem, zapanowała na terenie całej ówczesnej Rzeczypospolitej. W Bydgoszczy, do której z powodu zatorów nie docierały transporty kolejowe ze Śląska, pojawiła się groźba unieruchomienia elektrowni. Brak węgla spowodował, że pracę wstrzymała część fabryk.

Czołgi do odśnieżania

Prasa w Poznaniu informowała także o pladze odmrożeń, szczególnie uszu i nosa. W wielu mieszkaniach miasta temperatura spadła poniżej zera. „Na podstawie szeregu informacji bezpośrednich, telefonów i listów, nabieramy przekonania, że brak koksu w naszym mieście wytworzył sytuację tak niesłychaną, iż wśród szeregu rodzin zapano-

wały dantejskie wprost co do rozpaczliwej sytuacji sceny, skoro temperatura w mieszkaniach obniżyła się do 8-10 stopni poniżej zera, a rodziny całe przeżywają istną tragedię, żyjąc w pokojach zupełnie nieogrzanych, do których nie można sprowadzić piecyków żeliwnych ze względu na brak odpowiednich możliwości w konstrukcji kominów” - pisał 15 lutego „Dziennik Poznański”.

Zima całkowicie zatrzymała transport kolejowy we Lwowie. Kolej w ogóle nie funkcjonowała, w innych regionach kraju działała w mocno ograniczony sposób. Pomiędzy Krakowem a Lwowem stało wiele pociągów towarowych z węglem, które nie mogły dotrzeć do celu. Dla ratowania sytuacji we Lwowie i Stanisławowie wysłano z Warszawy specjalny pociąg. Był załadowany łopatom, narzędziami i pługami motorowymi celem udrożnienia ruchu kolejowego w Małopolsce Wschodniej.

Do odśnieżania węzłów kolejowych oraz dróg zaangażowano m.in. czołgi. W Łodzi władze powiatowe zdecydowały się na zakup dwóch takich pojazdów, gdy z powodu zamieci śnieżnych pod grubą warstwą białego puchu znalazły się niemal wszystkie szosy wiodące do miasta.

Pamiętny rok 1709

Mrozy zaczęły słabnąć ma początku marca 1929 r., ale śnieg zniknął dopiero miesiąc później. Gazety pełne były pesymistycznych porównań kończącej się zimy z legendarną zimą 1709 r., która skuła całą Europę, a w konsekwencji spowodowała wielki głód. Cena zboża wzrosła wtedy ponad dziesięciokrotnie w porównaniu z rokiem 1708. Europa dosłownie zamrzła (zamarzły nawet weneckie kanały), ale był to dopiero początek wielkiej kłęski głodu, która zabrała życie milionom mieszkańców Starego Kontynentu.

Co ciekawe, o ile Zachód cierpiał, na terenie Europy Środkowo-Wschodniej, czyli w Rzeczypospolitej, nie odnotowano specjalnych anomalii pogodowych. Żaden kronikarz ani podróżnik nie zanotował tamtej zimy nic szczególnego. Jedynie ks. Gabriel Rzączyński w swej książce przyrodniczej „Historia naturalna ciekawa Polski i Litwy” zapisał: „W roku 1709 nadzwyczaj silne mrozy panowały w styczniu i lutym, i te wiele ludzi i bydła o śmierć przypawiły (...) dęby od mrozu pękały z hukiem jakby od bomby; niektórzy wystawwszy wino węgierskie i piwo na wolne powietrze, w przeciągu jednej godziny takowe zmrożone znaleźli”.

Nasi antenaci byli do mrozu i śniegu lepiej przygotowani, niż ich XX-wieczni potomkowie.

Gdy w maju 1987 roku, tuż przed premierą filmu, pokazanego znanemu producentowi Aaronowi Russo, by ocenił jego szanse na rynku, powiedział: „Spalcie taśmę i weźcie ubezpieczenie”. Podobnie jak wielu, nie wierzył on w „Dirty Dancing”, który wkrótce miały pokochać miliony widzów na całym świecie.

Trzeba przyznać, że obraz nie miał skomplikowanej fabuły. Mamy lato 1963 roku. Frances Houseman, nazywana przez przyjaciół Baby (Jennifer Grey), to nastolatka, spędzająca wakacje z rodziną w letnim ośrodku wypoczynkowym Kellerman's. Dziewczyna poznaje tutaj tancerza Johnny'ego Castle'a (Patrick Swayze), uzdolnionego i, rzecz jasna, przystojnego instruktora tańca. Tak się składa, że jego partnerka zachodzi w ciążę i potrzebne jest zastępstwo. Lukę tę wypełnia Baby, przechodząca intensywny kurs tańca. Mistrz i uczennica zakochują się w sobie, lecz, jak to często bywa, związek nie jest akceptowany przez ojca dziewczyny, który podejrzewa Johnny'ego o nieślubne ojcostwo.

Za „marne” 5 milionów

Opis brzmi banalnie i dość przewidywalnie, jednak pomysł na stworzenie filmu wziął się... z życia, co być może przesądziło o fakcie, że przedstawiona w nim historia stała się hollywoodzkim cudem. Scenariusz wyszedł spod ręki Eleanor Bergstein, która czerpała inspirację z własnych przeżyć. Podobnie jak jej bohaterka, spędzała niegdyś wakacje z rodziną w letnim ośrodku w miasteczku Catskills, gdzie poznała tzw. „brudne tańce”, czyli zmysłowe i dość odważne układy, inspirowane tańcami latynoamerykańskimi. Bergstein sama brała udział w organizowanych tam tanecznych konkursach, zaś przydomek „Baby” wziął się z faktu, iż właśnie tak nazywano pisarkę w czasach dzieciństwa. Postać Johnny'ego zaś Bergstein oparła o Michaela Terrace'a, scenicznego tancerza z Broadwayu, choreografa i aktora.

Scenarzystka próbowała zainteresować scenariuszem wiele wytwórni, każda jednak odmawiała. W końcu zgodziło się studio Vestron Pictures, jednak pod warunkiem, że budżet filmu będzie mniejszy o połowę. I tak „Dirty Dancing” powstał za marne 5 milionów dolarów. „Marne”, bo przeciętne koszty wyprodukowania filmu w tamtych latach sięgały 12 milionów dolarów.

Na reżysera wybrano Emile'a Ardolino, który nigdy wcześniej nie miał do czynienia z filmem fabularnym. Jednak gdy przeczytał scenariusz, zapalił się do projektu. Na planie potrzebny był świetny choreograf, zatem Bergstein postawiła na Kenny'ego Ortega, który był szkolony przez samego Gene'a Kelly'ego. Jeśli chodzi o lokaliza-



Rola Johnny'ego powędrowała do Patricka Swayze'a, choć filmowcy chcieli początkowo, by aktor był Latynosem. Jeśli chodzi o Baby, to miała nią być młoda, drobna brunetka. Jednak wdzięk Jennifer Grey poruszył wszystkich

„DIRTY DANCING” MIAŁ BYĆ KLAPA, STAŁ SIĘ GORĄCYM HITEM

Od dekad dzierży palmę pierwszeństwa wśród najchętniej oglądanych filmów lat 80., zdobył też pierwsze miejsce w rankingu produkcji ulubionych przez panie.

Niskobudżetowy „Dirty Dancing”, któremu wrócono zaledwie tydzień w kinach, stał się przebojem i właśnie zapowiedziano jego kontynuację

Wojciech Obremski

cję, chciano kręcić film w Catskills, czyli miejscu, w którym wszystko się zaczęło. Niestety, wiele tamtejszych ośrodków już nie istniało, więc zdecydowano się na zdjęcia w Lake Lure w Karolinie Północnej oraz Mountain Lake Hotel koło Pembroke w Wirginii (w którym dziś można spędzić czas w klimacie „Dirty Dancing”), zaś dzięki sprawnej pracy udało się osiągnąć efekt, jakoby wszystkie zdjęcia powstały w jednym i tym samym miejscu.

Za stara na nastolatkę? W życiu!

Rola Johnny'ego powędrowała do Patricka Swayze'go, choć filmowcy chcieli początkowo, by aktor był Latynosem, dla nadania produkcji odpowiedniego klimatu. Jednak gdy scenarzystka dowiedziała się, że Swayze jest profesjonalnym tancerzem, zmieniła zdanie. - Nie-

codziennie spotyka się teksańskiego macho, który kocha balet - stwierdziła.

Jeśli chodzi o Baby, to tutaj również panowało inne wyobrażenie o jej odtwórczyni - miała nią być młoda, drobna brunetka. Kiedy jednak na castingu pojawiła się Jennifer Grey, jej wdzięk poruszył wszystkich. W dodatku dostała zadanie, by w 5 minut udowodnić, że jest w stanie zagrać osobę o 10 lat młodszą. Udało jej się to znakomicie, toteż przekonała decydentów. I to mimo że miała wówczas 27 lat, a więc, cóż, trochę za dużo, jak na nastolatkę, w którą się wcielała.

Dodajmy, że do roli Baby przymierzano także m.in.: Sarę Jessicę Parker, Winonę Ryder oraz Sharon Stone, zaś Johnnym mieli być również: Benicio del Toro, Val Kilmer i Billy Zane - ten ostatni okazał się wyjątkowo kiepskim tancerzem.

Scenarzystka Bergstein próbowała obsadzić w filmie także swoją przyjaciółkę, seksterapeutkę dr Ruth Westheimer, w roli pani Schumacher, jednak ta wycofała się, gdy dowiedziała się, że... ma zagrać złodziejkę.

Parę zakulisowych ciekawostek z planu: podczas kręcenia sceny z finałowym tańcem Patrick Swayze tak niefortunnie wyśliznął się ze sceny, że uszkodził sobie kolano. Jednak zacisnął zęby i, walcząc z przesywającym bólem, tańczył dalej, by nie dopuścić do kosztownego dubla (ze względu na ograniczony budżet filmu, oszczędzono na czym się tylko dało).

Z kolei Jennifer Grey trafiła do szpitala po nagraniu sceny w jeziorze. Nic dziwnego - była jesień, a woda była lodowata. W dodatku mimo chłodnej pory roku, filmowcy chcieli, by tłem było lato. Malowali więc poźółkłe liście sprayem na zielono (w

niektórych ujęciach widać, że nie zrobiono tego dokładnie). Zdjęcia realizowano także latem, które było wyjątkowo upalne; na powietrzu było 41 stopni, a reflektory filmowców miały podnieść tę temperaturę do 49 kresek, przez co, pewnego dnia 10 członków ekipy zemdląło.

Porno w Kanadzie, „Wirujący seks” nad Wisłą

Niektóre sceny w filmie były improwizowane. Tak ja, w której Patrick Swayze przesuwając dłoń po ciele Jennifer Grey. Nie obyło się bez wielu dubli, gdyż aktorka wciąż chichotała, tłumacząc to łaskotkami, co doprowadzało Swayze'go do pasji. Fragment trafił najpierw do kosza, jednak ostatecznie producenci uznali, że się nadaje i wplekli go do filmu - razem z chichoczącą Grey i wkurzoną miną Swayze'go. I był to strzał w dziesiątkę, gdyż scena ta

stała się, jak określił choreograf Ortega, „jedną z najbardziej delikatnych i szczerych w filmie”. Zaś słynna kwestia „Nikt nie posadzi Baby w kącie”, wypowiedziana przez aktora, znalazła się na liście najlepszych kwestii filmowych w historii kina.

Co ciekawe, podczas produkcji „Dirty Dancing” niektórzy (w tym władze Kanady) uważali, iż powstaje... film pornograficzny. To ze względu na tytuł, zatem scenarzystka rozważała jego zmianę na, uwaga, „Byłam nastoletnią królową Mambo”.

Pamiętny utwór „She's like a wind” wykonuje w rzeczywistości Patrick Swayze, który napisał tę piosenkę dla swojej żony. Zresztą muzyka jest wizytówką „Dirty Dancing” - album ze ścieżką dźwiękową zdobył status platynowej płyty, a utwór „(I've Had) The Time of My Life” otrzymał Oscara i Złoty Glob za najlepszą piosenkę. Zaś po premierze filmu odbyła się trasa koncertowa, podczas której prezentowano utwory z filmu. W 2007 roku, w sondażu przeprowadzonym na zlecenie brytyjskiej stacji Sky Movies, „Dirty Dancing” zajął pierwsze miejsce w plebiscycie „Najchętniej oglądanych filmów kobiecych”.

Do Polski film trafił 2 lata po amerykańskiej premierze, pod kuriozalnym tytułem „Wirujący seks”. Na szczęście dziś stacje telewizyjne emitują film z tytułowany zgodnie z oryginałem.

Czy parkiet znów zaplonie?

„Dirty Dancing” zaadaptowano także jako sceniczny musical, powstał również 10-odcinkowy serial, bazujący na filmie, lecz bez jego oryginalnej obsady i ekipy. W 2004 roku zaś na ekrany wszedł „Dirty Dancing: Havana Nights”. Produkcja mało ma wspólnego z oryginałem (a już na pewno nie jest kontynuacją), choć widzimy w niej ponownie Patricka Swayze'go, wcielającego się tym razem (epizodycznie) w nauczyciela tańca. Za tę niewielką rolę aktor miał skasować 5 milionów dolarów.

Kilka dni temu ogłoszono, że „Dirty Dancing” oficjalnie doczeka się kontynuacji. Wytwórnia Lionsgate potwierdziła, że prace nad „Dwójką” ruszają na całego, zdjęcia mają rozpocząć się jeszcze w tym roku, a na parkiet powróci sama Jennifer Grey, jako Frances „Baby” Houseman. Na razie wiemy tyle, że akcja filmu będzie rozgrywać się pod koniec lat 90. Bohaterka wraca do ośrodka Kellerman's. Podobnie jak w przypadku oryginału, ma to być historia młodej kobiety, przebywającej na letnim wypoczynku. Jednak, jak zapowiadać twórca, równolegle będzie toczył się wątek Baby.

- Chcielibyśmy stworzyć film, który uszanuje oryginał, ale jednocześnie przemówi do nowej publiczności - zdradził szef studia Lionsgate Adam Folgeson. Czy ów zabieg się powiedzie? Czas pokaże.

HISTORIA/ TEOLOGIA

Dlaczego Abraham chciał poderżnąć gardło synowi?

„Dla wielu - pisze ks. Wiktor Szponar, wikariusz w parafii św. Alberta w Gdańsku i autor bestsellerowego »Życia po śmierci« - Stare Przymierze jawi się jako zbiór opowieści trudnych, a momentami szokujących. Jako żydowskie historie pełne intryg, ludzkich słabości i trudnych decyzji o niejasnym przesłaniu”.

Wydana właśnie przez Frondę książka „Skandale Starego Testamentu” ks. Szponara oferuje podróż do serca biblijnych wydarzeń i ich interpretację z punktu widzenia apologetyki chrześcijańskiej.

Ukryte logika i sens

Mamy tu m.in. historię Abrahama i Izaaka, czyli prawie zrealizowany zamiar synobójstwa, ukazującą głębię wiary i posłuszeństwa; losy Józefa Egipskiego, znienawidzonego pupila; burzliwe panowanie Dawida; dramatyczny pojedynek Achaba z Eliaszem, czy wreszcie niewolę babilońską i tajemnicę zaginionej Arki Przymierza.

W interpretacji ks. Szponara te opowieści mają zupełnie nowy teologiczny wymiar, ukazując swe logikę i sens. Zgodnie z założeniem, że Bóg Starego Przymierza nie jest odległym, surowym sędzią, ale Istotą, która prowadzi swój lud, objawiając swoją miłość i plan zbawienia w nieoczekiwanych okolicznościach.

Przyjrzyjmy się „skandalowi” z udziałem Abrahama, któremu Bóg nakazał zabić jedynego, wymodlonego syna - Izaaka. Jest to sytuacja skandaliczna, trudna do zdroworozsądkowego pojęcia, ponieważ Bóg zdaje się łamać daną wcześniej obietnicę o licznych potomstwie, które miało wywodzić się właśnie od tego dziecka. Abraham, stając przed tak nieludzkim żądaniem, musiał wykonać swoisty „skok w ciemność” i zaufać Stwórcy wbrew wszelkiej logice. Ks. Szponar podkreśla jednak, że to drastyczne wydarzenie było formą „współodczuwania”. Z teologicznego punktu widzenia jak najbardziej zrozumiałego: Bóg pozwolił Abrahamowi doświadczyć tego, co sam czuł, oddając później swojego Syna na śmierć na Golgocie.

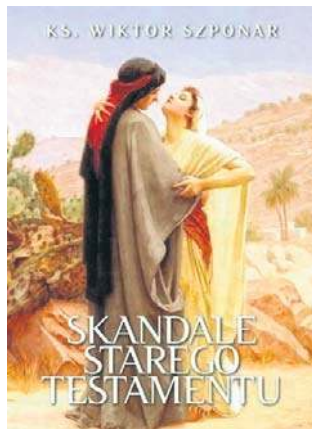
Po co nam Stary Testament?

Inna „skandaliczna” opowieść: los synowej Judy, Tamar. Po śmierci męża i odmowie dopełnienia prawa lewiratu przez jej teścia, kobieta zdecydowała się na desperacki i przebiegły krok. Przebrała się za prostytutkę sakralną, by uwieść Judę i spłodzić potomstwo, które zapewniłoby jej przetrwanie. Choć z dzisiejszej perspektywy jej czyn budzi kontrowersje, w tamtym kontekście była to walka o życie, za co sam Juda ostatecznie ją pochwalił. Co najbardziej zaskakujące, to właśnie z tego nieoczywistego związku wywodzi się ród króla Dawida oraz samego Jezusa.

Jest i inny fragment Pisma Świętego, który ze względu na swoją drastyczność rzadko pojawia się nawet w liturgii kościelnej. To opowieść o dolinie Gehenny, gdzie w starożytności dochodziło do praktyk kultu bóstwa o imieniu Moloch. Składano tam ofiary z dzieci na rozpalonych do czerwoności metalowych dłoniach posagu. Ta krwawa opowieść też jest po coś.

Chrystus mówi w Ewangelii, że wszystkie trzy części Starego Testamentu (Tora, Prorocy i Psalmi) mówią o Nim: „Musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o Mnie w Prawie Mojżesza, u Proroków i w Psalmach”. Stary i Nowy Testament są więc dla chrześcijan niezwykle ważne. Warto też przypomnieć, że ich odrzucenie, co głosili m.in. marcionisci i manichejczycy, zostało przez Kościół potępione jako błędne.

Lucjan Strzyga



Ks. Wiktor Szponar,
„Skandale Starego Testamentu”, wyd. Fronda, Warszawa 2026, cena 59,90 zł

HISTORIA/ POLITYKA

O Polskim Narodowym Komitecie Demokratycznym

Polski Narodowy Komitet Demokratyczny pod przewodnictwem Stanisława Mikołajczyka to jeden z najbardziej zapomnianych epizodów powojennej polskiej historii politycznej. Na dodatek bardzo często mylony z Polskim Komiteciem Demokratycznym - legalną reprezentacją polskich partii i stronnictw demokratycznych w Rosji w latach 1917-1918.

Ani sanacja, ani komuniści

Dobrze zatem, że IPN zdecydował się na publikację tomu Roberta Witalca, „Komitet Mikołajczyka. Historia Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego (1950-1963)”, ukazującego rzeczywistość, w jakiej działał, tę emigracyjną, jak i krajową.

Jego początek datuje się na 2 maja 1950 r., kiedy to emigracyjne partie Polskie Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Pracy i Stronnictwo Demokratyczne ogłosiły powołanie nowego ośrodka politycznego - Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego. Główną siedzibą Komitetu były Stany Zjednoczone, gdzie zamieszkiwali przywódcy PSL i dokąd przybyli przedstawiciele SP: prezes Karol Popiel i sekretarz generalny Konrad Sieniewicz, oraz prezes SD Stanisław Olszewski.

W deklaracji programowej odrzucono „narzuconą gwałtem i podstępem przez sanacyjny reżim” konstytucję z 1935 r., natomiast do głównych celów PNKD zaliczono: walkę o uwolnienie Polski „spod komunistycznej przemocy”, wprowadzenie ustroju demokratycznego, reprezentowanie i obronę sprawy polskiej na arenie międzynarodowej, współpracę z krajami spoza żelaznej kurtyny, a także „wsparcie działań zmierzających do zjednoczenia Europy, informowanie Zachodu o sprawie polskiej”.

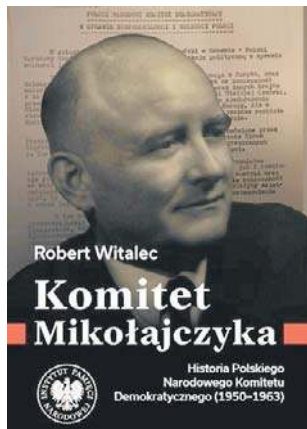
Herbatka z Julią Brystiger

Przewodniczącym Prezydium PNKD został Stanisław Mikołajczyk, wiceprzewodniczącymi - Stefan Glaser (SP), Andrzej Rosner (SD) i Stanisław Bańczyk (PSL), sekretarzem - Karol Balon (SP). Na przewodniczącego Wydziału Wykonawczego (będącego egzekutywą PNKD) wybrano Karola Popiela, a wiceprzewodniczącym został Stanisław Olszewski (SD). Komitet dysponował dużym poparciem wśród emigracji (szczególnie we Francji i Stanach) oraz znacznym potencjałem, wynikającym głównie z pozycji Mikołajczyka w USA, gdzie przez dłuższy czas był uważany za najważniejszego polskiego polityka.

W początkowym okresie działania PNKD charakteryzowała duża aktywność jego członków na arenie międzynarodowej. W związku z konferencją ministrów spraw zagranicznych USA, Wielkiej Brytanii i Francji 4 maja 1950 r. w Departamencie Stanu złożono nawet memoriał prezentujący polski punkt widzenia na kwestie wyzwolenia narodu polskiego oraz utrzymania zachodniej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Potem było gorzej: w pewnym momencie członkowie PSL otwarcie wystąpili przeciw Mikołajczykowi, zarzucając mu autoritaryzm, liderzy PNKD sicerali się także co do wydarzeń w Polsce, gdzie do władzy doszedł Władysław Gomułka. Doszła do tego tzw. sprawa Seweryna Eustachiewicza, członka SP, który w 1956 r. samowolnie wyjechał do Polski. Pozostał w Polsce niespełna dziewięć dni, spotkał się z działaczami PAX-u i z Bolesławem Piaseckim, a w siedzibie MBP przy ul. Koszykowej z „nieznaną mu kobietą, osobą bardzo na poziomie”. Prawdopodobnie była to Julia Brystiger.

Bożydar Brakoniecki



Robert Witalc,
„Komitet Mikołajczyka”, wyd. IPN, Warszawa-Rzeszów 2025, cena 55 zł

HISTORIA/ LITERATURA

Leopold Tyrmand zaprasza do Frankfurtu AD 1943

Po sześćdziesięciu pięciu latach od polskiego pierwodruku i czterdziestu od wydania amerykańskiego, dostajemy wznowienie „Filipa” w wersji najbardziej zbliżonej do zamysłu Leopolda Tyrmanda. Zostały w nim skrupulatnie przywrócone słowa, frazy i całe akapity skreślone przez cenzurę i odwrócone stylistyczne wygibasy wydawcy chicagowskiego. Wstęp i opracowanie są dziełem Pawła Pachockiego.

Kelnerowanie we Frankfurcie

Tyrmand wielokrotnie określał „Filipa” jako swoją „ukochaną książkę” i „najlepszą powieść, jaką napisał po polsku”, widząc w niej literacką spowiedź, w której udało mu się zsyntetyzować najważniejsze sprawy ze swojego życia. Powieść, na poły studium psychologiczne, na poły zaś barwna panorama epoki, zabiera nas w podróż z Filipem, młodym Polakiem żydowskiego pochodzenia, który w czasie wojny ukrywa się we Frankfurcie, zatrudniając się jako Francuz w roli kelnera w luksusowym Park-Hotelu.

Jego zmagania z tożsamością, moralnymi dylematami i wszechobecnym zagrożeniem tworzą historię pełną napięcia, refleksji i zaskakujących zwrotów akcji. Szczególnie, że Tyrmand z właściwą sobie przenikliwością rysuje portrety postaci i środowisk, w których przyszło funkcjonować głównemu bohaterowi.

Uwodziciel Niemek

Cała opowieść ma wymiar głęboko symboliczny. Spójrzmy tylko: w hotelowej sali śniadań młody spryciarz wraz z pracującymi z nim cudzoziemcami toczy swoją własną, prywatną wojnę z niemieckimi gośćmi hotelowymi i partyjnymi dygnitarzami, a także z samym dyrektorem hotelu. Zaś w wolnym czasie młodym Niemkom „osładza”, głównie erotycznie, nieobecność walczących na froncie mężów.

„Stałem obok, w serce napływało powoli uczucie błogiej rozkoszy, dosytu, spełnienia, zmieszane z mściwą, rozsadzającą radością, jakiej doznaje wojownik, stawiający nogę na odciętej głowie powalonego wroga” - filozofuje Filip i niemal z etnologicznym zacięciem dokonuje analizy osobowości swoich wrogów i ocenia szczególnie tych mniej błyskotliwych, przed którymi udaje mu się ukryć swoją prawdziwą tożsamość.

Tyrmand kontra system

Rok 1961, czyli rok ukazania się „Filipa” w Wydawnictwie Literackim, nie był zbyt szczęśliwy dla Tyrmanda. Pisarz zażywał wprawdzie sławy jako autor kultowego „Złego” i ojciec chrzestny polskiego jazzu, jednak już wtedy był inwigilowany przez SB, nie mógł wyjeżdżać z Polski, miał problemy z publikowaniem nowych utworów. Po Warszawie krążyły plotki, że towarzyszom bardzo nie podoba się jego ostentacyjnie „burżuazyjny” styl życia.

„Filip” ukazał się trochę przypadkiem, został - jak wiemy - oceniony i wydany w małym nakładzie, nie mógł też stać się przedmiotem poważnej dyskusji, choć Tyrmandowi zależało na tym, by uwolnić się od łaski autora książek wprawdzie poczytnych, ale nie pretendujących do rangi „artystycznych”.

Pisarz ostatecznie wyjechał z Polski 15 marca 1965 r. Decyzję o powrocie uzależnił od szans na wydanie ostatniej powieści - „Życia towarzyskiego i uczuciowego”. Powieść została jednak zatrzymana przez wydawnictwo, a Tyrmand wydał ją dopiero w 1967 r. w paryskim Instytucie Literackim.

Mariusz Grabowski



Leopold Tyrmand,
„Filip” (bez cenzury), wyd. MG, Warszawa 2026, cena 69,99 zł

TRANSPORT NA TYCH TRASACH SPÓŹNIENIA SĄ GWARANTOWANE, ZWŁASZCZA W GODZINACH SZCZYTU

Znamy najbardziej opóźnione linie autobusowe w Warszawie

Kamil Jabłczyński
Warszawa

Pozналиśmy te trasy na których spóźnienie macie niemal jak w banku i te, które dowiozą Was na czas.

Całkiem niedawno ZTM podsumował 2025 rok w transporcie publicznym. Poza wydatkami pojawiły się liczby dotyczące obsługiwanych tras przez przewoźników: autobusowych, tramwajowych czy kolejowych. Łącznie w Warszawie realizowanych jest około 5000 km linii transportu publicznego.

Dzięki danym, które uzyskaliśmy od Zarządu Transportu Miejskiego, wiemy, jakie są najbardziej opóźnione linie autobusowe w Warszawie.

Każdy z naszych Czytelników ma pewnie swoich faworytów. Dużo uzależnione jest oczywiście od pory, w której jeździmy autobusami, bo w szczycie będą opóźniać się dużo częściej, a w innych godzinach takich problemów nie będzie. Sam, subiektywnie podchodząc do sprawy, zastanawiałem się czy zobaczę w tej



FOT. ADAM JANKOWSKI

Największe opóźnienia mają linie z długimi trasami, które na dodatek muszą przemieszczać się przez centrum miasta

statystyce 136 albo 141. A co na liście faktycznie znajdziemy?

- linię 414 z Instalatorów na Bródno - trasa prowadzi przez PKP Rakowiec, Szczęśliwicką, Rondo Zesłańców Sybe-

ryjskich (na tym etapie można nawet rozstrzygnąć już konkurs), Metro Młynów, PKP Koło, Park Olszyna, Żerań, Chodecką, Szpital Bródnowski do pętli Bródno-Podgórze. Nie oszukujmy się, jest gdzie

się opóźniać, kilka newralgicznych punktów i budowa tramwaju na dworzec Zachodni, - linię 707 z Piaseczna do P+R Al. Krakowska - to o tyle ciekawy przypadek, że w obrębie Warszawy są zaled-

wie... 4 przystanki. Trasa umożliwia połączenie pomiędzy podwarszawskimi miejscowościami m.in. Piasecznem, Starą Iwiczną, Lesznowolą, Magdalenką, Sękocinem, Jankami, Raszynem do pętli na Okęciu. Dużo przystanków na żądanie, ale też długa trasa. Być może właśnie z zatrzymań przewidzianych teoretycznie jako „na żądanie” wynika częste opóźnienie.

- linię 504 z Kabat na Dworzec Centralny - samo wydostanie się z centrum i rejonu Warszawy Centralnej potrafi „na dzień dobry” wygenerować kilka minut opóźnienia. Sam doświadczyłem tego, gdy dla odmiany chciałem w ten sposób dotrzeć w rejon PKP Służewiec. Linia przyspieszona musi się zmagać z trudnościami chociażby przy Pl. Zawiszy, Rondzie Unii Europejskiej na Hynka czy Sasanki - zwłaszcza w godzinach szczytu.

Wśród najbardziej punktualnych linii znajdują się dwie organizowane przez Zarząd Transportu Miejskiego we współpracy z gminami ościennymi. Jak przekazuje nam

rzecznik ZTM, Tomasz Kunert, są to linie L-8 (PKP Dąbkowizna - PKP Legionowo) oraz L50 - kursująca na trasie Kać - PKP Józefów, wybrane kursy do PKP Falenica obecnie jako W-50 ze względu na zmianę operatora - linia już nie podlega ZTM.

Z linii miejskich najbardziej punktualną w mieście jest 153 jeżdżąca na trasie Pastuszków / Mokry Ług do Rembertów-Kolonia. Linia ma w zależności od wersji (są dwie) od 16 do 18 przystanków realizowanych w Rembertowie (pętla na przystanku Pastuszków w Zielonce) a przejazd całością, według rozkładu, zajmuje (w zależności od wersji) 13 do 15 minut.

A jakie są najkrótsze? Oto z linii, które pokonacie na bilecie 20-minutowym:

221 - Dw. Gdański (Rydygiera) 01 - Pl. Niemena 02 - 9 przystanków ok. 8 minut przejazdu, 308 - Os. Nowy Mokotów 03 - Metro Wierzbno 05 - 10 przystanków ok. 13 minut przejazdu, 349 - Metro Bemowo 03 - Coopera-Przychodnia 51 - 7 przystanków ok. 8 minut przejazdu.

POLSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Kozłowski**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciniński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**

Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenia?
przez internet
ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Handlowe

INNE

ZABYTKOWY duży ekspres do kawy
Kupię tel.576-948-827

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprzątający
z gr. niepełnosprawności Błonie, tel. 668 085 925

SERWIS sprzątający
z gr. niepełnosprawności Ożarów
Mazowiecki tel. 668 085 925

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

nasze komunikaty.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona zdrowia



Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

Dziś ceremonia otwarcia i pierwsze starty Polaków

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE. Ruszają zimowe igrzyska olimpijskie w Mediolanie. Dziś uroczysta ceremonia otwarcia oraz pierwsze starty Polaków.

Inauguracyjne zmagania olimpijskie miały miejsce już w środę, gdy odbyły się mecze curlingu par mieszanych. W czwartek rozegrano dalsze konkurencje w curlingu, hokeju na lodzie kobiet oraz snowboardzie. Ponadto odbyły się pierwsze mecze turnieju hokeja na lodzie kobiet oraz kwalifikacje w snowboardowej konkurencji big air mężczyzn. Oficjalne otwarcie igrzysk nastąpi dziś wieczorem. Uroczysta ceremonia rozpocznie się o godz. 20.

Zanim sportowcy przemaszerują przed publicznością na mediolańskim stadionie San Siro oraz w innych strefach olimpijskich, w piątkowy poranek zaprezentują się pierwsi polscy sportowcy - para taneczna Sofia Dowhał i Wiktor Kulesza w zawodach drużynowych w łyżwiarstwie figurowym. Później wystąpi w tej konkurencji para sportowa Julia Szczecinina i Michał Woźniak oraz solistka Jekaterina Kurakowa, a w sobotę solista Władimir Samojłow. Medale w rywalizacji drużynowej zostaną rozdane w niedzielę.



W piątek w Mediolanie odbędzie się ceremonia otwarcia XXV zimowych igrzysk

Polska po raz pierwszy w historii wystawi w igrzyskach pełną drużynę w zawodach łyżwiarstwa figurowego. Po zakończeniu kwalifikacji nasz kraj miał zagwarantowany występ solistki, solisty i pary sportowej w rywalizacji drużynowej. Para taneczna, która nie wywalczyła przepustki na igrzyska, została ekipą rezerwową. Na to, czy Biało-Czerwoni będą mogli wystąpić, miały wpływ decyzje innych państw. Finalnie Polska zyskała prawo do wystawienia pary tanecznej po tym, jak Uzbekistan zrezygnował ze swojego miejsca.

- Trudno jest nam uwierzyć, że wystąpimy na igrzyskach.

Jestem bardzo szczęśliwa i czuję wielkie pozytywne emocje. Naszą najmocniejszą stroną jest podnoszenie, ale staramy się poprawiać we wszystkich elementach tańca - powiedziała w rozmowie z Polska Press urodzona w Odessie 20-letnia Sofia Dowhał.

- Czuję niesamowite szczęście. To są nasze pierwsze igrzyska, chcemy się zaprezentować jak najlepiej, aby nasz występ podobał się zarówno sędziom, jak i publiczności. Chcemy zebrać na igrzyskach cenne doświadczenie, by zaprocentować w przyszłości - powiedział w rozmowie z Polska Press 23-letni Wiktor Kulesza.

Większość polskich sportowców jest już w Mediolanie. W czwartek na miejsce dotarli prezes PKOl Radosław Piesiewicz, attache polskiej reprezentacji Czesław Lang oraz mistrz olimpijski z Sapporo Wojciech Fortuna, który zobaczy na żywo m.in. konkursy skoczków w Predazzo.

Do 22 lutego rozdanych zostanie łącznie 116 kompletów medali w 16 dyscyplinach. Licząc 60 sportowców reprezentacja Polski wystartuje w 12 z nich. Biało-Czerwonych zabraknie tylko w curlingu, hokeju na lodzie, narciarstwie dowolnym i skeletonie.

©P

Krzysztof „Diablo” Włodarczyk blisko zakończenia kariery

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Rozmawiamy z Krzysztofem „Diablo” Włodarczykiem, byłym mistrzem świata organizacji WBC i byłym mistrzem świata organizacji IBF w kategorii junior ciężkiej.

W maju ubiegłego roku po wygranej z Adamem Balskim zdobyłeś pas tymczasowego mistrza świata WBC w kategorii brydger. To był ważny triumf? Nazwę go nawet milowym krokiem w końcowym etapie kariery. Cały ubiegły rok mogę uznać za pozytywny, udało się mi zrealizować to, co sobie zakładałem. Wiele się w moim życiu wydarzyło. Żyję, jestem, funkcjonuję dobrze zarówno pod względem sportowym, jak i zdrowotnym.

Masz konkretny plan na najbliższe miesiące?

I tutaj pojawia się problem, bo właśnie nie. W pewnym sensie czuję, jakby ktoś wbił mi gwóźdź. Czas ucieka, jestem coraz starszy, na liczniku już 45 lat i za bardzo nie wiem, co robić. Gdy przychodzi jednak na treningi, to wszystko wygląda w miarę dobrze. Treningi to jednak nie to samo co walka. Stres i wiele innych czynników, które liczą się w przygotowaniu do pojedynku.

Kiedy się określisz, co dalej?

Myszę, że to kwestia dwóch, może trzech miesięcy. Jestem cztery miesiące po operacji serca, ona odbyła się zgodnie ze sztuką i wszystko się udało. Do połowy lutego muszę wykonać szereg ważnych badań i po tym będę wiedział coś więcej. Muszę poznać diagnozę, czy to, co zostało zrobione, się zagoiło, czy wszystko jest w porządku.

bo to jest kluczowe. Ostatnie pół roku to był okres takiej trochę karencji zdrowotnej. Mogłem ćwiczyć, ale na pół gwizdka. Badania określą, czy będę mógł dalej boksować i wychodzić na ring.

Rozważasz zatem zakończenie kariery w 2026 roku? Tak, i to bardzo.

Czy jest możliwe, że wada serca, którą u ciebie wykryto, a konkretniej mówiąc, dziura w sercu, czyli ubytek w przegrodzie, był już znacznie wcześniej i przez całą długą karierę z taką wadą funkcjonowałeś? Okazuje się, że to było już znacznie wcześniej. Kilka razy miałem robione echo serca u kilku lekarzy i za każdym razem twierdzili, że jest jakiś mały defekt, ale za bardzo nie wiedzieli jaki. Gdy miałem siedemnaście lat, pewna pani kardiolog mnie przebadła i stwierdziła, że przez trzy najbliższe miesiące nie mogę boksować. Po tym czasie i wykonaliśmy kolejne badania i stwierdziła, że ja chyba tak mam.

Po ośmiu latach problem wrócił, nastąpiło pewne tąpnięcie tuż przed walką.

Na koniec chcę zapytać o największą aktualnie gwiazdę w polskim boksie kobiecym, Julię Szeremetę.

Osiągnęła już bardzo dużo. Boks olimpijski naprawdę jest bardzo wymagający i często jest też przedsięwzięciem do boksu zawodowego, ale niekoniecznie trzeba w niego wchodzić. Na igrzyskach są tylko trzy rundy i w nich trzeba pokazać wszystko, co najlepsze. Na samą tylko myśl o tym przechodzą mnie ciarki. Julia może jeszcze wiele osiągnąć, ale nie musi, bo pokazała już wielką klasę. ©P

Prognozy na najbliższą kolejną Ekstraklasę

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W 20. kolejce PKO Ekstraklasy dojdzie do hitu w Zabrze, gdzie Górnik zmierzy się z Lechem. Stołeczna Legia postara się wyjść z totalnej zapaści, grając na wyjeździe z Arką.

20. serię gier Ekstraklasy zainaugurują w piątek o godz. 18.00 piłkarze Korony Kielce i Zagłębia Lubin. Według meteorologów, w Kielcach ma być od 1 do 4 stopni Celsjusza. Korona świetnie zagrała w niedzielę w Warszawie, wygrywając z Legią. Niewątpliwie jest na fali wznoszącej i będzie faworytem w starciu z Zagłębiem.

Tego samego dnia o godz. 20.30 Lechia Gdańsk zmierzy się z Cracovią. Według prognozy pogody, zawody zostaną rozegrane przy temperaturze wynoszącej ok. -1 stopnia Celsjusza. Oba

kluby udanie zaczęły rundę wiosenną. Cracovia wygrała z Bruk-Betem Termalica Nieciecza i już jest czwarta w tabeli, a Lechia poradziła sobie z Lechem w Poznaniu. Zatem - emocje gwarantowane!

Śnieżna sobota?

W sobotę ligowe granie rozpocznie się o 14.45 w Gdyni, gdzie Arka podejmie chcącą się wydostać jak najszybciej ze strefy spadkowej Legię. Gdy rozlegnie się pierwszy gwizdek, temperatury mają wskazywać 0 stopni Celsjusza, ale szybki piłkarzom mogą popsuć zapowiedziane opady śniegu. Wydawało się, że po przyjeździe do Warszawy Marka Papszuna, Legia szybko znacznie odrobiła straty do czółówki, tymczasem niemoc trwa nadal. A dodatkowo oliwy do ognia dolał właściciel Dariusz Mioduski, który udzielił przdziwnego wywiadu, który spotkał się z miażdżącą krytyką.

Opady śniegu mogą też towarzyszyć zawodnikom Jagiellonii i Motoru Lublin - oba zespoły udanie weszły w tę rundę - którzy rywalizację rozpoczną o 17.30. Według meteorologów mecz będzie toczony przy temperaturze -2 stopni Celsjusza. Ciepłej będzie w Zabrzu, prognozy wskazują nawet na +3 stopnie. A na murawie powinno być wręcz gorąco, Górnik podejmie przecież Lecha, który fatalnie rozpoczął rundę rewanżową i chcąc przyzwoicie w walce o puchar, liczy Rosevelta po prostu musi wygrać.

Niedziela z deszczem?

W niedzielę Pogoń - kwardrany po południu - poszuka punktów w starciu z Bruk-Betem Termalica. Temperatura w Szczecinie według synoptyków ma wynosić ok. 0 stopni. Kibice obawiają się, że niewiele wyższa może być temperatura rywalizacji, bo forma obu ze-

społów przed tygodniem była daleka od startowej.

Raków też nie zaczął dobrze rundy, a w niedzielę zagra z Radomiakiem, którego forma (w tym roku jeszcze nie grał) jest wielką niewiadomą. Według prognoz, w Częstochowie o godz. 14.45 słupki mają pokazywać 0 stopni C. O 17.30 w Katowicach, gdzie GKS o 17.30 podejmie Widzew, ma być nawet +1. Widzew, mimo potężnych transferów, nie dał rady przygotować formy i strategii na inaugurację. W niedzielę nad Nową Bukową możliwe są opady deszczu i śniegu, więc warunki do rehabilitacji może mieć trudne.

20. kolejną zakończy poniedziałkowy mecz Piasta z liderem tabeli, Wisłą Płock. Faworytem starcia są Nafciarze. Według prognoz, o godz. 19.00 w Gliwicach słupki termometrów będą pokazywać -4 stopni Celsjusza. ©P



W lipcu ubiegłego roku „Diablo” Włodarczyk wziął ślub z wieloletnią partnerką Karoliną Olszewską

